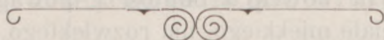
Sebastyan Nuceryn, teolog i kaznodzieja.



Wiek XVI nie darmo nosi nazwę złotego wieku kaznodziejstwa, albowiem tylu wydał sławnych kaznodziei, jak żaden następny. Nie wiemy, co więcej w nich podziwiać mamy: talent wymowy czy naukę, praktykę życia czy moc charakteru, gorliwość czy świętobliwość żywota i skromność.

Co prawda, ówcześni biskupi nasi dbali o kaznodziejstwo, wyposażali hojnie kazalnice katedralne, wyszukiwali mężów ze wszech miar odpowiednich, którym powierzali ten nader ważny urząd kościelny. Jednym z mniej dzisiaj znanych wychowańców Akademii krakowskiej, był *Sebastyan Nuceryn* właściwie *Orzeszko*, urodzony w Szkalmierzu r. 1565. Mało co więcej szczegółów dotyczących życia jego mamy od tego, co Homiletyka w t. V. na str. 130 umieściła. Spółczesny z Birkowskim w Akademii krakow. otrzymał stopień magistra in artibus (czyli doktora filozofii); później kosztem Konstancyi z Mirowa Bużeńskiej wysłany za granicę, pozyskał tamże doktorat obojga praw i teologii. Powróciwszy do kraju był naprzód kaznodzieją w Tarnowie, następnie biskup Bernard Maciejowski powołał go do Krakowa na przełożonego seminaryum i kaznodzieję katedralnego, który to urząd przez lat 24 z wielką chwałą sprawował. Oświecał słowem i mądremi pismami błądzących w wierze, grzeszników do pokuty gorącą namową prowadził. Na wielu książkach czytamy go cenzorem dzieł duchownych. Umarł r. 1635 d. 23 września.

Starowolski (w dziele de claris Orat. p 96) mieni go *naczelnym wieku swego kaznodzieją, w całym kraju znanym i podziwianym. „Orbis Sarmatici decus, alter Nazianzenus.“ Vitelius*, mówca Tylicyański w mowie pogrzebowej 1635 „Lucerna splendens super candelabrum sacrum“ sławi jego zalety jako kapłana i mówcy nazywając kazania jego mieczem obosiecznym, przeni-

kającym duszę aż do głębi. Tłumy słuchaczów głosem swoim porywał, i jużto niebieskich rozkoszy żądzą do Stwórcy podnosił, już bojaźnią grzeszników i ranami pokuty do jęków pobudzał. Zdawało się, że to nie człowiek, ale anioł Boży, albo raczej Bóg sam słowo swoje opowiadał. W końcu dodaje: „Wymowa jego łączyła dowcip z obfitością, powagę z wdziękiem. Nic więc zniewieściale miękkiego, nic rozwlekłego nie było: wszystko owszem wedle zasad krasomówców umiejętnie związane, ukladne i piękne.“ Kazywał gorliwie przez lat 24 w katedrze krakowskiej, po przeniesieniu siedziby królewskiej do Warszawy, ale kazań swych nie ogłaszał drukiem. Snać nie był żądny sławy; nie ubiegał się też za dostojeństwami; bo nie został kanonikiem krakowskim; dopiero przed śmiercią biskup Sandomirski odznaczył go kanonią Sandomirską; był też i kanonikiem Szkalmierskim.

Rękopis kilkunastu kazań jego, różną ręką pisanych, a więc nie stanowiących całości, ale przypadkowo oprawionych (między tymi są szkice łacińskie) posiada Biblioteka Jagieloń. pod № 1159. Z ust obecnego prepozyta kościoła św. Anny powziąłem, że Opatowczyk, prepozyt tego kościoła, miał legować kwotę na druk tych kazań, ale Uniwersytet przyciśniony potrzebą na inny cel tej kwoty użył. Wszystkich tych kazań jest około dwudziestu dwóch. I tak na niedz. III po Trzech Królach; Boże Narodzenie; Niedz. V, VIII, XV, XVIII, XXIII i ostatnią po Świątkach; *dwa* na IV niedz. Adwentu; *cztery* na ur. św. Mikołaja, *jedno* na św. Kazimierza, Stanisława bisk., Maryę Magdalenę, Piotra i Pawła; *dwa* na Ewang. Łuk. r. IV Surgens autem Jesus de synagoga venit in domum Simonis etc. Na Narodzenie N. Maryi P.: O modlitwie. Piękny szkic kazania na ur. św. Szczepana M., tudzież na Wyznawcę biskupa, na niedz. Świąteczną; na Zwiastowanie N. Maryi P. Z tych przeczytałem zaledwie kilka, wyraźniej pisane. Jedno załączam poniżej jako przykład. Zamieszczam także *szkic kazania* na urocz. św. Szczepana M. Nuceryn przysłużył się literaturze ascetycznej przekładem dzieł św. Teresy nie z oryginału, tylko z tłómaczenia włoskiego: Ksiąg duchownych i innych. Z własnych pism jego wyszły drukiem: *Mowa na Synodzie Krak.* r. 1634 odprawionym za Jana Olbrachta

królewicza biskupa krak. miana po łacinie: Monitum sacerdotale etc. r. 1634. Druga mowa do kleryków miana przy rozpoczęciu roku szkolnego r. 1603. Crac. Należał do redakcyi Rytuału r. 1631. Układał Hymny kośc. do śpiewu, był bowiem biegłym w muzyce.

Dies natalis Domini.

Et verbum caro factum est et habitavit in nobis.

Pospolicie kędy bywa jaki wielki zjazd, spodziewać się tam trzeba z rozmaitych kraju bogatych kupców i przewoźnych; obaczyć tam może rozmaite kosztowne towary od złota, srebra, kamieni drogich, materye nowe i nie widane; i może sobie każdy obiecować, że przy tak wielkim zjazdzie i znamienitym musi być jarmark nie podlejszy, a zwłaszcza, gdy bezpieczne drogi i spokój pospolity z dalekich krain kupców na taki zjazd wzywa i ubezpiecza.

Słyszeliście w dzisiejszej pierwszej Ewangelii, którą czytano o północy, że z rozkazania Augusta Cesarza w uspokojeniu wszystkiego świata wyszedł wyrok, aby popisywano ludzie wszyckiego świata, żeby się na jedno miejsce sprowadzili każdy do głównego miasta swego, z imieniem i pogłównem swoim i oświadczeniem poddaństwa swego, możemy się pomyśleć, że przy takim zjaździe musiały się znajdować i handle.

Nie pytam ja się tu, co się w Rzymie na ten czas działo, co w Carogrodzie, co w Jeruzalem, co w Kairze i w naszych wielkich miastach, i jakie tam jarmarki odprawowano; atoli z jednego miasteczka nie nazbyt wielkiego, może się każdy domyśleć, jakie kędy indziej były jarmarki, bo pod ten Cesarza Augusta edykt widzę ja, że się tu do Betleem nietylko z pobliża, ale ze wszystkiego świata nietylko mieszkańcy ziemscy, ale i sami niebiescy obywatele zjeżdżają. Na co? pewnie, aby co zyskali, widzą bowiem tu nietylko ubogiego Józefa i z Oblubienicą swoją Panną Przeczystą, nietylko pastuchów z pobliższych krain, ale i królów z dalekich wschodnich krajów tu się zjeżdżających, widzę same żywioła porządku swego zaniechających, widzę, że niebieskie światłości z pod ziemie o północy pokwapiwszy się szczęśliwą tę noc, jako dzień oświecają. *Et nox sicut dies illuminabitur.*

Widzę, że Anieli z wdzięczną muzyką przylatują. Nawet i sam Syn Boży z nieba zstąpił na to, aby się z swymi Boskimi towarami w Betleem pokazował, gdzie tak wielki nacisk zastał, że się

mu ledwie w lichej szopie stać dostało. Czy wszyscy cokolwiek przynieśli na tak sławny zjazd? Józef wołu swego przyprowadził, pasterze jagniątka, królowie dary. Aniołowie pocieszne nowiny, Panna Najświętsza Syna Swego, Syn Boży niebo, nawet i bezecny Herod swe siepacze wysyła, aby tam nieszczęśliwą robotę odprawowali.

Przyjdzie tedy nam oczy swoje ku Betleem obrócić a uważyć, kto z tego jarmarku z zyskiem odchodzi; kto jako powiadacie — z uszyma do domu, a dawszy inszym towarom pokój będziemy się przypatrować za łaską Ducha św., *co za towary są, z którymi Syn Boży zstąpił na ten świat dzisiejszego dnia, jako je sobie drogo szacuje.* Pana Boga proście etc.

* * *

Gdy się temu światu pilnie przypatrzemy, poznamy to, że ten okrąg świata wszystkiego, nic nie jest inszego, jedno jakieś targowisko, na którem ludzie nic inszego nie czynią jeno, kupują, przedają, handlują, wzajem się oszukują, ten z zyskiem, ten z utratą, a nie najdzie żadnego kąta tak szczęśliwego, gdzieby nie nalazł albo żyda, albo cygana, albo ormianina, albo kupca, albo przekupnia, albo faryniarza, a każdy z nich zysku pragnie.

Uważył to dobrze Pitagoras filozof, który o tym świecie tak powiedział, że jest jakby jakie emptorium albo handlowne miejsce, gdzie się pospolicie rojący ludzie zjeżdżają, jedni są, co kupują, drudzy, co przedają, trzeci co ani kupują ani przedają, ale się tylko dziwują. A co kupują albo przedawają, pospolicie odnoszą zysk albo szkodę. Ci zaś co się tylko przypatrują, są filozofowie albo mędrcy tego świata, którzy fortunie nie deferując, mają stąd wielką uciechę, kiedy się owi dwaj swarzą a czasem aż włosy trzeszczą, a oni się dziwują; takowi na tym jarmarku nic nie utracają, nie wiele też zyszczą.

Ale pospolicie, którzy się wdawają w kontrakty, nie podobna rzecz; aby jeden z nich nie był za drabiną. Nie ja mówię ale to dawne axioma, u nas Juristów: In pretio emptionis et venditionis naturaliter licet contrahentibus se circumvenire, jako Pomponus powiada. A nie dziw, bo jako ten, co przedaje nic bardziej nie pragnie, jeno żeby jak najdrożej przedać, choć też czasem i sumienia ruszyć, choć czasem i przysięgą nie słuszną potwierdzić swojej chęci, chwali, zaleca, kupuje, wady zakrywa, i tak okna zaciemnia byle tylko oczy kupującemu zamydlić, laudat venales, qui vult extradere

merces tak zaś przedający rad, by jak najmniej dał, i ochronił grosza.

I nie darmoć to nasi starzy Polacy, owe wagi, których pospolicie kupcy używają i swe towary ważą, szalami nazywali, jakoby jeden instrument i warsztat, na którym oszukać jeden drugiego łacno może: a zwłaszcza gdy prosty i nieostrożny kupiec, do kramu przystąpi, za jakich nas Polaków cudzoziemskie narody mają, bo gdy kto co kupuje, osobliwie we Włoszech, a widzi, że ten co przedaje, chce go oszukać: zażywa pospolicie tego przysłowia: Non sono Polaco, nie Polakiem ja, nie oszukasz mię. I tak szczęśliwe by to było kupiectwo, na któremby jedna strona nie szwankowała.

I lubo to nie zdradą pospolicie zowią, ale czułością y staraniem nabycia dobrego mienia, przecie jednak, iako kolwiek to chcemy, krzcić, nie może to być bez oszukania, a czasem znacznego, gdy jaki marnotrawca albo dziecko, nie znaiąc się na rzeczach, da się jakiemu oszustowi oszalić.

Gdy ja widzę, że dzisiejszego dnia Syn Boży zstępuje na świat, ad regionem nostram, ut negotiaretur, na ten ziemski okrąg świata tego, by kupczył i frymarczył, bardzobym się obawiał, aby tu z jednej strony nie była utrata a z drugiej zysk, gdyż jako pospolicie powiadacie: na frymarku jeden szkoduje, i gdybym widział, żeby Syn Boży na ten jarmark tak się stawił, iako go konterfektuje Daniel (c. 7). Aspiciebam, donec throni positi sunt et antiquus dierum sedit etc. Millia millium ministrabant ei, et decies centena millia assistebant ei; judicium sedit, et libri aperti sunt... Patrzałem, mówi Daniel rychłoli się będą tassować: alić przyszedł stary w latach, usiadł i wstasował się „a millionami służyło mu, zasiadać, przy nim sąd, y księgi położone są;“ jużbym się tu nie obawiał, żeby się tu Syn Boży dał oszukać, zwłaszcza, że i stary i tak siła przy nim sług, obok zaraz sąd, do tego księgi nadorędziu; ale gdy widzę dzisiejszego dnia, że Syn Boży posłany na ten świat, jak na jaki jarmark, od Ojca Przedwiecznego w postaci niemowlątka sobie rady dać nie może, więc towary drogie, niebo wieczne, królestwo, Bóstwo, wiekuiste szczęście, towary na świecie, nie widane, nie słychane, którym równia nie masz, gdy zaś uważę z drugiej strony, że człek, który tak bogate towary targuje nie ma nic jedno miserią, błoto, lichotę, bardzo ja się tu obawiam, żeby tu Syn Boży miał na swe wyniść i poważam się z Św. Grzegorzem Nazianzeńskim — mówić: O praeclaram negotiationem! qualia contemnentes, qualia accepimus. O, szczęśliwy jarmarku, jakich rzeczy zbywamy, jakich nabywamy,

dajemy błoto za złoto, ziemię za drogie kamienie, mizerną glinę za niebieskie pałace, trochę umartwienia za wieczną chwałę,—śmiertelność, za wieczność i gdzież może być szczęśliwsze kupno, jako takie tak dalece, że gdy Syn Boży wstępuje w takie kontrakty, zda się jakoby nie znał rzeczy. Zstępuje Słowo Przedwieczne z niebieskich gmachów, aby z nami... jak mówi Augustyn św. Christus Dominus venit ad regionem nostram, accipere quod hic abundat, flagella, colaphos, contumelias, spineam coronam, crucem mortem ad talia comercia venit zstępuje, aby frymarczył z nami, aby to co w niebie jest w wielkim dostatku, za nasze niedostatki, a rzeknę prawdziwiej za nasze doległości odmienił, frymarczy się z chwałą wieczną, z odpocznieniem, z Bóstwem swojem, na cóż? — na ubóstwo, męki, policzki, urągania, bicze, koronę cierniową, krzyż, śmierć, boleści, na niedostatek nasz, na obfitość wszystkiego złego, ad talia commercia venit, na taki napart kontrakt u nas za chwałę męki, za odpocznienie — pracę, za radość — płacz, za żywot — śmierć; ktoby na taki frymark nie pozwolił, tak dalece że gdy Syn Boży, niepodobna aby się nie znał na rzeczach jako przedwieczna mądrość, przecie się tu zda poczynać, jak nieświadome dziecko.

Wyraził to dobrze Izaiasz Prorok (c. 9) konterfektując dzisiejszy wesoły dzień: Pavulus natus est nobis et filius datus est nobis factus est principatus super humerum eius et vocabitur nomen eius admirabilis, consiliarus, Deus, fortia pater futuri saeculi, princeps pacis; zabawmy się na tych słowiech, narodziło się nam powiada Dzieciątko, y dany nam Synaczek którego księstwo y panowanie na ramieniu Jego, a Imię Jego dziwny, radny Bóg mocny, Ojciec przyszłego wieku, Xiążę pokoju, jakoż to może stać, kiedy Dziecię jakoż Konsiliarz, jeśli Synaczek, jakoż Ojciec przyszłego wieku, niech nam to objaśni Bernat Św. (Serm. 3 de. Adam.), który tak mówi: Parvulus datus est nobis quia puer facile placatur. Pokazał się nam Pan Dziecięciem nie w ogniu, nie w błyskawicach, nie w gromach, jako za Starego Zakonu, ale Dziecięciem narodziwszy się, płacze we żłobie, ale jak dziecię łacno utulić. Rozkwil go ty, jako chcesz, ubijesz go, potem mu pokaż jakie jabłuszko, aliż zgoda, aliż po staremu miłość, nie raz obrazisz Majestat Boży, grzeszny człowiecze, dziękuj Stworzycielowi, żeć się dziecięcem stał, który one wielkie obrazy swoje zwykł za jedną łzę, którą podobno tarciem oka twego zaledwie wyciśnie, wszystkoć gotów odkupić. Kontentuje się y samem westchnieniem i piersi samem uderzeniem, i tak ci królestwo daje za trochę twojej pokory, teraz z tobą kon-

traktuje w tak młodym wieku i jako dziecięciu pokażesz jakie cacko, a ono ledwie y duszy swej za nie tobie nie da, tak ty szczęśliwy człecze, za marne cacko tego świata dostajesz nieba, za rzeczy skazitelne, kupujesz wieczne królestwo; pokażesz ubogiemu sztukę chleba, a ono Pan za jałmużnę dajeć samego siebie i ustępuje Bóstwa swego prerogatyw. O niezmierzona miłości Pana Boga, Wszechmogącego, któraś Syna Bożego przywiodła o takie kontrakty. Jakoż, gdy się dalej przypatrować będziemy niezmierzonej tej Pańskiej dobroci, dziwny frymark obaczymy. Zstępuje Pan na świat, i oto stoi, aby mu człowiek trochę ziemie ofiarował, łaknie, pragnie, niema gdzie głowy swojej świętej skłonić, szczęśliwsze ptaszęta, które wszędy mają swoje gniazda, szczęśliwsze zwierzątka, które mają swoje jamy. A Pan Stworzyciel wszego świata, dla ciebie mizerny człowiecze, żebrze po świecie. A niebo komu wsławił, tobie; jeśliś tego wdzięczeń a jakożto? Bo tak mówi św. Jan: (c. 14) Si quid diligit me, sermonem meum servabit, et Pater meus diliget eum, et ad eum veniemus, et mansionem apud eum faciemus. *Maldonatus* te słowa rozumie o królestwie niebieskiem, a gdy mówi Chrystus Pan: ad eum veniemus, nie rozumie nic inszego, jeno Trójcę Przenajświętszą, która do tak szczęśliwego człeka obiecuje być wstępnem tak dalece, że się Chrystus Pan wyrzeka nieba dla człowieka, i mówi: nie tobie u mnie mieszkać przyjdzie, ale mnie u ciebie, twoje niebo, a Ty Panie kędy się podziejesz? kontentujesz się dla miłości naszej ziemią, o, wielka zamiana. Jakoż tak wysoce człeka wynosi z osobliwej łaski Pan Bóg, że mu nieba i Bóstwa swego ustępując ma sobie za naprzedniejszy tytuł, synem człowieczym się zwać, i gdzie najzacniejszy jaki akt odprawuje, gdzie albo chorych uzdrawia, umarłych wskrzesza, albo grzechy odpuszcza, albo sądu swego trybunał zasadzał, nie chełpi się inszym tytułem jeno filius hominis, syn człowieczy, i z tem się oświadcza, że nie ma większej uciechy, milszego odpocznienia jako w człowieku. bo tak mówi św. Jan (c. 15), gdy onę ostatnię wieczerzę swą świętą odprawował: Haec locutus sum vobis, ut gaudium meum in vobis sit. Tom wam powiedział, aby w nas miał wesele. Słusznie tedy, gdy Przedwieczne Słowo dzisiejszego dnia Ciałem się staje, Kościół św. śpiewa: O admirabile commercium; creator generis humani animatum corpus sumens, de virgine nasci dignatus est, et procedens homo sine semine largitus est nobis suam deitatem. O, przedziwny frymarku Stworzyciela narodu ludzkiego, ciało ludzkie wzią-

wszy raczył się narodzić z Panny, a człowiekiem się stawszy darował nas swem Bóstwem.

Wiedział o takim frymarku w duchu Dawid (Ps. 88) i widział, jako taki kontrakt kłół bardzo w oczy zawistnego czarta i jemu podobnych faryzeuszów, bo tak mówi: Exprobraverunt inimici tui Domine, exprobraverunt commutatione Christi tui; ci nieszczęśni, Boże, twoi nieprzyjaciele natrząsali się z kontraktów Syna Twego, naśmiewali się z takich frymarków, kiedy widzieli, a ono Syn Twój Bóstwo za człowieczeństwo frymarczy i pukały się od jadów, że im się nie godziło w takie kontrakty wstępować. Ale oni faryzeuszowie wedle rozumienia mądrości tego świata, których złość nie dopuszczała do takiego kupna przystępować, przetrząsali postępki Syna Twego, i nie raz to zadawali mu: Cóż to za Syn Boży, który przestaje z grzesznikami, mięsza się z błotem, zabiega około jawnogrzeszników, jada z nimi; a Pan co? Dwiema słowy ich zbywa, (c. 15) powiedziawszy im przykład o zgubionej owcy i o zgubionym groszu. Dziwna rzecz, że w tych przypowieściach Chrystus Pan nie mógł zamilczeć wielkiego affectu przeciwko zbawieniu naszemu, zwłaszcza, gdy powiada przypowieść o groszu zgubionym, który jako pięknie uważa Tomasz św.: Non dicit se emisse, sed invenisse, licet pretioso sanguine et aspera passione genus humanum comparavit, nie powiada, mówi Anielski Doktor, żeby miał kupić naród ludzki, który się przez grosz zgubiony znamionuje, choć go męką swoją dochodził, surową męką, wolą i krwią nabywał, ale tak go sobie wysoko waży, że choć dla niego nieba ustępuje i sam się wyniszcza, przecież powiada, że go znajduje i lubo to znalezienie człowiekowi pomaga, nie Chrystusowi Panu; jednak convocat Angelos ad congratulandum sibi non homini, zwoływa, powiada Doktor św. Aniołów, aby Zbawicielowi winszowali, nie człowiekowi, któremu podobnież było winszować, congratulamini mihi, quia inveni drahmam, winszujcież mi niebiescy Duchowi, iżem nalazł człowieka, quasi homo Dei Deus esset et tota salus divina in ipsius inventione dependeret, et quasi sine ipso beatus esse non posset.

Otóż macie, najmilsi, moi dziwny frymark na tym jarmarku tego świata, od Stworzyciela świata wszystkiego uczyniony: który nietylko, nieba ale y Bóstwa swego y samego siebie odstępuje, który dlatego się dziecięciem stał, aby się dał w takim kontrakcie podejść, i nic nie dba, choć nieprzyjaciele jego natrząsają się z takiego handlu, waży sobie tak dalece zbawienie ludzkie, że zapom-

niawszy tego, co daje, drogo kupionego człowieka ma sobie za należne.

Ale rzecze tu kto; gdy Pan w takich młodych latach kontraktuje, w których pospolicie kontrakty nie idą, podobno nie ważne, co tu Pan czyni, zwłaszcza, gdyż non ultra dimidium, ale nieskończonym sposobem nie wyrównywa cena tej rzeczy, którą Pan kupuje, do tej, którą Pan na takie kupno waży.

(Prawda, to, według ludzkiego rozumienia i postępków potocznych — tak by miało bydź) ale że Izaiasz Prorok, jakom wyżej nadmienił, zowie to dziecię admirabilis Consiliarius. Deus fortis; Pater futuri saeculi między inszymi tytułami zowie Go przedziwnym Consiliarzem, jakąż jest przedwieczna Mądrość ojcowska, wie co kupuje, praesumptia jest, że się nie daje oszukać, ale cokolwiek czyni, czyni to z niewysłowionej dobroci Bożey.

Pospolicie w kontraktach, kiedy druga strona znacznie bywa oszukana, może oszukany kontrakt zrzucić, albo się upomnieć, żeby mu dodano, czego nie dostaje. Jednak kiedy ten co kupuje wie o wadach rzeczy przedanej albo wie, że tak wiele nie stoi, a przecie większą cenę daje, niż za co rzecz stoi, nie może się porwać do zrzucenia kontraktu, bo on na zbyt daje niż rzecz stoi, darownym obyczajem pozwala.

Wiedział Syn Boży w tak lichej postaci na ten świat przyszedłszy tamquam Adminirabilis Consiliarius o naszych wadach, podłościach i wiedział dobrze, że nasza cena niepodobnie jako niżej wynosiła nad to, co on za nas postępował; dla tegoż, że wiedział, możemy być bezpieczni, że z jego strony kontrakt nie będzie zrzucony, i to co nad zwyż dał, a niepodobnie jako siła dał z osobliwej dobroci swojej, wlał to na nas nie kupnem, ale darownym prawem i darowizną, której wiecznymi czasy odmienić i zrzucić nie zechce, dlategoż pewniśmy z strony Jego o kontrakcie.

O tym tylko myślić trzeba, żebyśmy z strony naszej pozwoliwszy na tak szczęśliwy kontrakt, upornie i niebacznie nie chcieli się kajać, odwracając się od Jego świętobliwej dobroci a obracając się do rzeczy, skazitelnych i tego świata obłudności i owszem, Panie Boże, każdego zachowaj od tak nieszczęśliwych zamysłów, a Ty sam Panie, któryś tak wiele pracy podjął około zbawienia naszego, trzymaj serca nasze, pod zakładem, i aresztem męki swojej świętej, aby twoja praca i fatygi, któreś podjął dla zbawienia naszego, daremne nie były, ale żeby cześć i chwała wiekuista rosła od

wszelkiego stworzenia Tobie Panie, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Żałuję, że nie mogłem więcej przytoczyć wyjątków, bo nie zdołałem więcej odczytać kazań Nuceryna. Zostawiam to młodszym oczom, a jestem pewny, że zdanie o nich *Starowolskiego* i *Viteliusza* znajdzie swe usprawiedliwienie, kto sobie zada pracy do ich czytania lub też i wydania drukiem. Sprobuję rozebrać to kazanie krytycznie: Tak pod względem *tematu*, jak *opracowania, treści, stylu* i *formy* nosi ono właściwe piętno oryginalności, nie naśladownictwa, zdradza talent swojski, któremu zapewne odpowiadały głos, postawa i dykcya przynależna. Co prawda, temat niezwykły na dzisiejsze czasy. *Opracowanie* tematu staranne według wszelkich zasad *Homiletyki*. *Ton* poważny, *wymowa* spokojna, od wyrażeń niewłaściwych wolna; *język* klasycznie czysty, *styl* piękny, równy jak u Skargi, wolny od konceptów, perełek, emblematów, więcej wygładzony, niżeli u Birkowskiego; ta bowiem między nimi zachodzi różnica, że kiedy Birkowski był kaznodzieją królewskim i obozowym, Nuceryn był tylko kaznodzieją katedralnym. *Wykład* w kazaniu przystępny, jasny, przejrzysty, logiczny; znamionuje go głęboka a zdrowa nauka teologiczna, wielka znajomość Pisma św. i Ojców Kościoła; a jednak nie popisuje się uczonością mianowicie świecką. Przejawia się w nim znajomość wschodu, obyczajów ludów, praktyka życia. Znać w nim niepospolitego, biegłego prawnika, albowiem często w kazaniu nawodzi ówczesne przepisy prawa i kruczki adwokackie.

Co do *formy*, objętości rozmiarów kazania obejmują od dwóch do sześciu i siedmiu kart półarkuszowych.

Co do *praktyczności* nie wszystko na te czasy da się zastosować.

Summa concionis pro festo sancti Stephani:

Stephanus autem plenus gratia et fortitudine etc.

Principia spectanda quia fervent.

Et maxime in rebus divinis, quia haec verba in principio magna spirant etc. Christus primogenitus.

1. Celebratur festum S. Stephani Protom. etc. ideo praesumitur quid singulare et magnum in officio sui testimonii. Et ita est, quia faciebat signa magna et prodigia. Mirum cur prodi-

gia haec magna non recensentur. Sed sufficit unum pro omnibus, quia oravit pro inimicis. Exponetur igitur, nullum signum maius esse, quam ignoscere. Ratio prima, quia non veretur Deus, ne anguis aeneus adoretur.

2. Quia Dominus augmentat servos, donec veniant ad summum, ut in Stephano sollicito de inimicis, quam de se.

3. Quia pax bonae voluntatis non est intellectus hoc est ab extra non ab intra. Declaratur Davide et Saulo.

4. Quia patet coelum Stephano, non Laurentio.

5. Quia Deum imitamur in eo, Christum in cruce et David mansuetus facilius obtinuit veniam.

6. Quia ignoscentis generationem quis enarrabit, modo filius Dei, modo Pater Dei declaratur. Oratio Dominica.

7. Quia revererentiam filius Dei praestat Stephano. Concludatur collectis rationibus et declaretur, quod etiam nunc miracula edi possint.

Pro festo S. Nicolai: ma być szafarz Pański — jako ma faktorować — i komu ma szafować. Z tekstu: *Euge serve* etc. tematy: Jak mamy używać talentów od Boga nam powierzonych, *abyśmy mogli także pochwałę otrzymać.* Z powyższych uwag pozwolę sobie wysnuć praktyczny wniosek: Dla podniesienia kaznodziejstwa, *tego najprzedniejszego biskupiego urzędu* (jak ma Sobór Tryd. p. 5 r. 2), potrzeba koniecznie ustanowić osobnych dobrych kaznodziejów przy kościołach katedralnych; którzyby byli żywą szkołą kaznodziejstwa dla kleryków, z którychby mogli brać wzory. Aby być *dobrym* kaznodzieją *katedralnym*, do tego potrzeba mieć więcej niż jeden talent: bystrość umysłu, obfitość materyi, gruntowną naukę filozoficzną i teologiczną, rozległe doświadczenie, głęboką znajomość Pisma św., oczytanie się w Ojcach Kościoła, długoletnią wprawę, a więc trzeba się wyłącznie oddać temu zawodowi, nie zbywać go tylko *dorywczo.* Do tego potrzeba środków materyalnych, a zatem odpowiedniego uposażenia.

W końcu ośmielam się z radością zaznaczyć fakt: że tak moje skromne krytyczne rozbiory celniejszych swojskich dawnych kaznodziejów, jak i łaskawie objawione Szanownej Redakcyi Homiletyki życzenie Najprz. i Czcigodnego Arcypasterza

Warszawskiego co do *umieszczania wyjątków z dawniejszych kaznodziejów* w krótkim stosunkowo czasie zaczynają pożądany wydawać owoc, gdyż młodsi kaznodzieje coraz więcej nabierają ochoty do czytania wzorowych mistrzów kaznodziejstwa wieku złotego; za co Bogu niech będą dzięki, a cześć, uznanie, zasługa „Homiletyce.“

X. Dr. Józef Krukowski.

KILKA SŁÓW

o korzystaniu z Pisma św. w kazaniach.

(Ciąg dalszy).

Każdy tekst Pisma św. ma *tylko jedno jedyne właściwe znaczenie i myśl* dosłowną (sensus litteralis), t. j. Duch św. z odnośnem miejscem vi verborum tylko jedno znaczenie połączył. Zdanie zaś, że jedno i to samo miejsce może mieć kilka znaczeń dosłownych, bywa odrzucane przez wszystkich uczonych [29]).

Lecz to ogranicza znaczenie Pisma św., jakby się zdawać mogło. Cóż tedy stanie się z wyrzeczeniem: *Omnis scriptura utilis est ad docendum, ad arguendum, ad corripiendum, ad erudiendum in iustitia?* [30]) Zastępuje to sensus consequens, t. j. myśl, która w należytym rozwoju lub konkluzyi z właściwego znaczenia dosłownego się wydobywa, która, jak Tomasz św. mówi, do znaczenia dosłownego należy, albo dokładnie mówiąc, nie jest znaczeniem dosłownem (sensus litteralis). To samo czynimy także w życiu codziennem. Ze słów innych ludzi, z tego co czytamy, lub słyszymy, wyciągamy nasze wnioski i mówimy o tem, cośmy wywnioskowali, że to jest opinia, myśl odnośnej

---

[29]) Cfr. Cornely l. c. Nr. 197, 198; Patrizzi, de interp. bibl. p. 15—51.

[30]) II Tim. III, 16.

osoby. Może to się dziać przez rozwinięcie znaczenia powiedzianych słów, albo przez to, że wypowiedzianą myśl jako podstawę do logicznego wniosku bierzemy. Obydwa sposoby są uprawnione, przypuściwszy, że się poruszają w zakresie prawdy i słusznego wniosku. Na tej drodze, na której Ojcowie i wykładacze Pisma św. w swych objaśnieniach wielokrotnie postępowali, otwiera się treść słowa Bożego w najobfitszej pełności. Duch św., sprawca pisma św. znał przecie wszelkie przesłanki, jakie do rozwoju danego słowa Pisma św. używane będą, a stąd dobrze wyciągane wnioski można jak najsłuszniej Duchowi św. o tyle przypisać, o ile od Niego, jak Augustyn św. mówi, przewidziane i zamierzone były. Stąd też tego rodzaju wnioski uważają pisarze sami jako wyrzeczenia Ducha św. Tak np. I Kor. 9, 10 i 11, gdzie św. Paweł nie może mieć na myśli właściwego typicznego znaczenia — quomodo esset bos triturans typus operarii apostolici? — lecz po prostu a minori ad majus wniosek czyni i rezultat tego działania Duchowi św. jako wyrzeczenie w usta podaje: Jeśli Bóg, jak w Deut. 25, 4, wyraźnie podaje, w taki sposób o konieczne utrzymanie pracującego zwierzęcia się stara, tedy tem więcej o utrzymanie apostolskiego pracownika. To, co Ojcowie i egzegeci jako tropologiczne, mistyczne itd. znaczenie określają, nie jest wielokrotnie niczem innem, jedno tego rodzaju wnioskiem i zastosowaniem. Nadmienić zaś można jeszcze to, że o tyle mają znaczenie, o ile są logiczne, i że nazwy tego sensus consequens, jako sensus mysticus, metaphoricus, tropologicus itd. u autorów nierówno bywają określane. W każdym pojedyńczym przypadku trzeba zważać na to, co autor miał na myśli. Do właściwego znaczenia dosłownego, tych wszystkich sensus consequentes, consectaria, albo jak je tam inaczej jeszcze nazywają, nie można zaliczać. Lecz w praktycznem użyciu Pisma św. ważne nadzwyczaj mają znaczenie i wypełniają zadanie Pisma św. uwagi, jakie nam Paweł św. [31]) podaje. Dzieła Ojców i starszych egzegetów są bogate w te teoretyczne i praktyczne wnioski, o których O. Cornely dobrze zauważa: ad illas autem

---

[31]) II Tym. III, 16.

applicationes inveniendas et deducendas pia potius meditatio quam abstracta ratiocinatio juvabit [32]). — Tyle o sensus litteralis.

Drugie znaczenie przez Tomasza św. nazwane spiritualis, przez innych allegoricus, anagogicus, najlepiej oznacza się wyrazem sensus typicus. To znaczenie wtedy w Piśmie św. zachodzi, gdy, jak Tomasz św. mówi, res significatae per voces iterum alias (res) significant. Podstawą dla typicznego znaczenia Pisma św. jest to, że rzecz lub osoba (ofiara, urządzenie, zdarzenie historyczne itd.) rozporządzeniem Opatrzności Boskiej jest na to przeznaczone, aby coś oznaczyć, ogłosić, obrazowo przedstawić. Typiczne znaczenie Pisma św. nie wydobywa się jak dosłowne znaczenie *bezpośrednio* ze słów Pisma św., lecz w przypuszczeniu znaczenia dosłownego, bezpośrednio z tego, co znaczenie dosłowne oznacza, wskazuje, czy to są rzeczy, czy osoby. Sic *ordinantur* res in cursu suo, mówi św. Tomasz [33]), ut ex eis talis sensus possit accipi, quod eius solius est, qui sua providentia res gubernat, qui solus Deus est. Sicut enim homo potest adhibere, ad aliquid significandum aliquas voces vel aliquas similitudines fictas, ita Deus adhibet ad significationem aliquorum ipsum cursum rerum suae providentiae subiectarum. Rzeczy i osoby, które wyobrażają i przedstawiają inne osoby i rzeczy, nazywamy *typami*, – Adam jest typem Chrystusa Pana.

Jak przy właściwem znaczeniu dosłownem, tak i przy typicznem rozróżniać można wedle treści tego, co typ wyobraża, sensus typicus propheticus, moralis (tropologicus) i anagogicus, wedle tego, czy typus stosuje się do Mesyasza i Jego królestwa; albo osoby, względnie fakty Starego i Nowego Testamentu tak od Boga są urządzone, że nam dla naszego moralnego postępowania normę i regułę podają; albo nam ogłaszają coś niebieskiego w obrazie. Prorockich typów w Starym Testamencie jest bardzo dużo, a nawet cały Stary Testament jest typem Nowego. Natomiast anagogiczne i tropologiczne (morales) typy rzadko się w Piśmie św. znajdują. Przykład anagogicznego typu, jest znane opisanie niebieskiego Jeruzalem [34]); moralny typ podaje Księga

[32]) Introd. gen. p. 529 [33]) Quodl. VII q. 6 a. 16. [34]) Apoc. 21.

Mądrości r. XVI, 27, gdy mówi, jak topnięcie manny po wschodzie słońca jest dla nas wskazówką czasu, w którym my szczególniejszą łaskę Boską otrzymujemy i modlić się winniśmy [35]).

Osoba lub rzecz przeznaczona od Boga jako typus, może być tylko symbolem pod trojakim przez nas wyłuszczonym już względem, i dlatego jedno miejsce Pisma św. obok znaczenia dosłownego, będącego podstawą typu, może zawierać kilka typicznych znaczeń. Tak zauważa słusznie Kassyan [36]). Jeruzalem oznacza w literalno-historycznem znaczeniu znane miasto w Judei; w typicznem znaczeniu, prorocko pojęte, jest symbolem mesyańskiego Królestwa Chrystusowego, Kościół św.; anagogiczno-niebieskie tropologiczne znaczenie — to dusza ludzka, do której Bóg w obrazie Jerozolimy niekiedy przemawia. Czy zaś rzeczywiście i jak daleko typ zachodzi, to znowu zależy od zamiaru Bożego, który sam ma w mocy, uczynić osobę lub rzecz jako symbol w biblijnem znaczeniu. W każdym razie nie wszystko, co u Ojców i egzegetów podciągnięte zostało pod rubrykę sensus spiritualis, może być uważane jako sensus typicus w ścisłem znaczeniu. Niejedno z tego nie jest nic innego tylko sensus consequens w pojęciu powyżej objaśnionem. Czy jakie typiczne znaczenie zachodzi, na to muszą być za każdym razem przytoczone dostateczne powody, czy je się czerpie z samego Pisma św., które niekiedy o tem wyraźne daje objaśnienie, albo musi za tem przemawiać consensus unanimis Patrum, albo *liturgiczny* użytek, który Kościół jako fundament typicznego wykładu podaje; albo wreszcie uprawnienie do typicznego pojmowania jakiegoś miejsca z Pisma św., albo analogia, która pomiędzy osobami i rzeczami Starego i Nowego Testamentu niekiedy wyraźnie się przebija, musi do tego dawać powód. Jeśli się nie przestrzega tych zasad, wtedy słowo św. Hieronima wypowiedziane o Orygenesie, ma zupełnie słuszność: „liberis allegoriae spatiis evagatur et ingenium suum facit Ecclesiae sacramenta.“ (In Isaiam. Prolog.)

Przy używaniu *biblijnych typów w kazaniu* na dwie rzeczy zważać trzeba. Naprzód, że typicznego znaczenia na *dowód* ja-

[35]) Corn. a Lap. [36]) Kollat. XIV, 8.

kiejś prawdy nie możemy używać, chyba że Pismo św. samo albo nieomylne świadectwo Kościoła, jako jedynie uprawnionego wykładacza Pisma św., upoważnia do tego. Że słowy: Et ego ero ei in patrem et ipse mihi erit in filium," [37]) Bóg tak do Dawida jako typu Chrystusa P. przemawiał, że z tych słów dowód na Bóstwo Chrystusa może być wzięty, to wiemy tylko z wyrzeczenia Pisma św. [38]) Powód tego ograniczenia w używaniu typicznych miejsc, jako ściśle obowiązującego materyału dowodowego, leży w naturze samego typu, jak św. Tomasz objaśnia: ponieważ jedna i ta sama rzecz może być obrazem dla kilku innych, można je jako obraz dla innej wtedy uważać, jeśli na to są skądinąd dowody [39]).

2. Zresztą, to ograniczenie używania typicznych miejsc wtedy tylko ma miejsce, gdy chodzi o dowodzenie jakiejś prawdy wiary. Dla ożywienia i upiększenia mowy, dla zgłębienia i rozszerzenia religijnych prawd, dla porównań i przeciwieństw, przykładów i t. d. Pismo św. szerokie otwiera pole w swej typicznej treści, na którem Ojcowie i lepsi homileci najobfitsze znaleźli żniwo. Kto ich weźmie za przewodników i strzedz się będzie od zbyt subtelnych niewłaściwych porównań, ten znajdzie w tłómaczeniu i wyzyskaniu typicznych rysów ów materyał do namaszczenia i zapału, którego bez używania Pisma św. osięgnąć niepodobna. Jak pełen życia jest np. obraz Zbawiciela na tle porównania wchodzącego w pojedyńcze szczegóły z Salomonem; jak zajmującem jest bliższe porównanie Chrztu św. ze swym typem, przejściem Izraela przez morze Czerwone; Najśw. Sakramentu z Barankiem wielkanocnym, z manną i t. d. (cfr. Hymn „Ad regias Agni dapes").

3. Jeszcze jedno jest znaczenie i myśl Pisma św. po za sensus litteralis et typicus; jest to tak zwane sensus accomodatitius albo też accomodatus, „znaczenie zastosowane." Jak ważnem jest to znaczenie, tak niestety często nadużywanem naprzód przez ascetów, lub takich, co nimi chcą być, a następnie przez kaznodziejów — rozpatrzmy się dlatego bliżej w tej rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(„P. K.")

[37]) II Król. VII, 14. [38]) Hebr. I, 5. [39]) Quodl. VI qu. 6 a 14.

Św. Tomasz z Akwinu

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Bo od dzieciństwa mego rosło zemną użalenie.
Job. XXXI, 18.

Z tymi, którzy nienawidzą pokoju, byłem spokojny.
Ps. CXIX, 6.

Dusza prawdziwie pokorna jest zarazem pełną miłości bliźniego. Znając swoją własną nędzę i będąc przeświadczoną, że zasługuje tylko na poniżenie i pogardę, ma ona wysokie rozumienie o bliźnich, otacza ich najgłębszym szacunkiem, nigdy źle o nich nie sądzi, stara się uniewinniać nawet naganne ich postępowanie i wreszcie wyświadcza im przy każdej zdarzonej sposobności wszelkiego rodzaju usługi.

Takim był właśnie św. Tomasz z Akwinu. Jego miłość bliźniego jaśniała na równi z pokorą. Była taką, jak ją opisuje i zaleca Apostoł narodów: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się* [1]).

Przytoczymy tutaj piękną legendę, której bohaterem jest Doktor Anielski w dziesiątym roku życia swego.

---

[1]) I Kor. XIII, 4.

W czasie wakacyi, które, po ukończeniu nauk w Monte-Casino, spędzał mały Tomasz na łonie rodziny na zamku Loretto w Kalabryi, panował straszny głód pośród ludu. Żniwo zawiodło a tłumy zgłodniałych biedaków oblegały codziennie hrabiowski zamek. Tomasz, mając od lat niemowlęcych niezmiernie czułe serce na cierpienia ludzkie, przyjął na siebie za zgodą rodziców rolę jałmużnika. Przekonywającą swoją wymową, połączoną z dziwnym urokiem ujmującej postawy, wypraszał u rodziców wszystko, czego zapragnął.

Tymczasem nędza nieszczęśliwych biedaków wzrastała z dniem każdym i, lubo młody hrabia dzielił się własną strawą z ubogimi, nie był jednak wstanie zaspokoić potrzeb tak wielu zgłodniałych. Miłość bliźniego uczyniła go wspaniałomyślnym, wymownym i pomysłowym; ta sama miłość dodała mu zuchwałej odwagi i ściągnęła na niego karygodną winę. Ale czyż dobra wiara, z jaką młody Tomasz działał, i milczące zezwolenie łagodnych rodziców, nie uwalniało go od wszelkiej winy? Jeżeli zaś postępowanie jego zasługuje na miano winy, to można słusznie o niej powiedzieć, że była to „felix culpa“, szczęśliwa wina! bo ona stała się przyczyną wielkiego cudu.

Rzecz się tak miała: „Tomasz widząc, że wszystko, co otrzymywał od rodziców dla biednych, nie wystarczało na złagodzenie rosnącej z dniem każdym nędzy, zakradał się potajemnie do śpiżarni zamkowej, zabierał z niej, co było pod ręką i rozdawał pomiędzy ubogich. Służba oskarżyła go przed ojcem o rozrzutność; ale ten albo rzeczywiście nie rozumiał na razie, o co chodzi, albo może tylko udawał, że nie rozumie; gdy jednak ochmistrz dworu ponowił skargi, hrabia postanowił wdać się w tę sprawę i małego winowajcę pochwycić na gorącym uczynku.

Pewnego dnia, gdy Tomasz z żywnością, ukrytą pod płaszczem, przekradał się przez krużganki starego zamku, stanął przed nim z nienacka zagniewany ojciec i zażądał od niego, aby pokazał, co pod płaszczem niesie. Tomasz, przerażony widokiem i ostrym głosem ojca, rozchylił natychmiast poły swego płaszcza, ale zamiast żywności ukazały się zdumionym oczom obudwóch piękne i wonne kwiaty. Landolf, do łez poruszony,

z miłością uściskał syna i pozwolił mu nadal iść otwarcie za natchnieniem miłości, dopóki ostatni grosz i ostatni kawałek chleba w zamku znajdować się będzie.“

. Job, św. patryarcha z Idumei, wyraził się do przyjaciół swoich: „Litość rosła ze mną od dzieciństwa mego.“ To samo mógłby był powiedzieć o sobie i Doktor Anielski. „Pełen współczucia dla ubogich szedł on jedynie za głosem serca swego i oddawał biednym wszystko, co posiadał, nawet ubranie i inne niezbędnie potrzebne mu przedmioty. Pomny słów Zbawiciela, że to, co nam zbywa, winniśmy obracać na wsparcie ubogich, chętnie oddawał wszystko na dobroczynne cele. Nie troszczył się nawet o potrzeby dnia następnego, skoro chodziło o pośpieszenie z pomocą cierpiącym bliźnim.

Miłość chrześciańska, która w postaci jałmużny dobroczynnością się zowie, przejawia się w stosunkach życia społecznego pod inną formą i nazywa się wtedy „uprzejmością“, „słodyczą.“

I pod tym względem dostarczają nam dawne życiorysy św. Tomasza bogatego materyału ku naszej nauce i zbudowaniu.

„Doktor Anielski odznaczał się przedziwną dobrocią; mowa jego tchnęła miłością i uprzejmością; gotów był zawsze do usług; przy każdej sposobności zdradzał, jaki duch łagodności mieszkał w jego duszy i ożywiał wszystkie jego słowa i czyny. W całem obejściu jego przebijała wewnętrzna świętość. On, który nie zdolny był zgrzeszyć, z całą energią zwalczał grzech i pragnął przez samo zamiłowanie sprawiedliwości i zbawienia dusz, ażeby każdy zwierzchnik wszelkiemi siłami pracował nad wykorzenianiem zła. O ile jednak z nieubłaganą surowością ścigał zło, o tyle znowu był wyrozumiałym dla samego winowajcy; pragnął, ażeby grzech został należycie ukarany, ale czynił zarazem wszystko, aby grzesznik nie zginął Ponieważ zaś niewinność i zalety drugich wyżej stawiał, niżeli swoje własne, przeto też z trudnością wierzył w błędy bliźnich; skoro zaś wina była widoczną, opłakiwał ją tak, jak gdyby była przez niego samego popełnioną; nikomu zaś nie okazał gniewu ani pogardy.“

Ta cnota Doktora Anielskiego tem większy w nas wzbudzać powinna podziw, gdy rozważymy, jak łatwo w zapale dysput mógł rzucić ostre i uszczypliwe słowo, zwłaszcza, gdy sta-

jąc w obronie prawdy, miał przed sobą zajadłego i uprzedzonego przeciwnika. Tomasz umiał zawsze panować nad sobą i zachować spokój i łagodność. Posiadając olbrzymią wiedzę nie dał nigdy odczuć przeciwnikowi swej nad nim wyższości. „W dysputach scholastycznych, powiada św. Antoni, odpowiadał zawsze z całą prostotą, szanował zdanie przeciwnika a swoje własne poglądy i przekonania wypowiadał z największą skromnością."

„Pisma jego świadczą o jego przedziwnem umiarkowaniu i delikatności nawet względem tych, których błędy z nieugiętą stałością zwalczał A z jakąż czcią i uszanowaniem przytacza on zdania pisarzy Kościoła, a zwłaszcza Ojców św. Jeżeli zaś jakieś ich twierdzenie wydaje mu się zbyt śmiałem lub nie wytrzymującem krytyki, stara się w niem odgadnąć właściwe i prawdziwe znaczenie, aby im błędu nikt zarzucić nie mógł; w przeciwnym razie powiada poprostu, że „auctor excessit," autor przesadził."

Kiedy św. Tomasz razu pewnego w niedzielę Palmową głosił kazanie w kościele św. Jakóba w Paryżu, zjawił się pośród licznie zgromadzonego ludu wysłannik wydziału sztuk wyzwolonych, a stanąwszy naprzeciw ambony, nakazał kaznodziei milczenie i odczytał ludowi obwieszczenie profesorów tegoż fakultetu. Święty przerwał swą mowę i pozwolił mu swobodnie odczytać złośliwy pamflet, pełen potwarzy i obelg, wymierzonych przeciwko stanowi zakonnemu. Poczem ciągnął swą mowę dalej z taką pokorą i cierpliwością, że wierni więcej zbudowali się kazaniem jego, aniżeli zgorszyli pamfletem.

Historycy nadmieniają również o niewzruszonym spokoju, jaki zachował Tomasz św. w czasie burzy, wznieconej przez duchowieństwo świeckie przeciwko zakonom żebrzącym. Bolał on nad tem w cichości serca i ze łzami modlił się u stóp Ukrzyżowanego; kiedy zaś musiał na rozkaz przełożonych wystąpić do otwartej walki i stanąć w obronie swego zakonu, nie tracił zwykłej równowagi ducha, lecz z całą łagodnością odpierał niegodziwe zarzuty napastników; po odniesionem zwycięstwie podawał wspaniałomyślnie przeciwnikowi dłoń swą.

Następujące zdarzenie, stwierdzone przysięgą naocznych świadków, podnosi chwałę Anielskiego Doktora tak dalece, że

niepodobna nie wspomnieć o niem tutaj obszerniej. Opowiemy je w pierwotnej, pełnej prostoty formie.

Pewien zakonnik miał składać egzamin wobec kanclerza uniwersytetu na stopień licencyata i według przyjętego zwyczaju w godzinach popołudniowych odpowiedzieć na różne zarzuty. W czasie egzaminu wygłosił zdanie sprzeczne z prawdą, wyłożoną i dowiedzioną wkrótce przedtem przez św. Doktora a bronił go z taką wyniosłością i bezczelnością, jakby chciał naumyślnie mistrza swego podraźnić. Mąż Boży słuchał cierpliwie wywodów jego w tem przekonaniu, że fałsz wygłoszony przez młodego teologa nie uwłacza w niczem powadze mistrza i po skończonem posiedzeniu powrócił z wewnętrznym spokojem i w największem skupieniu do domu, nie czując się wcale dotkniętym wyrządzoną mu krzywdą.

Uczniowie jego, którzy mu towarzyszyli, byli do najwyższego stopnia oburzeni bezczelnością swego współkolegi; zagadnęli więc św. Doktora: „Mistrzu! W osobie twojej i my zostaliśmy obrażeni, bo zakonnikowi temu nie należało w ten sposób zbijać twego zdania, a i ty nie powinieneś był wobec wszystkich profesorów paryskich ścierpieć podobnej napaści na niezbitą prawdę.“ Tomasz odparł na to: „Dziatki moje, nie chciałem tego młodego nowicyusza przy pierwszym jego występie zawstydzić wobec całego zgromadzenia... Co się zaś tycze nauki mojej, jestem najmocniej przekonany, że żaden z profesorów nie poważy się przeciwko niej wystąpić, ile że przy pomocy Boskiej oparłem ją na świadectwie mężów świętych i na niezbitych dowodach.“

„Następnego dnia odbyło się znowu posiedzenie w pałacu biskupim; był tam obecnym Tomasz a z nim ciż sami słuchacze i uczniowie. Licencyat powtórzył dosłownie wczorajszą swoją rozprawę. Wtedy zabrał głos Tomasz i w te się odezwał słowa: „Mistrzu, zdanie, którego tak uparcie bronisz, jest fałszywem, bo sprzeciwia się orzeczeniom Soboru; musisz je więc odrzucić.“ Mówca starał się w innej formie przedstawić swój pogląd, w niczem jednak nie zmieniając sensu. Tomasz powołał się ponownie na powagę Soboru. Nowy licencyat przyparty do muru, uznał swój błąd i z pokorą poprosił Tomasza, aby mu

kwestyę tę jeszcze lepiej wyjaśnił. „Chętnie to uczynię, rzekł Tomasz, i natychmiast po mistrzowsku rozwinął prawdę.“ Wszyscy profesorowie podziwiali spokój duszy i umiarkowanie Świętego; zdawało się bowiem, że on nie przeciwnika zwalcza, lecz objaśnia ucznia.

Duch św. powiedział: *Synu, w cichości zachowaj duszę twoję* [2]). Wierny temu upomnieniu zażywał Tomasz w całej pełni owoców cnoty cichości, o której w swych pismach sam się tak wyraża: „Cichość chrześciańska jest wypływem miłości; ona nam toruje drogę do poznania Boga, bo przez nią dusza uczy się panować nad sobą, i tłumiąc w sobie porywy gniewu, chętnie nastawia ucha prawdzie. Ona czyni nas miłymi Bogu i ludziom, bo Bóg ma upodobanie tylko w duszy, pełnej cichości Chrystusowej, a ludzi najłatwiej sobie zjednać przez miłość.“

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię [3]), czyli, według wykładu egzegetów, zjednają sobie serca swych bliźnich. I rzeczywiście potężny wpływ, jaki Doktor Anielski wywierał na wszystkich, którzy się doń zbliżali, był po większej części skutkiem wielkiej cichości, która całą jego istotę przenikała.

Zakończymy ten rozdział świadectwem, którego wartości nikt nie poda w wątpliwość. Św. Franciszek Salezy, ten przedziwny pierwowzór chrześciańskiej cichości, wyraża się o św. Tomaszu, że był on najcichszą i najpokorniejszą duszą, jaka kiedykolwiek istniała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[2]) Ekkl. X, 31. [3]) Mat. V, 4.

O WYCHOWANIU SEMINARYJSKIEM

uważanem w związku z przyszłem życiem w kapłaństwie.

Konferencye duchowne wypowiedziane w 1898 r.

w Seminaryum Łucko-Żytomierskiem,

podczas rekolekcyi duchownych dyecezalnych

przez

ks. Jordana Dąbrowskiego.

KONFERENCYA

VII

Seminaryum kształci nasze serce, przyozdabiając je cnotami.



Quae sursum sunt quaerite... quae sursum sunt sapite, non quae super terram.

Kol. III, 1, 2.

Wczoraj, najmilsi bracia, mówiliśmy o trzech głównych postaciach samolubstwa ludzkiego, przejawiających się w życiu i czynach ludzi wogóle, a kapłanów w szczególności. Widzieliśmy, jak to samolubstwo, wkradłszy się pod taką lub inną postacią — albo pod kilku nawet razem postaciami — do serca ludzkiego, trapi to serce i tyranizuje je, i każe mu zapomnieć o wyższem jego przeznaczeniu, i wyrzec się szlachetniejszych skłonności i pragnień drzemiących głęboko w jego kryjówkach, niekiedy rozbudzanych przez wiarę — ożywianych przez łaskę.

Wpadłszy w moc takich tyranów, serce zapomina powoli, przy czem ma trwać niewzruszenie i gdzie ma być skarb jego; a naginane gwałtem do ziemi, umiłowuje znikome dobra tego świata, zakłada w nich cel swój ostateczny, przejmuje się nawskroś samolubnemi żądzami, i tak wreszcie do tej roli się przyzwyczaja, że

o dawnej wolności swojej niechętnie wspomina, a nieraz woli całkiem o niej zapomnieć. Odtąd jest ono już pastwą swoich samolubnych żądz, które miotają niem jak wzburzone fale miotają łodzią, i, trzymając je w tym ciągłym zamęcie, nie pozwalają mu opamiętać się.

Taki stan zowie się zepsuciem serca i jest wypełnieniem tego niebezpieczeństwa, przed którem tak usilnie, ale zarazem tak bezskutecznie ostrzegał Mojżesz lud wybrany: *Cavete, ne forte decipiatur cor vestrum, et recedatis a Domino et serviatis diis alienis* [1]. I rzeczywiście — serce zepsute, znające jedno tylko prawo, — prawo samolubstwa, staje się sercem bałwochwalczem, bo służy jakby bogom cudzym — pragnieniom i celom ziemskim.

A wszakże niemasz tak zepsutego i zwyrodniałego serca, któregoby łaska Boża, owa moc Najwyższego — nie była wstanie odnowić, odrodzić i doprowadzić go do stanu pierwotnej doskonałości i czystości, skoro tylko człowiek zwróci się do Boga i o tę łaskę prosić Go będzie: *Sana animam meam, quia peccavi Tibi* [2], — *Cor mundum crea in me Deus* [3]. Usłyszy On ten głos i w skarbnicy miłosierdzia swego znajdzie lekarstwo ku uleczeniu serca naszego. Niemasz bowiem takiej niemocy, którejby Pan uleczyć nie mógł, gdyż, jak powiada św. Grzegorz papież: *Coelestis medicus, singulis quibusque vitiis obviantia adhibet medicamenta* [4]. Same niemoce nasze wskażą, jakie potrzebne nam jest lekarstwo. A że objawami niemocy serca naszego są, jak widzieliśmy wyżej: samolubna żądza używania, niewdzięczność jego i nieczułość dla bliźnich, zaradczymi na te nędze środkami będzie duch ubóstwa, a przynajmniej doskonałego umiarkowania, duch pokornej i szczerej wdzięczności, wreszcie duch miłości prawdziwej.

Uczy nas tego apostoł, gdy mówi: *Quae sursum sunt quaerite... quae sursum sunt sapite, non quae super terram* [5]. Cóż bowiem znaczy: *quae sursum sunt quaerite* — jeżeli nie ostrzeżenie dla tych, którzy w dostatkach i używaniu szukają zadowolenia serca swego? Albo cóż znaczy: *quae sursum sunt sapite*, jeżeli nie wezwanie, abyśmy, pozbywszy się uczuć nizkich i obcych szlachetności, czuli to tylko, co wzniosłe, sprawiedliwe i zacne?

Słowem, najmilsi bracia, jako wczoraj widzieliśmy ujemną stronę serca ludzkiego, tak dziś—przypatrzymy się dodatnim jego stro-

---

[1]) Deut. XI, 16. [2]) Ps. XL, 5. [3]) Ibidem L, 12.
[4]) S. Gregor. Hom. XXXII, in Evang. [5]) Loco cit.

nom, poznając bliżej środki, za pomocą których może się ono odmienić. Środkami tymi, jak nieco wyżej powiedziałem, są: umiarkowane używanie rzeczy ziemskich i dóbr tego świata, pokora i poszanowanie dla starszych, — miłość na wzór miłości Serca Jezusowego — dla wszystkich.

Pierwszym przeto środkiem do oczyszczenia i zachowania od zepsucia serca naszego jest umiarkowane i oszczędne używanie dóbr doczesnych. Wielka to i bardzo trudna umiejętność i dlatego tak trudno na świecie o serca wielkie, wyższe po nad marność ziemską. Stworzenia bowiem jak z jednej strony bywają usidleniem dla synów Adamowych, tak z drugiej znowu strony należycie widziane i używane, mogłyby być dla nich stopniami zbliżenia i podniesienia się do Boga, gdyż w tem właśnie znaczeniu powiedziano: *omnis creatura scala ad Deum* [6]. Jeżeli najczęściej dzieje się inaczej, przyczyną tego jest nieumiejętne poruszanie się na tej drabinie życia, która zarówno może służyć do wstępowania, jak też i do zstępowania, zarówno może nam ułatwić zbliżenie się do Boga jako też i odstąpienie od Niego. Jeżeli, dążąc po tej drabinie do najwyższego celu naszego, idziemy wciąż naprzód i *tanquam advenae et peregrini* [7] nigdzie się długo nie zatrzymujemy, nigdzie na dłużej nie zamieszkujemy i do miejsca się nie przyzwyczajamy,—jeżeli przytem, zwyczajem wstępujących na drabinę, wciąż poglądamy do góry, a gdy spojrzymy przypadkowo na dół, wołamy wnet ze św. Ignacym: *quam sordet tellus cum coelum intueor*, — o, wtedy stworzenia są dla nas drabiną do Stwórcy! Ale jeżeli dzieje się przeciwnie: jeżeli na którymbądźkolwiek szczeblu tej wielkiej drabiny zatrzymamy się przydłużej, jeżeli obierzemy tam sobie mieszkanie i przywykniemy do niego, — jeżeli następnie wzrok nasz skierujemy na dół i damy się najpierw zająć, potem zachwycić, a wreszcie porwać powabami tej ziemi, wtedy nietylko nie wstąpimy wyżej, ale poczniemy zstępować coraz niżej i, tracąc jeden po drugim przebyte już szczeble, stoczymy się na ziemię — w jej pył i błoto, a stoczymy się bez porównania prędzej, aniżeliśmy wstąpili.

Szczęśliwy, kto po drabinie stworzeń idzie szybko, bez przerwy, nie spoczywając na nich, nie przywiązując do nich serca; ale

[6]) Belarm. De ascensione mentis in Deum, passim.

[7]) 1 Petri II, 12.

stokroć nieszczęśliwym jest ten, kto do nich przylgnie, uwięzi w nich serce swe i założy w nich cel swój ostateczny, gdyż staną się one dla niego szczeblami upadku, narzędziami grzechu i zguby. Oto dlaczego potrzeba być oszczędnym w używaniu stworzeń, dlaczego potrzeba jakoby przemykać się pomiędzy niemi, wyzuwać się z przywiązania do nich, — wyrzekać się ich; słowem tak żyć, aby o ile możności obchodzić się bez nich: *ut et qui utuntur hoc mundo, tanquam non utantur: praeterit enim figura huius mundi* [8]).

W całej prawie ścisłości spełniali i spełniają to zalecenie apostoła rozmaite zakony ściste i zgromadzenia; a środkiem do tego służy im ubóstwo doskonałe, t. j. cnota, której treścią jest właśnie wyrzeczenie się rzeczy doczesnych. Nikt chyba w praktyce tej cnoty nie postąpił tak bardzo, jak św. Franciszek z Asyżu, założyciel zakonów franciszkańskich, który uważał ubóstwo za główną i wyróżniającą cechę swego zakonu. Widział bowiem w niem najpotężniejszy środek do udoskonalenia człowieka przez wzniesienie się ponad wszystko co ziemskie. Nie ulega wątpliwości, że po św. Janie Chrzcicielu, owym największym świętym *inter natos mulierum* [9]) — św. Franciszek najwyżej z pomiędzy ludzi umiłował ubóstwo, — i w tem właśnie potrzeba szukać przyczyny wysokiej obu tych mężów świętości. Ubogi z Asyżu, od czasu jak oddał swojemu ziemskiemu ojcu wszystko, a nawet suknię wyniesioną z domu, tak umiłował ubóstwo, że stało się to w nim pewnym rodzajem świętego szału. Cnotę ubóstwa uosabiał on sobie jako oblubienicę i jako Dante Beatryczę — tak on ją nazywał swoją panią. Niewypowiedzianie wzniosła i dziwnie czysta poezya kryje się w tem rozmiłowaniu się świętego szaleńca. W uniesieniu czci i miłości składał on hymny na cześć umiłowanej swojej, i nie mogę powstrzymać się od tego, abym najpotężniejszych wybuchów tej ekstatycznej miłości tu nie powtórzył. „Panie Jezu, wołał Franciszek, pokaż mi drogi Twojego ukochanego ubóstwa. Miej litość nademną i nad panią Biedą, gdyż kocham ją tak namiętnie, że nie mogę znaleść spoczynku w oddaleniu od niej. Ty to wiesz, mój Boże, gdyż to Ty sam wlałeś w me serce tę wielką miłość. Ona płacze, siedząc w prochu ziemi, a jej przyjaciele nawet przechodzą koło niej z pogardą. Spojrzyj na poniżenie tej królowej, o Panie Jezu, Ty, który zstąpiłeś na ziemię, aby z niej zrobić swą oblubie-

---

[8]) I Cor. VII, 31. [9]) Mat. XI, 11.

nicę i żeby mieć z niej i przez nią doskonałe dzieci. Ona była w pokornem łonie Twej Matki, była w żłobku i jak wierny giermek stała w uzbrojeniu w wielkiej walce, jaką stoczyłeś dla naszego odkupienia. W męce Twojej ona jedna Cię nie opuściła! Marya Matka Twoja, zatrzymała się u stóp krzyża, ale ubóstwo, wchodząc na krzyż z Tobą, trzymało Cię w swoim uścisku aż do śmierci. Ono to przygotowało twarde gwoździe, które przebiły Twe ręce i nogi, a kiedy umierałeś z pragnienia, troskliwa oblubienica kazała Ci podać żółci. Tyś umarł w gorących jej uściskach; umarłego jeszcze Cię nie opuściła, o Panie Jezu, i nie pozwoliła, aby Ciało Twoje spoczęło gdzieindziej, niż w grobie pożyczonym. Ono Cię nakoniec ogrzało w głębi grobu i pozwoliło wyjść z chwałą. To też uwieńczyłeś je w niebie i jemu oddałeś pieczęć królestwa niebieskiego; aby nią znaczyło Twoich wybrańców. O, któżby nie ukochał pani Biedy nad wszystko inne? O, bardzo biedny Jezu, udaruj mię, proszę Cię, skarbem wielkiego ubóstwa, spraw, by odróżniającą cechą naszego zakonu i mojego życia było pozbawienie się wszelkiej własności dla chwały Imienia Twojego i nie posiadanie innego dziedzictwa, jak tylko żebractwa.“

Czyż może być, najmilsi bracia, coś bardziej wzniosłego i nadziemskiego — jak jest ten hymn Ubogiego z Asyżu, wyśpiewany na cześć pani Biedy, t. j. cnoty ubóstwa? Jest coś niewymownie rozczulającego i do głębi wzruszającego w tem szaleństwie krzyża, nawskroś przenikającem tego bohatera chrześciańskiego. Wielkość wyrzeczenia się, manifestująca się w każdem słowie tego hymnu, pociąga i przeraża zarazem: pociąga urokiem swej nadziemskości, i wonią jakiejś pierwotnej rajskiej niewinności, i majestatem królewskiej iście od stworzeń ziemskich niezależności, — przeraża zaś ogromem swej ofiary i bezgranicznem wyzuciem się ze wszystkiego, co świat dać może. Czujemy niewymowną cześć dlatego św. żebraka i ogromną chęć naśladowania jego ubóstwa; ale wnet cofamy się przed trudem tego zadania i pozostaje w naszej duszy jakby na pamiątkę po tym chwilowym szlachetnym zapale, uczucie świętej zazdrości i pokorne poczucie wielkiej naszej nędzy.

I nie dziw, najmilsi bracia! Święty ten bowiem jest olbrzymem cnoty zaparcia się i ubóstwa. Wielu usiłowało go od tej miłości dla pani Biedy odwieść; a widząc w tem nierozważny tylko zapał i chęć nałożenia swemu zakonowi jarzma przechodzącego siły ludzkie, starali się go otrzeźwić. Ale Święty nie dał się oderwać od swej miłości, sądząc — i słusznie, że na tem zależy jego

wierność Łasce. Bądź co bądź, pozostawił światu wymowną naukę, że duch ubóstwa jest podwaliną doskonałości, gdyż jest pod pewnym względem jakby pokorą ciała i zmysłów, a więc dopełnieniem pokory ducha; że kto zatem chce się stać doskonałym, powinien ćwiczyć się w tej cnocie i doprowadzić ją do możliwego dla siebie stopnia.

A jeżeli tak jest, to któż więcej od nas może i powinien tę cnotę miłować i uprawiać? Wszak seminaryum żyje życiem klasztornem i, jak po wielekroć nadmienialiśmy, zakonnym winno kierować się duchem. Jako ślub — ubóstwo nie wkracza oczywiście w zakres obowiązków seminarzysty; duch jednak jego potrzebny jest w tem świętem ustroniu w wyższym bodaj nawet stopniu, aniżeli w klasztorach, wykonywujących śluby ubóstwa. Bo, jak powiada św. Franciszek, łatwiej nic nie posiadać, aniżeli posiadać cokolwiek. Zadanie przeto kapłana jest trudniejsze, aniżeli zakonnika, bo mogąc posiadać, może nadużyć; a właściwie Kościół pozostawił własność kapłanom tylko dlatego, aby przykładem własnym uczyli wiernych wstrzemięźliwości i umiarkowania.

Źle więc sądzą ci, którzy prawo posiadania uważają za przywilej kapłanów i za dowód szczególnych względem nich faworów św. Matki Kościoła. Przeciwnie, dając nam to prawo, Kościół św. włożył na nas jarzmo, bo obarczył nas trudnem zadaniem używania jakobyśmy nie używali: *ut et qui utuntur hoc mundo, tanquam non utantur* [10]). Niezrozumienie tej prawdy pociąga nieraz wielu do kapłaństwa, obiecując im dostatek i łatwość zaoszczędzenia grosza. Tymczasem Kościół stosunek kapłana do własności ściśle i jasno określił i, nie odbierając mu prawa do ojcowizny i dziedzictwa, pragnie, aby *ex fructibus beneficii* użył tyle tylko, ile potrzeba do przyzwoitego utrzymania — *ad honestam sustentationem*, nakazując resztę oddawać ubogim: *superflua clericorum — patrimonium pauperum*.

Obowiązek ten jest w ścisłym związku z obowiązkiem celibatu — kapłańskiego i jest jedną z jego przyczyn. Życie bowiem rodzinne, pociągające za sobą potrzebę obfitszych środków utrzymania i konieczność pomnożenia właśności tak dla potrzeb obecnych rodziny jako też przyszłych, uniemożliwiłoby kapłanom praktykę ubóstwa i odebrałoby im możność wspierania większej liczby ubogich. Apostołowie chociaż nie czynili ślubu ubóstwa, mogli jednak powiedzieć z całą słusznością: *ecce nos reliquimus omnia* [11]). Dlacze-

---

[10]) Loco cit. [11]) Mat. XIX, 27.

go? Oto dlatego, że opuścili żony swoje, a to im pozwoliło wyrzec się reszty; czyli innemi słowy — na to właśnie wyrzekli się żon, aby mogli reszty łatwiej się wyrzec. Przetoż i Chrystus Pan, odpowiadając im na to, i obiecując im za to wyrzeczenie się wszystkiego *centuplum et vitam aeternam* [12]), — gdy wspomina i wylicza to wszystko, co dla Niego opuścili, po żonie natychmiast kładzie syny, a po synach nawet własność doczesną: *omnis, qui reliquerit... uxorem, aut filios, aut agros propter nomen meum centuplum accipiet et vitam aeternam possidebit* [13]).

Czyż sądzimy tedy, najmilsi, że możemy pod tym względem różnić się od Apostołów, i, opuściwszy albo wyrzekłszy się żon i dzieci, na tem wyrzeczenie się nasze dla Boga zakończyć? Zapewne, że trudno nam pogodzić się z tą myślą, aby dla uzupełnienia naszej ofiary potrzeba nam było złożyć na ołtarzu wyrzeczenia się naszą nawet majętność i kapitały — *agros* albo *aequivalens;* i nawet, mówiąc ściśle, żadne prawo koniecznie od nas tego nie żąda; ale czy nie żąda od nas tego i cnota wyrzeczenia się? albo czy duch tegoż wyrzeczenia się nie wstanie jest sięgnąć poza granicę naszego pola i poza cyfrę naszego kapitału?... Dwóch jednocześnie prawie umarło kapłanów. Jeden zapisał sto tysięcy na domy sierot, podrzutków, starców i kalek, — drugi zostawił testament w kilku słowach: duszę zapisał Bogu, ciało ziemi, a łachmany — ubogim... Najmilsi! Gdybyście w tej chwili mieli umierać — powiedzcie, do którego z tych dwóch kapłanów chcielibyście być podobnymi? Powiedzcie otwarcie: a dopomożecie mi dowieść tego, o co mi właśnie chodzi i do czego zmierzam, a mianowicie, że duch ubóstwa leży w charakterze kapłaństwa Chrystusowego: *ecce nos reliquimus omnia* [14]). Czy tak jest? Nie przeczycie, najmilsi, a zatem idziemy dalej.

Jeżeli tedy duch ubóstwa leży w charakterze naszego powołania: *Nisi quis renuntiaverit omnibus, quae possidet non potest meus esse discipulus* [15]), a seminaryum jest domem wychowawczym dla kapłanów, to duch ubóstwa powinien być także duchem tego świętego zakładu. Wyraźnie to zaznacza Sobór Trydencki, nakazując przyjmować do seminaryum przeważnie synów rodzin uboższych: *Pauperum autem filios praecipue vult, nec tamen ditiorum excludit, modo suo*

---

[12]) Ibid. v. 29. [13]) Ibidem [14]) Loco cit.
[15]) Luc. XIV, 33.

sumptu alantur et studium praeseferant Deo et Ecclesiae inserviendi [16]). Postanowili zaś tak Ojcowie Soboru nie przez uprzedzenie do stanu zamożniejszego, ale dlatego, aby synowie bogatych rodzin nie wnieśli do stanu duchownego i do seminaryum ducha dostatku i zbytku, bo duch ubóstwa powinien być stałą i nieodłączną cechą tego świętego zakładu.

Teraz już możemy prosto przejść do wniosków.

Seminaryum powinno czynić wszystko, co jest w jego mocy, aby ducha ubóstwa w alumnach zaszczepić i rozwinąć. Alumn może i powinien mieć przyzwoite odzienie i zdrowe, a dostateczne pożywienie; ale poza tem nic nie potrzebuje i potrzebować nie może: *Habentes alimenta etc... et quibus tegamur — his contenti sumus* [17]). Prawda, że oddany nauce, większej części potrzeb swoich sam zaspokoić i obsłużyć nie może. Nie może on zwyczajem klasztornym ugotować sobie pożywienia, pomyć naczyń, pozamiatać korytarzy; ale gdyby pewne przynajmniej prace służebne sami alumni wypełniali i uskuteczniali, byłoby to lekcyą najważniejszego przedmiotu, — pokory i ubóstwa. Mają oni być sługami społeczeństwa i nie zawsze mogą liczyć na to, że sami obsługę będą mieli. Wszak i sam Jezus Chrystus, wzór najdoskonalszy życia kapłańskiego, powiedział o sobie, że *non venit ministrari, sed ministrare* [18]). A przytem, świętym kapłanom zdarza się czasem z łaski Chrystusowej cierpieć dla Jego Imienia. Jakże wówczas wpośród najprzykrzejszych może warunków — potrafią oni obejść się bez usługi, jeżeli już w seminaryum przywykli ją mieć na każde niemal zawołanie? O, bo przyzwyczajenie wiele znaczy!.. Samo wychowanie — czemże jest, jeżeli nie przyzwyczajeniem?..

Otóż całe wychowanie seminaryjskie i cały tryb codziennego życia alumnów do tego powinny zmierzać, aby umieli oni przechować niezależność od tego świata i nie dali się usidlić wielkiej żądzy używania, aby przeszli przez ten świat, używając jego, ale nie nadużywając, korzystając z jego darów, z jego wynalazków i pomysłów, ale bez zbytku, bez rozrzutności, bez szkody dla duszy, bez uwikłania się w marne rozkosze i próżność światową. Aby zaś stało się to w przyszłości możliwem, należy wymagać od alumna, aby poza granice rzeczywistych potrzeb nie wychodził, aby nad

---

16) Sess. XXIII, cap. XVIII 17) I Tim. VI. 8.
18) Mat. XX, 28.

to co potrzeba, nigdy nic nie żądał i próżnych a zbytecznych wydatków nie czynił, aby wyłącznych wygód nie pragnął, aby w niczem, okrom doskonałości i pracy kolegów swych prześcignąć i od nich różnić się nie starał...

Czy jest w tem wszystkiem, najmilsi bracia, przesada, czy jest to może nad siły ludzkie? O, nie i stokroć nie! Będzie to tylko zbawiennem ćwiczeniem i prawdziwem wychowaniem, które nauczy alumna umiejętności życia kapłańskiego, umiejętności obchodzenia się bez wielu rzeczy niepotrzebnych koniecznie, umiejętności poprzestawania na małem i wielkiej sztuki, całkiem niezrozumiałej dla zepsutych światowców: a mianowicie sztuki zadowalania się tem, co jest i co być może. A wszystko to razem wzięte, stanie się w przyszłości dla niego obroną przeciwko zepsuciu serca i obfitem źródłem zacnych, podniosłych i szlachetnych uczuć tegoż serca kapłańskiego.

Jeśli wstrzemięźliwość, umiarkowanie i duch ubóstwa jest pierwszym środkiem uzacniającym i kształcącym serce alumna — przyszłego kapłana, to drugim do tegoż celu prowadzącym środkiem jest miłość przełożonych i wdzięczność ku nim. *Mementote praepositorum vestrorum, qui vobis locuti sunt verba Dei*[19]. Widzieliśmy w przeszłej konferencyi, jak przeciwko temu obowiązkowi wykraczamy. P. Jezus, któregośmy przyjęli dziś do serca naszego w Komunii św., da nam na przyszłość umiejętność i zrozumienie, jak mamy temu obowiązkowi być wiernymi. Ogólnie tylko wam tu, najmilsi, przypomnę, że powinność tę wkłada na nas czwarte przykazanie Boże. Odkąd postanowiliście poświęcić się na służbę Bogu, seminaryum stało się prawdziwą waszą rodziną, a przełożeni duchowni waszymi rodzicami. Rodzicami—powiadam—bo przez Słowo Boże i naukę kościelną rodzą was Bogu jako syny przywłaszczenia... *Mementote praepositotorum vestrorum qui vobis locuti sunt verba Dei.* Zresztą, są oni posłannikami i przedstawicielami biskupa, który tu ich postawił, przełożeństwo im dał i powagą swoją odział. Dla tych wszystkich przyczyn, jakże bardzo ich czcić, jak serdecznie kochać ich powinniśmy! Dał nam wzruszający tego przykład św. Franciszek Serafficki, który, czując zbliżający się kres swego życia, przeznaczył

[19]) Hebr. XIII, 17.

Piotra z Katanii na generała zakonu i na ostatniem posiedzeniu kapituły, przedstawiając go i oddając mu przełożeństwo, tak przemówił do braci: „Odtąd jestem dla was umarły. Oto wasz przełożony — Piotr z Katanii; jego będziecie słuchać — wy i ja.“ I padając do nóg Piotra z Katanii, przyrzekł mu cześć i posłuszeństwo we wszystkiem, jako generalnemu ministrowi zakonu. Potem, ciągle jeszcze klęcząc z oczami podniesionemi do nieba i zalanemi łzami, modlił się gorąco za zakon i przełożonych jego. Inny znowu święty tegoż imienia, a mianowicie św. Franciszek Ksawery do tego stopnia szanował przełożonych, że nawet myślał o nich z wielkiem uszanowaniem i tak na wspomnienie o nich zachowywał się, jakby byli tuż obecnymi. Z tego powodu, pisząc do św. Ignacego, założyciela i generalnego przełożonego Towarzystwa Jezusowego, czynił to zawsze klęcząc pokornie. Obyż nam ci święci mężowie udzielili choć malutką cząstkę swej czci i miłości dla przełożonych.

To cośmy powiedzieli o przełożonych—należy w pewnym stopniu rozciągnąć i na wszystkich kapłanów, uwzględniając przytem oczywiście ich wiek i stanowisko. Któż lepiej od alumna powinien pojmować wysoką godność kapłańską, kto lepiej od niego powinien umieć tychże kapłanów uczcić i uszanować? A tymczasem, jakże często nie umiemy oddać kapłanom tej czci, jaką okazują mu nawet ludzie świeccy! Przyodziani sutanną, a nadto podniesieni do niższych lub do wyższych stopni święceń duchownych, może przez wzgląd źle zrozumiany na związek nasz ze stanem duchownym — za mało nieraz okazujemy kapłanom szacunku. Lubimy się czasami popisać naszą poufałością z kapłanami, zanadto wobec nich jesteśmy swobodnymi i niczem nie krępującymi się i, nadużywając tym sposobem okazywanej nam przez nich łaski, zdradzamy się z tem, żeśmy ocenić jej nie potrafili. Alumn, który znajduje się wśród kapłanów jako *unus inter pares*, który dużo i głośno mówi i ciągle się śmieje, który mówiącym przerywa i do słowa przyjść nie daje, miejsca przedniejsze zajmuje, fajkę ćmi i kieliszek wypróżnia— nie świadczy o swej czci dla kapłanów i zdaje mi się być wielkim samolubem i zarozumialcem. Serce jego i całe wychowanie zaniedbane. Do tych uchybień dołączyć też można nie ustępowanie kapłanom z drogi, potrącanie ich i nieuwaga na nich w zakrystyi, siedząca wobec stojącego kapłana postawa i t. p. Żeby wam wykazać całą niestosowność takiego postępowania, znowu tu przytoczę przykład św. Franciszka Serafickiego, który tak czcił kapłanów, że pewnego razu powiedział: „Gdybym spotkał anioła i kapłana,

pierwej pokłoniłbym się kapłanowi, gdyż Bóg powierzył mu władzę, której nie dał duchom niebieskim.“ A my, najmilsi, tak nieraz pozwalamy sobie ich lekceważyć, że za grzech nawet sobie nie poczytujemy obmowy i wyszydzania tych sług ołtarza. Czy jesteśmy pewni, że sami będziemy dobrymi kapłanami? Czy obecne nasze postępowanie pozwala nam spodziewać się tego?

Trzecim środkiem doskonalącym serce alumna w seminaryum, jest pełnienie obowiązków miłości bliźniego. Oczywiście, że przedewszystkiem chodzi tu o dobry stosunek do kolegów, któryby był antytezą tego postępowania, jakie naganiliśmy wam wczoraj. Do najważniejszych cnót w stosunkach koleżeńskich zaliczyłbym wyrozumiałość i łagodność sądu o kolegach, nie wtrącanie się do ich spraw i postępowania, gotowość do usług i wszelkich ustępstw na korzyść pokoju i zgody, wreszcie wzajemne poszanowanie, wynikające z poszanowania godności chrześciańskiej i poszanowania stanu duchownego: *Charitate fraternitatis invicem diligentes, honore invicem praevenientes* [20]), naucza apostoł narodów.

To co do stosunku koleżeńskiego.

Co do wszystkich zaś innych bliźnich — gotowość służenia im i niesienia wszelkiej a zwłaszcza duchownej pomocy, gotowość oczywiście serdeczna i bezinteresowna — najlepiej może oddziałać na uszlachetnienie serca młodego Lewity. Nie ma on wprawdzie do tego zbyt licznych sposobności, ale zdarzają się niekiedy. Wakacye uważałbym za najstosowniejszy czas do takiej miłości bliźniego. Niech wówczas alumn pobożny—zamiast myśleć o samych przyjemnościach i przyzwyczajać się do życia bezczynnego — zacznie się ćwiczyć w uczynkach miłosierdzia: niech pod kierunkiem swego proboszcza zajmie się religijną oświatą prostaczków, niech katechizuje ubogie wieśniacze dzieci, niech dopomoże komu w przygotowaniu dziatek do pierwszej spowiedzi lub Komunii świętej, niech ułatwi innym przygotowanie się do szkół, niech ze szczupłych funduszów swoich udzieli choć małą cząstkę biednym, strapionym, dotkniętym jakąbądźkolwiek stratą, chorobą lub niepowodzeniem, chociażby to nawet wypadło uczynić kosztem pewnych swych przyjemności i upodobań. Słowem, niech zawczasu otworzy swe serce dla współczucia i miłosierdzia, niech zawczasu rozbudza w sobie ducha zaparcia się dla dobra innych, ducha poświęcenia dla braci

[20]) Rom. XII, 10.

w Chrystusie. A szczerość, prostota i bezinteresowność niech będą cechą tych wszystkich czynności.

Do tych trzech źródeł uszlachetniania serca naszego dodajmy, najmilsi, czwarte, z którego wszelka nasza praca nad udoskonaleniem serc naszych powinna czerpać całą swą moc i skuteczność. Tem źródłem, bracia moi, jest Najsłodsze i Najświętsze Serce Pana Jezusa. Oto skarbnica najwyższej doskonałości, szlachetności, i wszystkiego, co wzniosłe i piękne! W Niem też każdy kapłan powinien widzieć najdoskonalszy wzór, podług którego serce swe kształcić i uświęcać powinien, jeżeli chce godnie spełniać obowiązki pasterza, które są właściwie obowiązkami serca. Tak, sercem powinien kapłan ogarniać cały ogół stosunków swoich do wiernych — ze wszystkimi ich szczegółami i drobiazgami. Jako ojciec i przyjaciel nie mogą być obojętnymi na to wszystko, co się odnosi do własnych dzieci lub dzieci przyjaciela, tak i kapłan—ów prawdziwy ojciec i przyjaciel dusz ludzkich — nie może być obojętnym co do tych rzeczy, które w jakibądźkolwiek sposób dotyczą zbawienia braci jego, Krwią Chrystusową odkupionych. Takim jednakże będzie on wówczas dopiero, kiedy miłość i gorliwość Serca Chrystusowego udzieli się jego sercu. Wtedy to ogarnie on miłującem sercem wszystkich swych braci, jak ów Paweł apostoł piszący do Koryntyan: *Os nostrum patet ad vos, o Corinthii, cor nostrum dilatatum est* [21]). Wtedy to klęski dotykające jego braci, a tem bardziej ich błędy i grzechy, ich zaślepienie i niepoprawność ciężkim smutkiem zalegną jego duszę: *Tristitia mihi magna est et continuus dolor cordi meo* [22]).—Wówczas to stawi się on wszędzie, gdzie łzy, jęki i cierpienia wzywać go będą. Stanie on u łoża chorego, jak ów samarytanin pobożny nad leżącym wśród drogi ubitym przez zbójców, jak Chrystus u wezgłowia tego nieszczęśliwego, który trzydzieści ośm lat darmo oczekiwał na swe uzdrowienie: stanie i — odczuje wszystkie jego bóle i cierpienia: *Quis infirmatur et ego non infirmor?* [23])—Stanie on także nad grobem, albo u trumny zmarłego, jak niegdyś Chrystus nad grobem Łazarza i zmięsza, łzy swoje ze łzami osieroconych i zbolałych, i wzruszy się bardzo na widok nędz tego żywota, i tej zgnilizny, i tego panowania śmierci. Nie okaże on tam nikomu niechęci lub wstrętu, nie obrazi niczyjego uczucia swą obojętnością i nieczułością. Owszem, odczuje głęboko stratę swych braci i całą boleść

[21]) II Cor. VI, 11. [22]) Rom. XI, 2. [23]) II Cor. XI, 29.

ich weźmie do serca! O jakże wielkiem, jak szerokiem jest serce kapłana katolickiego! Stawszy się wszystkiem dla wszystkich, czuje też on za wszystkich i niemasz żadnej boleści przygniatającej jego bliźnich, któraby i jego nie przytłoczyła, niemasz żadnego smutku, którymby się nie zasmucił, żadnego cierpienia, któregoby nie odczuł... Wszystkie jęki, łzy i nędze, jakie widzi naokoło siebie *in hac lacrimarum valle* — znajdują oddźwięk i skupiają się w jego miłującem sercu. To serce pełne miłości i współczucia nadaje odrębny, nadziemski jakiś charakter wszystkim czynnościom jego, a potęga uczucia, jakiem ono jest przepełnione, potężną i wielką czyni każdą jego sprawę. I takie serce, najmilsi, jest najwyższym przymiotem kapłana, znakiem jego powołania, dowodem jego wierności, pieczęcią łaski, jaka na nim spoczęła — jest wreszcie uwieńczeniem całego jego wychowania seminaryjskiego.

Ale, najmilsi, zbliżamy się już ku końcowi tych ćwiczeń i za chwilę zakończę tę ostatnią moją z wami rozmowę. W przeciągu kilku dni rekollekcyjnego odosobnienia rozważaliśmy tu zadanie, jakie podjęliśmy w tym św. zakładzie, aby mianowicie przez udoskonalenie umysłu, woli i serca stawać się z każdym niemal dniem coraz lepszymi, coraz doskonalszymi i tym sposobem coraz godniejszymi łaski kapłaństwa. Zebrawszy więc w myśli wszystko, co tu mówiliśmy i nad czem zastanawialiśmy się, zapytajmy teraz siebie, czy — stosownie do liczby lat, jakie tu już przepędziliśmy, lub też w ciągu całego seminaryjskiego wychowania, jeżeli się ono już dla nas kończy — czy mieliśmy, powiadam, zawsze ten cel przed sobą, czy wytrwale do niego dążyliśmy, czy w szukaniu tego jedynie godziwego dla nas celu aż do końca pobytu naszego wytrwaliśmy, czyśmy go wreszcie — wrazie, jeżeliśmy nasze wychowanie już ukończyli, osiągnęli i czy go dotąd, jako święty ogień zapału i gorliwości kapłańskiej, wiernie przechowaliśmy? Ach, rozważmy to, bracia, bezstronnie, z całą surowością i prawdą. Postawmy samych siebie wobec sądu własnego sumienia, rozbudzonego i czulszego dziś wskutek odbytych tych świętych ćwiczeń duchownych!... Bądźmy dla siebie sędziami surowymi i przebiegnijmy dzień po dniu, rok po roku minione lata naszego pobytu w seminaryum, i pokorną myślą, a skruszonem sercem rozważmy je dobrze! Powiedzmy sobie każdy z osobna owo Izaiaszowe: *recogitabo omnes annos meos in amaritudine animae meae?* [24])

[24]) Izai. XXXVIII, 15.

I cóż sobie przypominacie?.. Jeżeli rzeczywiście każdy rok i każdy dzień przymnażał wam przymiotów umysłu, woli i serca, jeżeli cnota w nas wzrastała, jeżeli miłość, pokora, posłuszeństwo i zaparcie się siebie coraz mocniej zespalały się z duszą waszą i w naturę niejako waszą przechodziły, jeżeli miłość Kościoła św. i gotowość poświęcenia się sprawie Chrystusowej wypełniły całą waszą istotę — o, wówczas, bracia, zanućmy pieśń dziękczynną, wówczas — *glorificate et portate Deum in corpore vestro* [25]).

Ale jeżeli, najmilsi, jest inaczej... jeżeli pokorni i cisi na wstępie do seminaryum, z biegiem czasu podnosiliście wciąż głowę, nabieraliście pewności i nieograniczonej w samych sobie ufności, jeżeli obecnie, uwikławszy się w próżność i zarozumiałość, zmarnowawszy czas i tyle łask Bożych, toczycie na około dumnem okiem i hardo do zgubnego dla was końca kroczycie, o, bracia moi, zawołajcie z przerażeniem: *dies nostri defecerunt... anni nostri sicut aranea* [26]) — i upadłszy na kolana, płaczcie przed Panem, a On łzy wasze przyjmie i rany wasze wygoi i naprawić wam błędy wasze pomoże.

O, podnieśmy, najmilsi bracia, myśli i serca nasze ku Bogu i błagajmy Go, aby temu seminaryum naszemu błogosławić raczył!, aby wszystkim pracującym i kształcącym się w niem, daru dobrej woli i wytrwania udzielił! Polecajmy Panu naszemu tę ukochaną rodzinę naszą i wołajmy do Niego słowy Oblubienicy Jego, Kościoła św. *Respice, quaesumus, Domine, super hanc familiam tuam, pro qua Dominus noster Jezus Christus non dubitavit manibus tradi nocentium et crucis subire tormentum. Qui tecum vivit et regnat in unitate... etc.* Amen.

---

[25]) I Cor. VI, 20.

[26]) Ps. LXXXIX, 9, 10.

KONFERENCYA



O STOSUNKU WIEDZY DO WIARY.

(Rozum wobec religii i nauki.)

Tyś jest, który masz przyjść,
czyli innego czekamy?
Mat. XI, 3.

To pytanie zadali uczniowie Jana Chrzciciela Chrystusowi Panu. Zbawiciel jako dowód swego Mesyanicznego posłannictwa wskazuje na swe cuda: *ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają* [1]. Pytano się tak po kolei wszystkich głosicieli nowych nauk i wierzeń. W pierwszym rzędzie, Aryusza, odsądzającego od Bóstwa Syna Bożego, potem Nestoryusza, carogrodzkiego patryarchę, który zaprzeczał Maryi godności Matki Bożej. Oni odpowiadali zaciemnianiem umysłu, ogłuszaniem serca, każeniem prawdy i cnoty. Mahomet głosił swe zasady ogniem i mieczem, zdrowych czynił kalekami, żywych umarłymi. Przyszli wreszcie bezbożni niedowiarkowie naszych czasów i zabili wiarę w Boga, wszystkie prawdy nadprzyrodzone i wszelką religię. Kościół katolicki w duchu słów Chrystusowych niesie światło dla rozumu, stałość dla woli i nieskażoną głosi Ewangelię. W świetle katolickiego nauczania wykażę wam, bracia moi, w jakim stosunku do prawd objawionych i do wiedzy pozostaje rozum ludzki.

Na dworze Daryusza króla, wszczęła się swego czasu ożywiona rozprawa, co jest najpotężniejszego na świecie. Jeden prawił, że władca, bo rozkazuje tysiącom; drugi mówił, że wi-

[1] Mat. XI, 5.

no, bo pokonywa najsilniejszych; trzeci wreszcie sądził, że prawda, bo gdy wino na godziny obezwładnia, monarcha na lata władzę rozciąga; jedna prawda trwa i panuje, żyje i zwycięża na wieki wieków.

Prawda więc jest najmożniejsza i najmocniejsza! [2]) Co skłoniło wiekopomnego astronoma, że w noc gwiaździstą, z cyrklem w ręku padł na kolana, jak go Matejko namalował? Wielka, poznana prawda olśniła jego umysł i wezbrała jego serce wdzięcznością dla Stwórcy. Co, pytam się, pędziło średniowiecznych awanturników po morzach, pełnych niebezpieczeństw i tajemniczych strachów daleko poza słupy herkulesowe, poza „ultimum Thule“ na pewną śmierć i niechybną zgubę? Płynęli po złote runo wiedzy. Chcecie poznać potęgę prawdy nadprzyrodzonej? Na sadzawce, lodem ściętej w noc grudniową marznie czterdziestu mężów. Mróz zlodowacił im wszystkie członki, przeszedł aż do szpiku kości. Nad nimi już się ważą nieśmiertelne wieńce zwycięstwa; wtem jeden z nich wychodzi z lodowej topieli i narusza całkowitą liczbę czterdziestu. Patrzy się na to stróż czuwający nad męczennikami. Bez wahania zrzuca ciepłe ubranie i zanurza się w mroźną kąpiel, aby zająć opuszczone miejsce. Słuchacze! naraża się dobrowolnie na niewymowne cierpienia i śmierć bolesną, powolną, okropną.

Wielka prawda nadprzyrodzonej wiary stanęła mu przed oczami duszy i porwała go swą niebiańską pięknością. Takich świadectw liczy religia nasza na tysiące. Ile mamy artykułów w składzie wiary, tak każdy z nich przypieczętowany morzem krwi męczeńskiej.

Prawdy nadprzyrodzone w religii i naukowe w wiedzy, stały się choć w niejednakowej mierze bogactwem i własnością rozumu ludzkiego. W prawdach naukowych rozum jest jedynym i niezależnym sędzią i nauczycielem; poznaje zasady, stwierdza dowody, śledzi objawy, wyprowadza wnioski. Religia szanuje te prawa i przywileje. Chrystus P. zstąpiwszy na ziemię, aby pokierować umysłem, który się przechylał do błędu raczej, niż do

²) III ks. Ezdrasza apokryficzna.

prawdy i ustalić wolę skłonniejszą do złego niż do dobrego, jak tej nie osłabił, ale wzmocnił, tak rozumu nie poniżył, ale uszlachetnił. Więc Bóg będzie w nas to nienawidził, czem nas wyniósł ponad inne stworzenia! woła św. Augustyn. Więc na to tylko wiara nam potrzebna, abyśmy się obyli bez dowodów rozumowych, kiedy wierzyćby nawet nie można było, gdyby w nas rozumna dusza nie mieszkała [3]).

Wiara narzuca rozumowi prawdy, których on ani zrozumieć, ani stwierdzić nie może, powiadają. A zapytać się godzi, bracia moi, dlaczego to w nauce, dobadawszy się jakichś nieuchwytnych dotąd objawów, chociaż przyczyny wytłómaczyć niepodobna, nie odrzucają ich jednak ani lekceważą, ale składają skrzętnie te spostrzeżenia do skarbnicy nauki, w nadziei, że je przyszłość rozwiąże? A choćby pod tym względem wszelkie usiłowania nie odnosiły pożądanego skutku, to sama prawda, nawet niewytłómaczona, stanowi drogocenny nabytek i jest w każdym razie lepszą od zupełnej niewiadomości. Dlaczegożby więc w religii, rozum na wiarę Boga, objawiającego nie miał z wdzięcznością przyjąć prawd, do którychby sam nigdy nie doszedł, gdy one obracają się na widoczną jego korzyść i dają niepłonną nadzieję, że niektóre z nich nie w tem, to w przyszłem życiu staną się zrozumiałe i wytłómaczone? Gdyby Chrystus P. nauczał był ludzi matematyki lub astronomii, cały świat uczony wielbiłby Jego zasługi i uznawał Jego mądrość. Ale Pan więcej uczynił; przyniósł prawdy o wiele wyższe, nieskończenie potrzebniejsze, a wielu z uczonych badaczów natury lekceważy sobie zasługi chrześciaństwa, lży Kościół i przeczy istnienia samego Stwórcy.

Nadto zarzucają, że religia zmusza rozum do wierzenia. Zwróćcie na to uwagę, że ani rozumowi ani woli gwałtu zadać nie podobna, słowa i czyny częstokroć wymuszone bywają, ale nad temi dwiema potęgami duszy panuje tylko prawda i dobro. Na rozum więc wpływ wywiera tylko prawda i każda prawda; przypuszczenia natomiast, domysły, lub wątpliwości dają wol-

---

[3]) S. Augustinus. Ep. 120.n. 3.

ność umysłowi. Więc jeżeli chcecie rozum swobodą obdarzyć na wzór rozpuszczonego źrebca, co nie znosi żadnego wędzidła, to odrzućcie, proszę, wszelkie prawdy, potargajcie pęta dowodzeń, zburzcie gmach wiedzy, zgaście słońce nauki a wtedy rozum będzie obchodził święto wolności i swawoli, ale jednocześnie wypiszcie mu jako znamię: „śmierć," bo będzie to koniec cywilizacyi, zaprzeczenie wszelkiej inteligencyi i panowanie barbarzyństwa, ciemnoty, dzikości.

Religia ucząc prawdy, przymusza rozum do jej przyjęcia siłą, jaką wywiera na umysł każda prawda, że zaś w religii prawdy są nadnaturalne, że są oparte na Bożej powadze, więc też siła ich jest o wiele większa i przekonanie z niej rodzi się głębsze i gruntowniejsze. Jest jeszcze jedna trudność, która zraża wielu, to jest, że religia nie tyle przekonywa rozum, ile mu narzuca wiarę.

My, dzieci cywilizacyi, pomimo wykształcenia a może dla jego rozległości więcej i częściej powodujemy się w życiu wiarą, niż rozumem. Na zbadanie tych wiadomości, których nam potrzeba w życiu, aniby czasu, ani sposobności nie starczyło. Uczyliśmy się w dzieciństwie przyjmując na wiarę w słowo profesora wiadomości szkolne, dziś czyny nasze, przekonania i wiadomości opierają się po większej części na powadze osób, w których mądrość i doświadczenie wierzymy. Wszystkie pewniki naukowe ogół chwyta na wiarę uczonych, którzy je zbadali, o dowody nie pyta, ani ich zrozumieć się sili. Wszyscy uczyliśmy się o wymiarach ziemi, jej ciężarze i odległości od słońca, ale czy wszyscy wiemy, jakim sposobem nauka doszła do tych wiadomości, nie mając ani szalki, ani łokcia odpowiedniego. Przy rozwoju umiejętności nawet wielcy uczeni w jednej gałęzi są tylko wierzącymi w innych. Przy powierzchownem zaś wykształceniu zwykło się brać same tylko wnioski i pewniki, i taki zbiór wiadomości do pewnej miary doprowadzony daje patent na wykształconego. A jest on niczem innem, tylko ograniczonym wielce składem oklepanych ogólników, opartym na wierze w powagę uczonych mężów. Jeżeli więc wiara w naukę i doświadczenie, człowieka nietylko nie hańbi, ale daje podstawę wszelkiej wiedzy, dlaczegóżby, pytam, wiara oparta na Bożej powadze miała

obniżać naszą inteligencyę i obrażać godność rozumu ludzkiego. Tem więcej, że nie ślepą ani dziecinną ale rozumną winna być uległość, jaką Bogu składamy, pisze Pius I [4]). Apostoł zaś napomina· *Bracia, nie stawajcie się dziećmi — rozumem, ale bądźcie dziećmi — złością, a rozumem doskonałymi bądźcie* [5]). Religia nie pozbawia więc rozumu, przysługującego mu prawa badania prawdy. Przeliczcie, proszę, pomnikowe dzieła mędrców chrześciańskich, tam są wypisane jego prawa i przywileje, jego zasługi i współuczestnictwo w prawdach wiary. Jeden z największych nauczycieli Kościoła św. Tomasz, on, co ciepłem cnót swoich całą ziemię ogrzał i światłem swej nauki opromienił, oddzieliwszy rozum od potęgi wiary, każdemu jego właściwe stanowisko określił, prawa uszanował i przywileje zabezpieczył [6]). Religia pozwala badać i zbierać dowody. Ale zgodzić się musimy, że nie wszyscy ludzie są dostatecznie przygotowani do zgłębiania prawdziwości wiary. Wielu na ślepo przyjąć ją musi, życzeniem jest jednak Kościoła, aby znajomość zasad wiary i ich zrozumienie szerzyło się wśród społeczeństw. W tym celu już w pierwszych wiekach powstawały szkoły w Egipcie, w Palestynie; współczesnym zaś wierzącym: wydziały teologiczne po uniwersytetach, akademie, wydawnictwa religijno-naukowe dają rozległe pole do tworzenia coraz ściślejszego łącznika między wiedzą i wiarą rozumową. Tak więc rozumowi ludzkiemu przyznała jego prawa zarówno religia jak wiedza.

Przypatrzmy się teraz tej duchowej potędze na polu pracy. W umiejętnościach świeckich rozum się zdradził, że jest ograniczony w poznawaniu, podległy błędom w rozumowaniu: wszystkich stuleci, co upłynęły, nie zliczy, wszystkich objawów w naturze nie wytłómaczy, a z tego, co dotąd zrobił, całości wytworzyć nie umie; są prawdy naukowe, których człowiek do dna wysądować nie może, innych wytłómaczyć nie potrafi, in-

---

[4]) Litt encycl. 9 Nov. 1846 a. [5]) I Kor. XIV, 20.

[6]) Leo XIII Epist. encycl. *Aeterni Patris*

nych wreszcie ani wyjaśnić, ani zrozumieć nie zdoła. Tego uczą prawie wszystkie umiejętności. Dzieje wiedzy ludzkiej ileżto zapisały błędów, które w danym czasie jako prawdy niezbite uznawał cały świat uczonych. Tak w astronomii uchodził jako pewnik system Ptolomeusza o zupełnym spoczynku ziemi; w paleontologii skamieniałości brano za wytwór przypadkowy, i dziwo natury; w chemii panował bajeczny flagiston, w medycynie rozpościerały się najgrubsze błędy w poglądzie na przyczyny i rozwój chorób. Nawet zdrowy rozsądek i ta oczywistość, do której się tak lubimy odwoływać, ciężko zawodziły. Zdrowy rozsądek długo zbijał zdanie o kulistości ziemi tym oczywistym dowodem, że na antypodach ludzieby na głowach chodzili, a wodyby się wylewały. Powiedzmy więc prawdę, człowiek jest ograniczony w działaniu i w pojmowaniu; jak nie wszystko, co chce, jest w stanie wykonać, tak też wszystkiego rozumem nie obejmie.

Cóż będzie, jeżeli ten rozum w wątłej łupinie przyrodzonych zdolności wypłynie na niezmierzony ocean prawd objawionych? Dzieje stwierdziły, że się błąkał, że często tonął, jak Piotr na jeziorze Galilejskiem. Bóg wyposażył człowieka w skarb prawdy nadprzyrodzonej, ale on, jak syn marnotrawny, lekkomyślnie je roztrwonił i skończył na tem, że w głodzie duchownym szukał pokarmu dla duszy wśród stworzeń nierozumnych i bił pokłony zwierzętom i dziełom rąk swoich. Zabytki klasycznej rzeźby po muzeach Europejskich, taki Apollo Belwederski, Wenus Milańska, te Jowisze i Saturny i te gromady bogów i geniuszów są chlubnem świadectwem wysoko rozwiniętych sztuk pięknych u narodów starożytnych, ale jednocześnie dowodzą słabości rozumu, który w pięknych kształtach greckiej czy rzymskiej rzeźby upatrywał bóstwo i nadrobił sobie tych bogów, jak dziecko drobi bułkę do mleka. Między prawdami pierwotnego Objawienia znajdowały się takie, do których człowiek mógł dojść w końcu drogą rozumowania. Filozofowie pogańscy w badaniach nad rzeczami uczynionemi *poznawali Stwórzyciela i wieczną moc Jego* [7]. Więc rozum odnajdywał niektóre pogubione

[7]) Rzym. I. 19.

perły pierwotnego Objawienia, ale nie wszystkie i nie wszystkim ludziom i nie odrazu je zwracał, lecz po całych latach rozmyślań, wybranym tylko uczonym okruchy przynosił. Ale i ci mędrcy w rozmyślaniu doszedłszy do poznania Boga Jedynego, w życiu kłaniali się bałwanom. Sokrates, ten pogański prorok i męczennik prawdziwego Boga, jakby na hańbę rozumu ludzkiego, każe przed śmiercią złożyć koguta Eskulapowi na ofiarę. *Poznawszy Boga nie jako Boga chwalili, ani dziękowali* [8]). Z tego się okazuje, że chociaż rozum ludzki mógł dojść do niektórych zasadniczych prawd religijnych, Objawienie Boże było konieczne, aby wszyscy ludzie odrazu bez błędu otrzymali je nietylko jako światło dla rozumu, ale jako siłę dla woli, kierującą całym człowiekiem w życiu w czynach.

Syn Boży przyniósł po raz wtóry skarb prawd wiecznych; i aby rozum ludzki nie roztrwonił ich znowu, uznał go za małoletniego w sprawach religii i ustanowił nad nim opiekę prawną w nieomylnem nauczaniu Kościoła. Ta opieka nad majątkiem religii nie odsuwa zupełnie rozumu od prawd objawionych, daje mu tylko przyboczną patronkę, wiarę, bez której rozum w religii nic sam rozporządzić nie może. Ona go uczy nieomylną powagą odróżniać błąd od prawdy, wybierać ziarna Bożej nauki wśród plew ludzkich poglądów i wyobrażeń. Pilnie strzeże pereł Chrystusowej Ewangelii, gotowa podjąć, gdyby którą rozum upuścił niebacznie lub otrzeć ją z pyłu naleciałości, jakieby się wcisnąć mogły. Wiara mu granice określa, jak Mojżesz ludowi wybranemu pod górą Synai, aby poza szranki nie wykraczał pod groźbą utraty wszelkiej prawdy, bo „kto wiele bada o Majestacie będzie zatłumion od chwały.“ [9]) Odwrotnie znowu wymaga, by granic dozwolonych dosięgał, obznajmując się z zasadami religii, zbierając dostępne dowody dla siebie nie w tem znaczeniu, by prawdy objawione sądził i oceniał, bo na to mu światła przyrodzonego zabraknie, lecz żeby je wszystkie przyjął

---

[8]) Tamże. [9]) Przyp. XXV. 27.

w takiem znaczeniu i zakresie, jak ona mu podaje. Ta dobroczynna i opatrznościowa opieka wiary sprawiła, że choć przez dwadzieścia wieków rozum się niejednokrotnie buntował i wyłamywał z pod jej zależności — chociaż ją sądził, wypędzał i prześladował, Boża strażniczka prawdy na krok jeden nie ustąpiła, po tylu latach zachowała nieskalaną i nienaruszoną skarbnicę Chrystusowej Ewangelii i według obietnicy Zbawiciela, pozostanie z ludzkością po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Nieuprzedzone, ale żądne prawdy umysły zawsze będzie poiła z żywych wód, wytryskujących ku żywotowi wiecznemu i poprowadzi po szczeblach drabiny Jakóbowej do przybytków Wiecznej, Niestworzonej i Niepojętej Prawdy.

W umiejętnościach świeckich rozum takiej opieki nie posiada, to też co krok utyka, zbacza, cofa się i błąka, a potem całych stuleci potrzebuje. aby wyjść z mgły omamień, przesądów i bajek. To przeświadczenie o słabości rozumu ludzkiego natchnęło wielu filozofów zupełnem zwątpieniem i „niema nic pewnego, pisze jeden ze starożytnych: zmysły są ograniczone, umysł jest słaby, życie za krótkie.“ Nowożytny zaś myśliciel, wtórując mu w tej smutnej nucie zwątpienia, tak się wyraża: „W wirze rozmyślania miotam się jak rozbitek, ani dla nóg nie znajdując oparcia, ani na wierzch nie mogąc wypłynąć.“ (Kartezyusz). Inny się skarży, że „strawiwszy lata na rozmyślaniu i pracy naukowej, ujrzał w końcu nicość wiedzy ludzkiej.“ (D' Alembert). Rozpasany rozum potargawszy wszelką powagę odrzucił w religii wiarę, zaprzeczył Boga, w wiedzy i umiejętności błądził i w końcu zwątpił o sobie samym. *Człowiek gdy we czci był, nie rozumiał* [10]).

Ten sam rozum ludzki, gdy się podda powadze Kościoła, idąc w religii za przewodnictwem Bożem, wstępuje na szczyty, z których, jak Mojżesz, ogląda ziemię obiecaną prawdy objawionej. Na skrzydłach Tomasza z Akwinu podniósł się on w sprawach religii tak wysoko, że jak mówi wielki papież, kończący nasze stulecie, wyżej wznieść się rozum ludzki nie jest wstanie i wiara nie może już spodziewać się od niego silniejszych dowodów i znakomitszych usług [11]).

[10]) Ps. XLVIII, 13. [11]) Leo XIII, l. c.

Któraż, pytam, z umiejętności świeckich złożyła kiedy takie chlubne świadectwo rozumowi ludzkiemu, że już doszła do możliwych granic swoich. Czego rozum nie może dokazać w prawdach podrzędnych — tego dokonał w wiecznych najwyższych, z pomocą i za wskazówką wiary.

Porównajmy, co mówią myśliciele o rozumie z tem, co o nim powiedział Wielki Papież. Tamci w nauce świeckiej zwątpili o jego sile i zdolnościach; znakomity zaś sternik nawy Piotrowej w religii wynosi go niepomiernie. Więc rozum pod nieomylną opieką Kościoła nietylko nic nie stracił, ale zyskał, przez uległość wierze tak wzbił się wysoko, że w promieniach Taboru ogląda chwalebny tron Króla wieków, nieśmiertelnego i niewidzialnego.

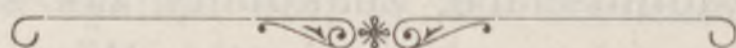
Człowiecze rozumny i wykształcony, wyryj na umyśle swoim krzyż, żeś rycerzem Pańskim, wypisz na swej wiedzy monogram Chrystusa P. i stój wytrwale pod chorągwią religii, niech wiara cię prowadzi, oświeca rozum, rozgrzewa serce. Do was inteligentni ojcowie, zwracam me słowa, pamiętajcie, że decydującą siłę mieć będzie wasz przykład w rodzinie, gdy z wysokiem świeckiem wykształceniem — połączycie gorącą wiarę. Wtedy żaden z synów, choćby pełnoletni nie zawaha się ani zarumieni, gdy mu przyjdzie spełnić jaki obowiązek religijny, bo ojciec nauką wyższy, powagą znakomitszy, oddaje Bogu, co Bożego. Wy zaś inteligentne matki rodzin katolickich, ogrzejcie gorącem słowem dobry przykład ojca, a wtedy społeczeństwo nabierze hartu i siły, bo wesprze się na niepożytej opoce, której bramy piekielne nie przemogą. Amen.

Ks. Antoni Szlagowski.

MAŁY

KATECHIZM POPULARNY.

przez J. J. Moret'a, proboszcza dyec. Moulin.



Część III.

O PRZYKAZANIACH BOSKICH I KOŚCIELNYCH,

co mamy czynić, a czego się wystrzegać, aby duszę swoją zbawić.

LEKCYA DRUGA.

Drugie przykazanie Boskie.

Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.

Treść: I. Pan Bóg zakazuje: 1. Przysięgania się bez potrzeby i krzywoprzysięstwa. 2. Bluźnierstwa. 3. Złorzeczenia. II. A nakazuje nam: 1. Wypełnienia ślubów. 2. Uszanowania dla Jego Imienia świętego.

Moje dziateczki, Bóg chce, abyśmy święte Imię Jego szanowali. Oddawać wszelką cześć i chwałę Temu, który nas stworzył i dał nam wszystko, jest naszym najświętszym obowiązkiem.

Aby uczcić święte Imię Boga, potrzeba zachowywać drugie przykazanie Boskie, które nam zakazuje fałszywego lub bezpotrzebnego przysięgania się, bluźnierstwa i wszelkiego złorzeczenia, a które nam zaleca wypełniać wszelkie obietnice uczynione Bogu, i aby zawsze mówić o Nim z uszanowaniem.

Jest to bardzo ważny przedmiot, ponieważ za dni naszych bardziej, aniżeli kiedykolwiek znieważane jest to najczcigodniejsze Imię.

I. Czego nam Bóg zakazuje przez drugie przykazanie.

1. *Przysięga.* Zaklinanie się, lub przysięganie, jest to branie Boga na świadka tego, że mówimy prawdę, lub że dotrzymamy tego, co obiecujemy; to jest: że Boga, który wszystko widzi i zna myśli nasze, biorę na świadka i On jest poręczycielem, że nie oszukuję i że pragnę, aby Ten, który mię ma sądzić, ukarał mię, jeżeli kłamię, lub nie dotrzymam obietnicy.

Skoro przysięgamy się sprawiedliwie w ważnych okolicznościach i kiedy nas do tego zmuszają ci, co mają na to władzę, tedy przysięga jest dozwolona i staje się czynem chwalebnym. Gdy ludzi dobrych prosimy na świadków w ważnej sprawie, znak jest, że im ufamy i że skłamać nie mogą, a przez to ich szanujemy.

Ale skoro człowieka poważnego bierzemy na świadka w sprawie błahej, albo w sprawie fałszywej i niesłusznej, to tem samem przypuszczamy, że on zastosuje się do naszej nieuczciwości, albo oszustwa, przez co wyrządzamy mu krzywdę. Tak samo więc biorąc Boga na świadka w ważnej sprawie, oddajemy Mu cześć, a przeciwnie, przysięgając na rzecz błahą, albo fałszywą, wyrządzamy Bogu wielką zniewagę, bo usiłujemy uczynić Go wspólnikiem naszego złego czynu.

Najpospolitszą formą przysięgi jest, podniesienie ręki ku niebu, albo położenie jej na wizerunku Ukrzyżowanego i wymówienie następnych, lub podobnych słów: Pana Boga, Stwórcę nieba i ziemi biorę na świadka, że mówię prawdę, a jeżeli kłamię, lub nie dotrzymam obietnicy, to niech mnie sam Pan Bóg ukarze.

Uroczysta przysięga, w ważnych sprawach, odbywa się z pewnemi ceremoniami. Odbiera przysięgę kapłan w kościele przed ołtarzem, albo w sądzie, wobec trybunału sądowego. Rozkłada się Ewangelia święta przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, kapłan upomina przysięgającego o świętości przysięgi, poczem przysięgający klęka, kładzie rękę na Ewangelii, a wszyscy

obecni powstają; wojsko nawet prezentuje broń podczas składania przysięgi.

Obowiązywać się przysięgą do spełnienia jakiego złego czynu, zakazanego prawem Bożem, jest zbrodnią szkaradną. To czcigodne Imię żadnem prawem nie może służyć na potwierdzenie złej woli. Przysięga w takim wypadku nie obowiązuje; raz popełnia się niesprawiedliwość, gdy się taką przysięgę czyni, a drugi raz gdy się ją wykonywa.

(Tajne stowarzyszenia na wszystkich tych, których do siebie przyjmują, pod przysięgą wkładają obowiązek poświęcenia wszystkiego: ojca, matki, dzieci, dobra i życia nawet za sprawę niby ludzkości i wyswobodzenia narodów! Na tego, który odmówi spełnienia tej powinności, albo zdradzi tajemnice stowarzyszenia, wyznaczona jest kara śmierci. Pierwszy lepszy ze stowarzyszonych może go zabić. Jeżeli umknie winowajca, nieustannie będzie ścigany wszędzie i musi być jakąś ukrytą ręką zgładzony, gdziekolwiekby się znajdował: chociażby na łonie matki, lub w przybytku Chrystusowym.

Ojciec św. papież potępił i uznał za nieważną, bezbożną i grzeszną przysięgę, którą się składa przy wejściu do tajnych stowarzyszeń.

Gdyby was kiedy, moje dziateczki, namawiano do wstąpienia do tych ukrytych stowarzyszeń, odrzucajcie z pogardą takie namowy. Zupełnie co innego jest, gdy pod przysięgą obiecujemy rzecz godziwą ludziom uczciwym. W tych wypadkach winniśmy dotrzymać słowa, bo tego uczciwość wymaga *).

2. *Bluźnierstwo.* Bluźnierstwo są to słowa krzywdzące Boga, religię, albo świętych.

W roku 1846-ym 19-go września, w wigilię uroczystości Matki Boskiej Bolesnej, na jednym ze szczytów alpejskich, górze Saletto, ukazała się Najświętsza Panienka dwojgu ubogim pastuszkom z tejże okolicy: czternastoletniej Melanii d' Mathieu i jedenastoletniemu Maksyminowi Giraud. „Moje dziateczki, rze-

*) Dla dzieci przestrogi o tajnych stowarzyszeniach można pominąć. I tak z oryginału wiele pominęliśmy. P. R.

kła do nich zapłakana, jeżeli lud mój nie pójdzie za głosem Syna mojego, to będę zmuszona pofolgować Jego prawicy. P. Bóg dał ludziom sześć dni do pracy, a siódmy zachował dla siebie; oni na to nie zważają. Nie umieją inaczej przysięgać się jak na Imię Syna mego i tem ściągają na się karę; te grzechy bardzo znieważają mego Syna.“

Istotnie, od jakiegoś czasu bluźnierstwo i pogwałcenie niedzieli stały się pospolitymi grzechami. Są to zbrodnie publiczne; zatem też sprawiedliwość Boska publiczne zbrodnie chłoszcze publicznemi karami. Już swego czasu prorok Izaiasz wszelkie nieszczęścia żydowskie przypisywał ich bluźnierstwu.

Złośliwość bluźnierstwa. Zbrodnia bluźnierstwa jest obrzydliwą. Cóżbyście powiedzieli o dziecku, mającem dobrego ojca, a obrzucającem go słowy znieważającemi? Rzeklibyście, że to jest wyrodek, godny najsurowszej kary. Chyba żadne z was nie ośmieliłoby się szydzić z ojca, który czyni wam wiele dobrego, w pocie czoła pracuje na wyżywienie wasze i odzienie, który pieczołowitością otacza was w chorobie.

Bluźnierca jeszcze gorszym jest. Szydzi z najlepszego Ojca, który nam wszystko dał, nie szczędząc nawet Syna swego, który nas zbawił od śmierci wiecznej! Bluźni Bogu tedy, lubo Bóg nie przestaje obsypywać go swemi dobrodziejstwy. Żywi się Jego chlebem, odziewa się i chroni od chłodu Jego ubraniem, oddycha Jego powietrzem, którem Bóg napełnił przestworze; raduje się słońcem, które zawiesił na firmamencie niebieskim, aby go oświecało i uweselało, stąpa po tej ziemi przezeń stworzonej, a znieważa Boga, zwracając przeciw Niemu dobrodziejstwa, które od Niego odbiera. Jakażto niewdzięczność i jaka złośliwość!

Kary postanowione na bluźnierców. Dawniej, kiedy ludzie byli lepsi, a społeczeństwo prawdziwie chrześciańskie, bluźniercy bywali cechowani na czole rozpalonem żelazem, a powtórnie bluźniący mieli przebijany język. U żydów bluźnierców kamienowano. I bardzo słusznie, bo jeżeli karano więzieniem, albo śmiercią żołnierza, który się naigrawał ze swego generała, czyż nie słusznie winien być najwięcej karany ten, który się naigrawa z Króla królów.

Ludzie uczciwi pogardzają bluźniercą, a dlaczego, moje dziateczki? Dlatego, że zazwyczaj bluźnierstwo wychodzi z ust ludzi podłych i przewrotnych, którzy sami siebie nie szanują.

Wogóle, w dobrze prowadzonych pracowniach, nie lubią robotnika bluźniercy. Chlebodawcy mu nie wierzą, i bardzo słusznie; doświadczenie uczy, że człowiek, który gardzi Bogiem, pogardza i swym panem i nie ma szacunku dla żadnej zwierzchności Zazwyczaj bluźniercy dopuszczają się rozruchów i nieporządków społecznych.

Często jeszcze za życia Bóg karze bluźniercę. Grzech bluźnierstwa najczęściej Bóg karze w tem życiu.

Pewien izraelita w kłótni stał się winnym bluźnierstwa. Bóg rzekł do Mojżesza: *Wywiedź bluźniercę za obóz, a niech włożą wszyscy którzy słyszeli ręce swe na głowę jego, i niech go ukamienuje wszystek ludek. Człowiek któryby złorzeczył Bogu swemu, poniesie grzech swój. Ktoby bluźnił Imię Pańskie, śmiercią niech umrze* [1]).

Okrutny Antyoch zbezcześcił kościół Jerozolimski i znieważył Imię prawdziwego Boga, za to został ciężką chorobą ukarany: ciało jego roztoczyły robaki, które odpadało kawałami i taki odór wydawało, że całe wojsko zarażało.

Julian Apostata zbluźnił przeciwko Chrystusowi. Zaskoczony śmiercią na polu bitwy, nabrał własnej krwi w rękę, rzucił nią w niebo i zawołał: „Zwyciężyłeś Galilejczyku!“

Herezyarcha Nestoryusz, który bluźnił przeciw Matce Boga, został dotknięty straszliwą chorobą: ciało mu gniło i odpadało, a język roztoczyły robaki. Zmuszony będąc uciekać w tym stanie, spadł z konia i zabił się na miejscu

Znaliśmy chłopca, który wprowadzając konie do stajni, w chwili, gdy wymawiał najpodlejsze bluźnierstwo, koń go kopnął i roztrzaskał mu szczękę.

Pewien robotnik, który szukał obrazu Boga w galeryi obrazów, aby go porżnąć, został przywalony murem.

---

[1]) Kapł. XXIV, 14, 16.

Roczniki wynadgrodzenia bluźnierstw i pogwałcenia świąt, co miesiąc przytaczają liczne przykłady kary Bożej dopuszczonej na bluźnierców. Biada tym, którzy swą zatwardziałością nadużywają Jego dobroci i cierpliwości.

„Wszystkie inne grzechy, powiada św. Hieronim, biorą sobie za przedmiot rzeczy doczesne, jakoto: łakomstwo, nieczystość, obżarstwo; ale bluźnierstwo bierze to, co jest najwyższe, napada na samo niebo. Jest to zdrodnia piekielna, a ci którzy jej się dopuszczają, podobni są do potępieńców i szatanów, którzy nie przestają obelgi rzucać Bogu. Jest to grzech samej złośliwości; nie ma na celu ani korzyści, ani sławy, ani żadnej przyjemności. Znieważa Boga dlatego, żeby Go znieważać. Dlatego to Bóg tak strasznie karze bluźnierców w tem i przyszłem życiu.“

Pamiętajcie to dobrze, moje dziateczki, i nigdy nie dopuszczajcie się tej strasznej zbrodni.

Złorzeczyć, jest to wymawiać przekleństwa na siebie, na bliźniego, lub na stworzenia.

Częstokroć wymawiamy je z nałogu, bezmyślnie, jak to bywa, kiedy mówimy: niech dyabli wezmą to lub owo; żebym skonał, jeśli to nie prawda i t. d. Są to słowa bardzo niestosowne w ustach chrześcianina. Ale często przekleństwa miotane na drugich pochodzą z gniewu, nienawiści lub pragnienia zemsty. W tym razie są wielkimi występkami, ponieważ znieważają Pana Boga i zdradzają brak miłości bliźniego. Znieważają Pana Boga, bo pragną, żeby Bóg ten wypadek lub takie nieszczęście spuścił na bliźniego, albo na nas i stał się spólnikiem naszych złych pragnień, nienawiści i zemsty; życzymy sobie, aby nas pomścił, spuszczając nieszczęście na bliźniego, albo stworzenia; zdradzają w nas brak miłości, która nakazuje płacić dobrem za złe i przebaczać wszystkim, którzy nas obrazili.

Często się zdarza, że Bóg karze winnych, wysłuchując ich obmierzłych życzeń.

Czytamy w żywocie św. Zenobiusza, biskupa florenckiego, następujące zdarzenie.

Pewna matka rozgniewana na swoich dwóch synów zawołała: żeby was opanowała jędza piekielna i pomściła się moich

zniewag!“ Zaledwie wyrzekła te słowa, a dyabeł ich opętał. Jak dwie dzikie bestye rzucili się na siebie i szarpali się. Przerażona matka rzuciła się do nóg św. Zenobiuszowi, który, skarciwszy jej postępek, modlił się za jej synów i wyjednał im uzdrowienie i nawrócenie.

W czasie kłótni ze swym ojcem, pewien młodzieniec takie rzucił złorzeczenie: „niech piorun roztrzaska ciebie i twój dom!“ Po trzech dniach, dzwonią na gwałt. Wszyscy biegną ku nieszczęśliwemu domowi, w którym się wszczął ogień; podsycany gwałtownym wiatrem, pożerał wszystko. Był to dom owego syna. Życzenie jego zbrodnicze zwróciło się przeciw niemu samemu.

Moje dziatki, kiedy wam się zdarzy coś cierpieć, czy to od ludzi, czy od stworzeń, zawsze okazujcie cierpliwość i łagodność.

II. Co Pan Bóg nakazuje przez drugie przykazanie.

1. Przez drugie przykazanie Pan Bóg nakazuje wiernego dochowania ślubów. Gdy w chorobie ciężkiej albo niebezpieczeństwie jakiem przyrzekamy Bogu, że jeżeli nas uzdrowi, albo zachowa od niebezpieczeństwa, będziemy odmawiali różaniec, suszyć piątki, albo rozdamy na ubogich pewną sumę; to się nazywa, żeśmy uczynili ślub. Jeżeli zostaniemy uzdrowieni, ujdziemy niebezpieczeństwa, w któremeśmy się znajdowali, to pod grzechem jesteśmy obowiązani, dopełnić obietnicy Bogu uczynionej.

Ale pożyteczną jest rzeczą, aby przed uczynieniem takiej obietnicy, jeśli można, pierwej poradzić się swojego spowiednika, aby lekkomyślnie nie zobowiązywać się.

Ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Są osoby, które z miłości ku Bogu, aby dopełnić rad Ewangelicznych, uroczyście obowiązują się do dobrowolnego ubóstwa, do życia w czystości i posłuszeństwa swoim przełożonym. Ci ludzie prowadzą życie doskonałe i oddają wielkie usługi społeczeństwu: jużto zajmując się wychowaniem dziatek, jużto zajmując się chorymi po szpitalach, jakto siostry miłosierdzia i bracia św. Jana Bo-

żego; jużto zbierają i opiekują się chorymi, ubogiemi sierotami i starcami. Nazywają się zakonnikami i zakonnicami.

Moje dziatki, jeżeliby was Bóg natchnął łaską do wstąpienia do zakonu, potrzebaby dziękować Bogu za to i iść za powołaniem Boskiem. Pan Jezus powiedział: „I wszelki, któryby opuścił dom, abo bracią, abo siostry, abo ojca, abo matkę, abo żonę, abo syny, abo rolę dla Imienia mego; tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży“ [2]. Jakażto wspaniała obietnica! Jaka piękna nagroda!

Ślub heroiczny. Pewna matka miała dwóch synów. Starszy po skończeniu szkoły w Saint-Cyr, odznaczył się w wyprawie afrykańskiej. Po powrocie, znalazł swego brata, dziesięć lat młodszego, prawie umierającego. Stroskana matka wołała, że nie przeżyje tego. Młody oficer uczynił ślub Panu Bogu: „Mój Boże! jeżeli uzdrowisz mego brata, to przyrzekam, że się poświęcę wychowaniu dziatek jego wieku; będę ich uczył, jak Cię mają kochać i błogosławić.“ I chłopiec wyzdrowiał. Młody oficer, wziąwszy miecz, ofiarował go matce, mówiąc: „Weź ten miecz i zachowaj go dla Henryka. Co do mnie, ja muszę dotrzymać obietnicy, jaką zrobilem, okupując jego życie.“ Mimo oporu swej rodziny, dotrzymał slowa i dziś jest bratem Nauczania chrześciańskiego.

2. *Drugie przykazanie nakazuje uszanowanie dla Imienia Pańskiego.* Tak straszne jest Imię Boskie, że przez uszanowanie Izraelici nie śmieli Go wymówić. Newton nie wymawiał Go inaczej, jak z odkrytą głową. Co się tycze Imienia Jezus, na wymówienie takowego, wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i piekielne upadać powinno.

Nie wymawiajcież więc nigdy lekkomyślnie, żartobliwie, albo w gniewie Imienia Boga, ani Imienia Jezus, lub Maryi, albo świętych Pańskich; unikajcie takich wyrażeń, jakich wiele osób się dopuszcza: tak, mój Boże! nie, o mój Boże! Jezu Chryste! Matko Boska! o Najświętsza Panno i t. d. tak mówić nie wypada.

---

[2]) Mat. XIX, 29.

Król Dawid mówi: „Chwalcie Imię Pańskie, którzy dziećmi Jego jesteście. Niech Imię Pańskie będzie błogosławione teraz i na wieki wieków! Od wschodu do zachodu, niech będzie wychwalane Imię Pana!“

Przykład.

Nawrócenie i budująca śmierć wolnomularza. Parrini, redaktor gazety „Italia,“ który zmarł od szesnastu ran, otrzymanych w pojedynku z de Wittem, jak nam podaje pewna gazeta (l' Unita Cattolica), nawrócił się na łożu śmierci. Parrini, będąc czynnym członkiem wolnomularzy, w roku 1882 uczynił testament, w którym zabronił zbliżyć się kapłanowi do swego łoża śmierci. Ale po pojedynku, który źle dla niego się skończył, prosił swego przyjaciela z lat dziecinnych, aby poszedł i poszukał mu kapłana. Przybył śpiesznie wikaryusz z parafii od Panny Maryi Większej, a po wybadaniu go, zawołał dwóch świadków, w obecności których przeczytał formułę, w której ranny prosił o przebaczenie za to, że się pojedynkował, należał do sekty masońskiej i pisał przeciw Kościołowi.

Ten akt odwołania, podpisany przez dwóch świadków, został zachowany w pałacu biskupim.

Parrini się wyspowiadał, przyjął Najświętszy Wiatyk z uczuciami żywej pobożności, a gdy przyjaciele dziwili się nagłej jego przemianie, odpowiedział: „Inaczej człowiek zapatruje się na rzeczy w życiu, a inaczej w obliczu śmierci.“

Przyjąwszy ostatnie namaszczenie, Parrini, przyciskając Krucyfiks do ust swoich, skonał, wymawiając Imię Jezus.

Prawie przed samem skonaniem, przybył do pokoju urzędnik loży, a zbliżywszy się już do zimnego trupa, wymierzył mu silny policzek. Skoro obecni takie zbezczeszczenie potępili, mason odpowiedział: „To taka nasza rytualna formuła na pożegnanie braci umarłych.“

Gazeta Unita-Cattolica opowiada, że Parrini odebrał wychowanie chrześciańskie i że wśród swego zbłąkania się zachował cześć prawdziwą dla Najświętszej Panny i na swem biurku, przy którem pracował, nabożnie przechowywał Jej obrazek.

Zastosowanie.

Odmawiajcie pobożnie w Ojcze nasz tę prośbę: „Święć się Imię Twoje.“

Gdy usłyszycie bluźnierstwo, powiedzcie w głębi serca swego: „Niech będzie błogosławione Imię Pańskie.“

Pytania do powtórzenia.

1. Co Pan Bóg zakazuje przez drugie przykazanie?
2. Co to jest przysięga?
3. Jaka jest forma przysięgi?
4. Co to jest bluźnierstwo?
5. Opowiedzcie o objawieniu się Najśw. Maryi P. w Saletto?
6. Dlaczego bluźnierstwo jest zbrodnią obrzydliwą?
7. Jakiemi karami dawniej karano bluźnierców?
8. Czy Bóg częstokroć nie karze za życia bluźnierców?
9. Co to są złorzeczenia?
10. Opowiedzcie, co czytamy w życiu św. Zenobiusza?
11. Co nam Bóg nakazuje w drugiem przykazaniu?
12. Co to znaczy uczynić ślub?
13. Kogo potrzeba się radzić przed uczynieniem ślubu?
14. Jak się nazywają te osoby, które czynią ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa?
15. Jakie usługi oddają społeczeństwu?
16. Opowiedzcie ślub heroiczny młodego oficera?
17. Jak należy wymawiać święte Imię Boga?
18. Opowiedzcie o śmierci masona Parriniego?
19. O czem z dzisiejszej nauki macie pamiętać w życiu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAUKI
O CHRZEŚCIAŃSKIEM WYCHOWANIU DZIECI

przez

Ks. Wł. Ch.

IV. NAUKA.

Ojciec chłopca opętanego prosi Jezusa, aby mu uzdrowił syna.

O grzechu nieczystości, jako trzeciej przyczynie zguby.

Przy wychowaniu dzieci baczną należy zwracać uwagę na popędy zmysłowe.

III.

Bądź czujny, woła na ciebie, ojcze i matko chrześciańska, Pan Bóg przez usta Jana św. [1]) *czujcie, modląc się na każdy czas*, upomina was Zbawiciel [2]). Powierzył wam Pan Bóg klejnot nieoszacowany, nieskalaną duszę dziecka i strzedz go wam każe, jak źrenicy oka waszego. Bo piękny jest ten świat cały i to słońce, co świeci nad nami, piękne są kwiaty i zioła i drzewa, piękny księżyc i gwiazdy, któremi w noc pogodną posiane jest niebo: ale ponad to wszystko piękniejszą jest dusza dzie-

---

[1]) Apocal. III, 2. [2]) Łuk. XXI, 36.

cięcia. Ona odziana jest w szatę, bielszą niż śnieg, jaśniejszą niż słońce: to sukienka niewinności i łaski Bożej uświęcającej, którą na chrzcie św. otrzymała. Suknia ta dzierzgana jest rubinowemi kroplami Krwi Najśw. Chrystusa Pana, bo On ją przelał na to, aby duszę twego dziecka ze zmazy duchowej obmyć. Tego serca i tej duszy niewinnej nie dotknęło jeszcze żadne zło. — Jak kwiatek wiosenny, co z pod śniegu się dobywa, tak ona jest jasną, piękną, wonną i barwną; niewysłowiony wdzięk i urok ją otacza i odbija się na twarzyczce dziecka, jaśnieje w jego anielskim uśmiechu. Goreje w niej czysty ogień miłości Boga i rodziców, który sam Bóg zapalił, jak wieczystą lampę tej świątyni, którą sam Duch św. za mieszkanie sobie obrał; błyszczy w niej łaska Boża, jak złoto w ogniu wypróbowane; woń cnót w nią wlanych, pachnie jak najdroższy olejek nardu, i aniołowie sami asystują jej, jako słudzy, a dziecko twe z nimi we śnie igrać i uśmiechać się do nich zdaje.

Taka oto jest dusza dziecka, które ci Pan Bóg powierzył, z tym obowiązkiem, abyś mu ją oddał całą, nieskażoną i niesplamioną, jakeś ją z ręki Boga odebrał. *Bądź czujny* przeto, strzeż jej i chroń przed szatanem, który na to czyha, aby ją opętać, *krąży jako lew ryczący, szukając, aby ją pożarł* [3]). Dokoła roztoczył obieże, sidła i zasadzki swoje, a źli ludzie pomagają mu w tem dziele, szerząc zepsucie i zgorszenie. *Czujcie tedy, modląc się na każdy czas.* Wy, przedewszystkiem matki chrześciańskie, bądźcie podobne do owej niewiasty mężnej a mądrej, którą chwali Pismo św. że: *i w nocy wstawała* [4]), aby doglądać dziatek swoich. „Bezwstydny to bowiem jest złodziej, powiada Chryzostom św. [5]) ciągle daje baczność i często napady ponawia: a chociaż często odejdzie z niczem, często jednak powraca. Stójcie więc jako stróże groźni, a gdy zobaczycie szatana zbliżającego się i godzącego w to, aby wam porwać skarb powierzony, wielkim krzykiem go odpędzajcie. Jeśli troski doczesne wam przeszkadzają, oddalajcie je; jeśli ze słabości ludzkiej

[3]) I Petri V, 8. [4]) Prov. XXXI, 15.
[5]) S. Jo. Chryzostomi: In Genesim Sermo VII. ed Migne Tom. IV. p. 607.

o obowiązku swym zapominaćbyście mieli, często go sobie na pamięć przywołujcie. Bo niemałe niebezpieczeństwo wam grozi, gdybyście skarb od Boga odebrany, postradać mieli.“

2. A jeśli słowa moje nie zdołały cię poruszyć, niechże cię przerażą straszliwe skutki, jakie na swem dziecku dostrzedz możesz, jeśli go nie upilnujesz. Dostrzeżesz najpierw jakiś dziwny smutek i ociężałość u niego. Był zawsze wesoły, swobodny, otwarty i miły, a stał się smutny, ponury, skryty. Patrzał ci w oczy śmiało i otwarcie, a teraz wzroku twego unika i spuszcza go ku ziemi. Jakaś chmura zapadła na jego twarz, jasną przedtem i wypogodzoną, jakieś jadowite żądło tkwi w jego sercu, a on je usiłuje ukryć i zataić przed twojem okiem badawczem, jakaś hańba skryta tłoczy go i chmurzy mu czoło.

Ach, nieszczęśliwe dziecko, do którego serca szatan tego grzechu się zakradnie! Z razu przerażone, mniemało, że ojciec i matka z twarzy mu pierwszy ten grzech wyczytają, lękało się szelestu każdego listka na drzewie, sądząc że je zdradzi, jego hańbę rodzicom opowie; słońce zdawało mu się krwawem, jęki wiatru świszczały mu przeraźliwiej w oczach, przejmowały go zgrozą i lękiem: a potem: „abyssus, abyssum invocat: *przepaść do przepaści woła,*“ mówi Pismo św. — jeden grzech pociąga za sobą drugi. — Jak kamień, toczący się z góry, w niepowstrzymanym biegu, coraz szybciej i coraz chyżej w przepaść pędzi, rozbijając się o skały, tak grzech ciągnie nieszczęśliwe dziecko w przepaść, a im rychlej zacznie i im dłużej prowadzi to dzieło zniszczenia, tem zguba niestety, pewniejsza. On wszystko zniszczy, spustoszy i zrujnuje: ciało, zdrowie, rozum, pamięć, dobre przymioty duszy i wszelkie cnoty. Ach biedne, biedne dziecko! Dopiero żyć zaczynało, a już zaród śmierci w sobie nosi; niedawno kołyskę porzuciło, a już grób zimny przed niem się otwiera. Inni rówieśnicy czerstwi, weseli, radośni i swobodni, a ono smutnie zwiesiło głowę ku ziemi, jak kwiatek zwiędły przedwcześnie!

3. Przypatrz się pojedyńczym objawom owego opętania, jakieśmy dzisiaj przy ewangelicznym chłopcu widzieli, a zobaczysz, czy czasem i u twojego dziecka się nie pokazują. *Schnie,*

powiada o niem z trwogą i przerażeniem biedny ojciec [6]). Grzech ten rzeczywiście wysusza ciało, pustoszy rozwijający się słaby jeszcze organizm, który dopiero sił zaczyna nabierać. Nigdy też już takie dziecko zdrowe i silne nie będzie, bo przyrodzenie straszliwie się mści za grzechy przeciwko niemu popełniane. Zemsta jego nie zawsze przychodzi wcześnie, ale im później przyjdzie, tem straszliwsza. — Ów ojciec nieszczęśliwy żali się nadto, że chłopiec jego opętany *ślini się, zgrzyta zębami* [7]) — uważaj tedy, czy i twojemu dziecku przez sen się to nie przytrafia? *Tłucze go, przewraca się na ziemi i targany jest* (ib.) i niestety to samo przytrafia się często takim dzieciom. Ów chłopiec opętany *częstokroć już wpadał w ogień, częstokroć we wodę* [8]); ach, iluż ich to już sobie życie odebrało w rozpaczy, gdy im życie obrzydło, a serce wyschłe nie umiało już w miłości Jezusa szukać ratunku i ocalenia. „Niepokój, obawa, strach, to jego jedyne uczucia, i te wypędzają z umysłu wszelkie przyjemne wrażenia, a przesilenie ostatnie melancholii wywołuje najstraszniejsze poduszczenia rozpaczy i kończy zwykle nieszczęśliwy przyśpieszeniem sobie śmierci. Często się zdarza, że szaleństwo i wściekłość najzupełniejsza zaraz się objawiają. Pamięć takiego dziecka rozprzęga się coraz bardziej, nie może pojąć najprostszych rzeczy, ani związać najzwyczajniejszych wyobrażeń. Największe zdolności i talenta od razu niszczą się, wiadomość nabytych zapomina, pojętność, kiedyś znakomita i płodna, jałowieje; żywość, szlachetna duma i wszystkie przymioty duszy, którymi celował i przyciągał do siebie innych, opuściły go, pozostała mu tylko wzgarda. To wszystko co świat nazywa klęską, nieszczęściem, skupiło się w nim.“ „Wszystkie zmysły, mianowicie wzrok i słuch słabną, siły ciała zupełnie ustają, rozrastanie ciała wstrzymuje się.“ „Spotkawszy go, zdaje się, że słyszysz kroki grabarza, który niesie do grobu trupa.“ [9]) Trupia, szara bladość osiada na twarzy, z której rumieniec znikł na zawsze, oczy tracą połysk, czoło rysuje się w fałdy, bo śmiertelna troska niepokoi duszę je-

[6]) Mark. IX, 17. [7]) Mark.. IX, 17. [8]) Mat. XVII, 15.
[9]) *O. I. C. Debreyne:* l. c. p. 46 p. 51 p, 67.

go. Cała twarz przybiera jakiś wyraz ostry i odpychający, rysy jej zapadłe, obojętne i zamarłe, oczy błędne i mgłą zaszłe, wszystko to nosi piętno hańby tego grzechu, który poniżej zwierząt stawia człowieka, postawionego przez Boga „nieco niżej od aniołów.“

Powiesz mi może, że ja to wszystko w zbyt jaskrawych przedstawiam kolorach, albo pomyślisz sobie, że kłopot o to jeszcze u ciebie w dalekiem polu, bo dziecko twoje jeszcze małe: ale uważ, że ów ojciec chłopca „lunatyka,“ opętanego przez ducha niemego, wyraźnie odpowiada Zbawicielowi na pytanie: *jako dawny czas, jako mu się to przydało? — z dzieciństwa* [10]); — a więc i tobie nie czekać bezczynnie i niebacznie, aż podrośnie dziecko, tylko z dzieciństwa czuwać nad niem starannie i baczenie dawać i wszelkich środków ostrożności używać należy. — Bo skutki tego grzechu są tak okropne, że ja ich nietylko przesadzić, ale nawet dostatecznie opisać nie potrafię. Całe dzieła o tem pisali doświadczeni lekarze i to com tu przytaczał, wziąłem z takichże książek. Ale sam niestety, na własne oczy nieraz już widziałem, jak ten grzech zabija na duszy i na ciele.

Pamiętam jakby dziś, stoi mi przed oczyma młody, piękny chłopiec. Miał lat siedm czy ośm, gdy go sługa w ten piekielny sekret wtajemniczyła i odtąd przepadł dla Boga i ludzi. Już w dziesiątym roku dostawał kurczowych napadów: „tłukł go i rzucał po ziemi“ ten szatan niewidzialny. Schnął w oczach; rósł jak trzcina wiotka, blady i słaby i chwiejny. Nauki wcale mu w głowę nie chciały wchodzić i musiano go odebrać ze szkoły. Stał się wreszcie do niczego niezdolnym, bo dostawał kataleptycznych napadów: t. j. tracił nagle przytomność i samowiedzę: stał lub siedział nieruchomy i niewiedzący o świecie. Myślałem, że go może jeszcze częstą Spowiedzią i Komunią św. uratuję, ale już go szatan nie popuścił. — Znaleźli go nieżywego w łóżku nad ranem! — Bo nagłą śmiercią najczęściej tacy kończą.

Znam rodzinę, w której trzech chłopców kolejno umierało, doszedłszy do pewnego wieku, choć siostry ich były zdrowe

---

[10]) Mark. IX, 20.

i czerstwe, tak jak rodzice, którzy ani się nawet nie domyślali, że jedna i ta sama zbrodnicza ręka sługi podcięła życie ich dzieci — „z dzieciństwa“ wtajemniczając je w ten ohydny nałóg.

4. Czemże jednakże jest utrata zdrowia, sama śmierć nawet, w obec tego, co się z duszą takiego dziecka dzieje! Co się stało z ową szatą białą jak lilia, jasną jak słońce, jak łza czystą? Oto zszargana najobrzydliwszym kałem grzechowym, podarta w strzępy brudne, w łachmany ohydne. Co się stało z tym kwiatem wonnym i czystym? — zdeptany na miazgę nogami szatana. Słusznie powiedział sławny pewien człowiek, że młodzieniec, który do dwudziestego roku życia dochował niewinność, jest najszlachetniejszym, najlepszym i najmilszym z ludzi“ [11]), ale dziecko niewinne w dzieciństwie, jest jeszcze piękniejsze i milsze Bogu i ludziom; a oto przez grzech stało się wedle słów apostoła: *bezrozumne, nietowarzyszkie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednane, niemiłosierne* [12]). Z aniołami zdawało się bawić i przez sen rozmawiać, a oto szatan niemy i głuchy rozgościł się w sercu jego i jak własnością swoją rozporządza. — Co się stało z ogniem miłości Boga i rodziców? — wygasł zupełnie i zostało tylko wystygłe, czarne ognisko, na którem smutnym płomykiem tli się zarzewie namiętności brzydkiej. W co się obróciła dobroć, słodycz, łagodność serca, spokój wewnętrzny i młodociana wesołość? — stało się kapryśne, złośliwe, złe i zadąsane. Czarne myśli obsiadły mu duszę, na twarzy nawet się piętnując, bo nad głową jego zawisła pomsta Boża, o którą grzechy jego wołają do nieba. *Nie mylcie się*, bowiem, mówi św. Paweł, *Sodomczycy nie posiędą królestwa Bożego* [13]).

A jeślibyś o zbawienie twego dziecka nie dbał, to tego się przynajmniej lękaj, co powszechnem stwierdzone jest doświadczeniem, że dziecko takim grzechem splamione, staje się samolubne, złe, okrutne, niewdzięczne, niezdolne kochać rodziców, ani nikogo na świecie. Ono ci czarną niewdzięcznością odpłaci za wszelkie trudy i starania twoje, jakie około jego wychowania

---

[11]) *Dupanloup:* l. c. p. 285. [12]) Rom. I, 31.
[13]) I Kor. VI, 9, 10.

łożysz. Nie łudź się tem, że przyszedłszy do rozumu, samo zaprzestanie grzechu, poznawszy jego ohydę i zgubne skutki, bo *przypowieść jest: młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* [14]), *kości jego będą pełne grzechów młodości i spać będą z nim w prochu* [15]).

*
* *

W ciężkich zaprawdę żyjemy czasach, w których niewinność znika coraz bardziej z widowni świata. O niewinności! dzieci nawet już cię nie znają i rumienią się na twe wspomnienie! U kołyski już zdaje się zepsucie i zgorszenie czyhać na przebudzenie dziecka. Zdają się przedwcześnie dojrzałe i mądre przez grzech, jak owoc toczony przez robaka, przed czasem pozornie dojrzały i rychło opadający z drzewa. Bezbożność naszych dni zrywa je przedwcześnie z drzewa cnoty, a rzucone na pastwę burzy namiętności i grzechu, giną w kwiecie wieku, i tylko oddech śmierci po sobie zostawiają [16]).

Ale właśnie dlatego, że w takich czasach żyjemy, że ten duch „głuchy i niemy" takie obfite sprząta żniwo między dziećmi, powinni wszyscy ci, którym Bóg powierzył święty obowiązek wychowania, tem mężniej stawać do obrony, tem czujniej pilnować i baczyć, żeby ich jak najwięcej uratować od zatopienia w tej rzece zepsucia i zgorszenia. Bo choćby najgorsze czasy były, choćby wszystkie dzieci zginąć miały, tobie jeszcze trzeba ratować swoje dziecko.

Są przecież jeszcze rodziny zacne i świętobliwe, chrześcijańskie, gdzie pod Bożem błogosławieństwem kwitnie pobożność i dobre obyczaje, a w cieniu dobrego przykładu i troskliwej opieki rodziców rośnie dziecko, oddychając powietrzem, bojaźnią Bożą przepełnionem, przejmie się wrodzonym wstrętem do złego, nawyknie do skromności, wstydliwości i cnoty. Niechże i w twoim domu panuje bojaźń Boża, a czujne oko twoje niech strzeże każdego najlżejszego cienia nawet złego. *Synu człowie-*

---

[14]) Prov. XXII, 6. [15]) Job. XX, 11.
[16]) *Dupanloup:* l. c. p. 287.

czy, woła na ciebie Bóg, przez usta Ezechiela proroka, *dałem cię stróżem domowi twemu. — Jeśli gdy ja rzeknę do dziecka twego: niezbożniku, śmiercią umrzesz: nie będziesz mówił, aby się strzegło drogi swej, ono w nieprawości swej umrze, ale krwi jego z ręki twej szukać będę* [17]).

Bądź jako pasterz, który z daleka już nadchodzącego wilka spostrzegłszy, stara się odgonić, a nie czeka, aż się zakradnie do owczarni; bądź jako stróż, który i wtedy strzeże zamków, gdy niemasz w pobliżu złodzieja, a nie czeka ażby z nieostożności jego korzystając, przez otworem stojące drzwi, się zakradli — bo biada wam rodzice chrześciańscy, jeśliby do was stosować się miało narzekanie proroka Jeremiasza: *trzodą straconą* stały się dzieci, *pasterzowie ich zawiedli je* [18]).

Bądź czujny i ostrożny, bo z przebiegłym i podstępnym wrogiem masz sprawę. On się zakradł do owego ewangelicznego chłopca i opętał go, bo ojciec jego był słabej wiary i dlatego mówił do Zbawiciela: *możeszli co, ratuj nas* [19]). Pan Jezus strofuje go o to i mówi: *jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobna wierzącemu* [20]). Zaprawdę, wierzącemu wszystko jest podobna — i pewnoby tyle zepsucia i skażenia obyczajów nie było pomiędzy dziećmi, gdyby rodzice „wierzyć mogli," gdyby wiarę mieli gorącą i żywą, to i sami bardziejby się Boga bali i w serca dzieci strach przed grzechem głębiejby wszczepili. Naśladuj tedy owego ewangelicznego ojca i tak jak on, *natychmiast zawoławszy ze łzami rzekł: wierzę Panie: ratuj niedowiarstwa mego* [21]), proś ze łzami, aby Pan Jezus ogień swej miłości w sercu twem zapalił, wiarę umocnił i mimo niedowiarstwa twego, pozwolił ci uchronić dziecko twoje przed szatanem.

Jeśli cię zaś podejrzenie ogarnie, żeś już niedopatrzył obowiązku swego; albo jeśli ci straszna rzeczywistość przed oczyma stanie, jeśli dostrzeżesz, że szatan „głuchy i niemy" już opano-

---

[17]) Ezech. XXXIII, 7, 8.

[18]) Jerem. L, 6.

[19]) Mark. IX, 21.

[20]) Ib. V. 22.

[21]) Ib. V, 23.

wał twe dziecko, wtedy naśladuj znowu owego ewangelicznego ojca, radź się kapłanów i czyń, co ci zalecą, zdwojoną pilnością staraj się powetować winę i niedopatrzenie. Ty sam pość i módl się i ucz dziecko twoje modlić się i pościć, bo *ten rodzaj szatana żadnym sposobem wynijść nie może, jedno za modlitwą i postem* [22]).

Pomnij na to, że Pan Jezus nazwał *błogosławionymi tych*, którzy są *czystego serca: albowiem oni Boga oglądają* [23]). Sam staraj się czyste serce zachować i tak pielęgnuj, tak strzeż i tak chowaj swoje dziecko, abyś je mógł kiedyś oglądać pomiędzy owymi stu czterdziestu czterema tysiącami, o których mówi Jan św. w swojem objawieniu [24]) że *chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie, śpiewają pieśń, której żaden nie może śpiewać, jedno ci, którzy kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi, albowiem bez zmazy są przed stolicą Bożą* Amen

---

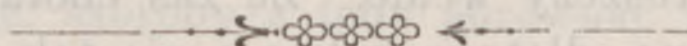
[22]) Mark. IX, 28.
[23]) Mat. V, 8.
[24]) Apoc. XIV, 3, 5.

KAZANIE

na uroczystość

Św. Stanisława Kostki.

(Patisz).



Dziś Kościół Chrystusowy przedstawia nam młodzieńca, który w kwiecie wieku stał się wielkim Świętym; młodzieńca, który: *Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele* [1]) — wiele! bo chociaż tylko ośmnaście lat żył na ziemi — dokonał jednak tego, czego inni przez długie swe życie dokonać nie zdołali. — Tym młodzieńcem, to św. Stanisław Kostka. Stawia nam go dziś Kościół przed oczy, byśmy go podziwiali i naśladowali. I cóż to takiego w tym młodziuchnym świętym podziwiać i naśladować mamy? wszystkie jego wielkie cnoty, jakiemi także i inni Święci jaśnieli, godne są podziwu i naśladowania, ale szczególnie jedna ze wszystkich najpiękniejsza, najmilsza a bardzo rzadka na świecie, zachwycać nas powinna, t. j. anielska jego niewinność, której on od chrzcielnicy aż do grobu bez skazy dochował.

Cnota niewinności jest w wielkiej cenie u Boga i aniołów, jest miłą dla ludzi, choć tak mało znaną na świecie!

Nasz ukochany święty ziomek uczy nas swoim przykładem, jak trzeba ten kosztowny klejnot niewinności szanować i jakim sposobem wśród grzesznego świata zabezpieczyć go można od wszelkiej skazy.

Ważna to jest sprawa, drodzy bracia, więc godna waszej pilnej uwagi. Ważna *dla niewinnych*, aby wiedząc jaki skarb mają, od zguby go strzegli; ważna *dla tych, co go stracili*, by tę stratę uczuli i pokutą przynajmniej nagradzali; ważna *dla opiekunów niewinności*, aby ten swój obowiązek spełniali sumiennie; ważna wreszcie *dla uwodzicieli niewinnych*, aby się nakoniec upamiętawszy, swej szkaradnej zbrodni zaprzestali. Dziś o cnocie niewinności za łaską Bożą pomówimy.

---

[1]) Mądr. IV. 13.

Ty zaś Niebieska Królowo Marya! Ty najniewinniejsza z niewinnych, Panno święta, któraś niewinności swego wychowanka Stanisława tak cudownie po macierzyńsku strzegła — uproś nam u Ducha Przenajśw. oświecenie i pomoc, byśmy tę naukę o niewinności dobrze zrozumieli i w życiu spełnili. *Zdrowaś Marya.*

1. Czego się nie zna, tego się też nie ceni, tego się nie kocha, i oto się nie troszczy wcale. Ze zaś cnota niewinności rzadko jest na świecie znaną, dlatego ludzie o nic tak wcale nie dbają jak właśnie o swą niewinność, która przecież po Bogu, jest dla każdego skarbem na ziemi najdroższym. Stąd to pochodzi, że tracą ten skarb, zanim jego wartość poznają i za chwilkę podłej rozkoszy sprzedają ten klejnot, który poniekąd tyle jest wart, co Krew Jezusa Chrystusa, co powołanie do św. wiary, co dziedzictwo niebieskie, co wieczna szczęśliwość ze Świętymi w niebie. Zobaczmyż tedy, co jest niewinność i jakie przed innemi cnotami posiada pierwszeństwo.

a) Dziecię urodzone z matki do tego życia ziemskiego, skoro otrzyma Chrzest św. natychmiast odradza się z wody i Ducha św. — rodzi się do życia innego, wyższego, niebiańskiego; staje się nowem stworzeniem przez łaskę Bożą,—stworzeniem świętem, przyobleczonem w sukienkę niewinności; staje się odtąd dziecięciem Boga, odnowionym obrazem Boga, — żywym Kościołem Ducha św., żyjącym członkiem Jezusa Chrystusa, radością aniołów, upodobaniem Trójcy Przenajśw. Wyrośnie to dziecię na młodzieńca—niewinności ze Chrztu świętego nie utraci — bo w jego sercu Bóg jakby w niebie przebywa; bo jego dusza jest czystem zwierciadłem, w którem się twarz Boska odbija; bo jego sumienie jest przezroczystem źródłem najczystszej radości, bo jego rozum jest gorejącą pochodnią, której światło wiary płonie, pokazując mu jasno wszystkie prawdy wieczne; bo jego wola jest giętką jak wosk do wszystkiego co dobre. Jego oczy nie znają fałszu: spojrzy w przeszłość na lata minione i nie ma za co gorzko żałować; — spojrzy w przyszłość aż ku wieczności — i nie ma czego się lękać! Jego uszy zamknięte przed zdradliwym głosem uwodzicieli; jego usta nie kosztowały jeszcze trucizny grzechowej; jego ręce nie splamiły się żadnym występkiem; jego nogi nie chodziły drogami nieprawości. Jest już dorosłym młodzieńcem, a przecież należy jeszcze do owych niewinnych dziatek, o których Zbawiciel powiedział, że *takowych jest króle-*

stwo niebieskie [2]. I jeśli w tej niewinności swojej wytrwa do śmierci, jak Stanisław Kostka, należeć będzie do liczby owych wybranych, których Jan św. w objawieniu widział stojących przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczonych w szaty białe a palmy w ręku ich. *A śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą a żaden nie mógł pieśni śpiewać jedno... Którzy się z niewiastami nie pokalali. Bo dziewicami są* [3].

b) O! święta niewinności — jakże szczęśliwa jesteś! Jakież jest dobro na świecie, któreby z tobą porównać można? Ty masz przed wszystkiemi pierwszeństwo! Wielki św. Augustyn jaśniał w kościele ogromną nauką i cnotami — ale niewinnym Augustyn nie był. Marya Magdalena miała szczęście u nóg Jezusowych płakać i z Jego ust słuchać słowa zbawienia — ale niewinną Magdalena nie była. Św. Piotr był książęciem apostołów i namiestnikiem Pana Jezusa na ziemi, jest dziś w królestwie niebieskiem i będzie kiedyś razem z Jezusem narody sądził, — ale wiernym Piotr nie był. Jest w niebie niezliczone mnóstwo świętych, którzy tu na ziemi rozmaitemi cnotami jaśnieli, ale tych, co niewinności swej od kolebki do grobu dochowali, w porównaniu z innymi mała jest liczba.

2. Wiedział o tem dobrze młodziutki Stanisław Kostka, co to jest być niewinnym i dlatego zaraz od powzięcia rozumu cały się oddał Bogu na służbę, i o nic się tak nie troszczył jak o zachowanie w sobie tej najdroższej perły — tej niewinności swojej. A cóż takiego czynił — jakich środków używał, aby ją zachować? Oto *a)* czuwał pilnie nad sobą — *b)* wzmacniał się modlitwą i Sakramentami św. — i *c)* walczył z nieprzyjaciołmi niewinności, lub uchodził przed nimi, gdy zaszła tego potrzeba.

a) Jak czuwał nad sobą, widać to już było w jego latach dziecięcych. Jeszcze małym będąc chłopcem, nietylko się nie wdawał w zabawki grzeszne i niebezpieczne, ale nawet godziwych unikał, wolał czas na modlitwę poświęcić. W rozmowach jego nigdy nie słyszano słowa nieskromnego lub dwuznacznego, bo czuwał nad językiem, chcąc go mieć tak czystym jak i serce swoje. Oczy jego nie błyskały za próżnościami tego świata, lecz najczęściej zwracały się ku niebu z gorącą modlitwą w sercu. Czuwał nad słuchem swoim, aby go nie splamiły grzeszne mowy ludzkie — a gdy przypadkiem jakie nieskromne słowo obiło się o jego uszy — święc-

---

[2]) Mat. XIX. 14. [3]) Apoc. XIV, 3. 4.

ty młodzieniec omdlewał z przerażenia i zgrozy. Jakiż piękny przykład dla wszystkich, którzy swą niewinność zachować pragną! powinni tak czuwać nad wszystkimi zmysłami swymi, jak czuwał Stanisław św. bo przez zmysły t. j. przez wzrok, słuch, język, wchodzi grzech do duszy — śmiertelna trucizna, co niewinność zabija.

b) Prócz tego trzeba jeszcze używać tych pomocy, jakie nam wiara św. podaje — a temi są: modlitwa, osobliwie do Najśw. Maryi Panny i Sakramenta św. I tu jakiż przykład zostawił nam św. Stanisław Kostka? Już jako mały chłopiec, bawiąc się z rówieśnikami swymi, często od nich odbiegał i na osobnem miejscu padał na kolana i zatapiał się w gorącej modlitwie. Szczególniej też przed obrazem Najśw. Maryi Panny rad był przebywać. Tam z najczulszą miłością pozdrawiał Królowę nieba, nazywał Ją najukochańszą Matką swoją, Jej macierzyńskiej opiece swą niewinność polecał i pomoc do życia świętego u Niej wypraszał. Tam na modlitwie serce mu z miłości topniało, twarz ogniem pałała, z oczu łzy rzewne płynęły. To też zasłużył sobie, że ta Najśw. Matka sama osobiście z nim rozmawiała i swe Boskie Dziecię na jego niewinne ręce złożyła, i z ciężkiej choroby go zleczyła — i do zakonu powołała i w całem życiu najczulszą mu była Matką.

To znowu widzimy świętego młodzieńca, jak klęcząc przed Najśw. Sakramentem, swoje potrzeby i cierpienia Boskiemu Sercu Jezusa przedstawia, — jak z najgłębszą czcią rozmawia z tym Bogiem utajonym, jak Go prosi o męstwo i siłę do walki z nieprzyjaciołmi niewinności; jak Mu tam dziękuje za odebrane łaski; z jakiem upragnieniem przyjmuje Go w Komunii św., z upragnieniem tak ognistem, że kiedy mu przystęp do Stołu Pańskiego odjęto, sam Pan Jezus przez aniołów po dwakroć ten niebieski pokarm cudownie mu posyłał.

Tymi to środkami święty młodzieniec swej niewinności od utraty chronił. Jeżeli wpośród was, najmilsi bracia, niewinność tak rzadka, to pochodzi stąd, że świętego Stanisława Kostki w tem nie naśladujecie.

c) Lecz w dzisiejszych czasach słabej wiary i bezbożności sama modlitwa, nabożeństwo do Najśw. Panny i używanie Sakramentów św. do zachowania niewinności jeszcze nie wystarcza. Zawsze byli i są wszędzie bezczelni gorszyciele, z którymi trzeba często walczyć, a nawet nieraz ucieczką drogi skarb niewinności od utraty chronić, jak nas to znowu św. Stanisław swym przykładem uczy. — Kto uwierzy, jak ciężką walkę ten św. młodzieniec

w obronie swej niewinności staczać musiał! — i to z własnym bratem swoim, z którym jednocześnie chodził do szkół w Wiedniu. Starszy brat Stanisława, Paweł, wiódł życie wolne, światowe, więc niewinny Stanisław był mu solą w oku. Chciał go tedy od pobożności odwieść a na swój sposób przerobić; nie mogąc zaś tego dokonać namową i szyderstwem, wziął się do przemocy i okrucieństwa. Więc rzucał braciszka na ziemię, targał za włosy, kopał nogami i często kijem bez litości okładał. Pomagał mu w tem i nieczny obojga nauczyciel, karcąc Stanisława, że bratu powolnym być nie chce; on zaś zbity na ziemi leżąc i za obudwóch się modląc, słowy niewinnego Hioba im odpowiadał: *póki staje tchu we mnie... nie odstąpię od niewinności mojej* [4]) — nie do tych rzeczy ziemskich, ale do wiecznych stworzony jestem — *bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* [5]) I tak całe dwa lata toczyła się walka o niewinność między braćmi dwoma, Paweł walczył prześladowaniem, krzycząc: musisz się stosować do świata! Stanisław walczył słowem Bożem, odpowiadając: *trzeba więcej słuchać Boga, niż ludzi!* I Stanisław zwyciężył, bo przy niewinności został.

Ale nastał czas walki i czas ucieczki. Święty widząc, że brat coraz gorszym się staje, postanowił go opuścić. I oto wątły młodzieniec niespodzianie znikł z domu—poszedł za głosem niebieskiej swej Matki Maryi i udał się w daleką drogę pieszo, by w świętym zakonie swą niewinność schronić. O! szczęsny młodzieńcze! —tam cię już ręka zgorszycieli nie dosięgnie. Opuściłeś wprawdzie ojca, matkę, rodzeństwo, majątek — ale za to stokroć tyle weźmiesz i żywot wieczny otrzymasz.

Nie jestże to, drodzy bracia, obraz tego, co się i dziś między ludźmi dzieje? Nie jestże i dziś niewinność, cnota, pobożność przez grzeszników wzgardzoną, wyśmianą, prześladowaną? Małoż jest dzisiaj zgorszycieli, tych pomocników szatana, wszędzie na niewinność czyhających? Ktokolwiek tedy chcesz uchować niewinność swoją, musisz jak Stanisław św. przeciw zgorszycielom walczyć — i tą samą co on, bronią—wiarą świętą; boć ta wiara i ciebie uczy, żeś nie dla tej ziemi stworzony, lecz dla nieba; nie dla brudnych rozkoszy, lecz dla wiecznej szczęśliwości; ta wiara cię uczy, że lepiej ci być wzgardzonym, wyśmianym, prześladowanym a niewinnym, niż lubia-

---

[4]) Job. XXVII, 3, 5. [5]) Mat. XVI, 26.

nym i chwalonym a grzesznikiem; ta wiara cię uczy, żeś jest żywym członkiem Pana Jezusa i Kościołem Ducha św. — i, że nie zgorszyciele i rozpustnicy ale Bóg tylko jeden zbawić cię może. Tą bronią wiary świętej walcz z nieprzyjaciołmi niewinności — czy to są: bracia czy obcy, krewni czy dalecy, możni czy ubodzy, — tę broń sam Bóg ci do rąk podaje. Gdyby Stanisław św. nie był tą bronią walczył przeciw bratu swemu, nie byłby został niewinnym—nie byłby świętym; nie widzielibyśmy tu dziś jego obrazu w kościele. Gdybyś i ty, miły br., w obronie swej niewinności nie walczył, straciłbyś ją prędko i możesz być potępiony—a wtedy któryż zgorszyciel z płomieni piekielnych wyrwać cię zdoła? Walcz więc mężnie i wytrwale; gdyby zaś ta walka stała się dla ciebie zbyt ciężką i długą a groziła ci przegraną — wtedy, za przykładem św. Stanisława uciekaj—choć nie do zakonu jak on—ale uciekaj od złych ludzi—od towarzystwa zgorszycieli, jak uciekali z rozpustnego miasta Babilonu ludzie sprawiedliwi, na których Bóg przez proroka wołał: *Uciekajcie z pośrodku Babilonu, a każdy niech zbawi duszę swoją* [6]).

Oto słyszeliście, drodzy bracia, czem jest niewinność — jak wielka jej wartość — i jakimi środkami uchować ją można. O, jakże szczęśliwi jesteście wy wszyscy, którzyście tego skarbu najdroższego jeszcze nie stracili! Dziękujcie za to Bogu Przedwiecznemu z całego serca, — lecz zarazem pamiętajcie o tem, że nam wytrwanie potrzebne — i dlatego idźcie za przykładem św. Stanisława i czuwajcie nad sobą, jak on czuwał; módlcie się do Boga i wzywajcie Przeczystej Maryi jak on; używajcie Sakramentów św. na wzmocnienie sił duszy jak on;—walczcie przeciw zgorszycielom lub uchodźcie przed nimi, jak to on czynił — a za łaską Bożą dochowacie waszej świętej niewinności, jak on jej dochował.

Kończąc tę naukę, nie mogę pominąć milczeniem i was, nieszczęsni uwodziciele niewinnych. Miłość ku świętej niewinności, niebezpieczeństwa, w jakie ją wtrącacie, Krew Jezusa Chrystusa przez was w niewinnych zelżona, radość szatanów z upadku dusz uwiedzionych, ta straszna myśl, że niewinność raz wydarta, już się nie wróci nigdy; niewypowiedziane kary jakie sobie gotujecie—zniewalają mnie, bym w Imieniu obecnego tu Zbawiciela, głos mój do was podniósł—głos upomnienia i prośby: Uwodzicielu dusz niewinnych! zatrzymaj się

[6]) Jerem. LI, 6.

chwilkę na bezbożnej swej drodze, którą pędzisz — i spojrzyj w sumienie swoje! Gdzież jest stworzenie nędzniejsze od ciebie? Jakaż zbrodnia gorsza od twojej? Twe imię własne — to dusz zabójca! Twoje myśli, słowa, postępki—to mordercze strzały na niewinność! Twoja przyjaźń i miłość — to morowa dusz zaraza! Twe podarunki, to wędka zatruta! Kto się w twe ręce dostanie — ten stracił skarb najdroższy, jaki jest na ziemi! Twoje całe życie ustawicznem jest krzyżowaniem Jezusa Chrystusa w Jego członkach niewinnych! Jesteś chodzącą zbrodnią — grzechem wołającym o pomstę do Boga—grzechem przechodzącym z pokolenia na pokolenie, bo ci, których zgorszyłeś, gorszyć będą drugich — a ci znowu wielu jeszcze innych — a tak grzech twój nigdy się nie skończy, nawet wtenczas, kiedy kości twoje gnić będą w ziemi! O, nieszczęsny! co odpowiesz Bogu Sędziemu, kiedy przed Tronem Jego sprawiedliwości staniesz? Kiedy ci pokaże te biedne dusze przez cię zgorszone? Kiedy ich od ciebie upominać się będzie? Obyś się teraz, póki czas, upamiętał a przejął się ku zbawieniu swemu, tym wstydem i żalem, który cię kiedyś ma dręczyć i pożerać bez końca w wieczności! Obyś z tej świątyni dziś wyszedł już nie jako sprosny uwodziciel niewinnych, ale jako nawrócony pokutnik; nie jako zgorszyciel, ale chrześcianin przykładny życiem cnotliwem, naprawiający zgorszenie swoje!

Ale gdy ja to mówię, może już zły duch zamknął serce twoje a tak i te słowa będą dla ciebie stracone!

Gdyby tak być miało — więc któż to serce otworzyć potrafi, jeśli nie Ty, Zbawicielu nasz Najdroższy? Więc do Ciebie idziem z pokorną prośbą. Tyś powiedział: *nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił a żył* [7]. Tyś za wszystkich bez wyjątku Krew swoją przelał; przez to więc nieskończone miłosierdzie Twoje; przez mękę i rany; przez miłość Boskiego Serca Twego — błagamy Cię — zbaw, co jeszcze zbawionem być może.

A jeśli modlitwa nas grzesznych niegodną jest wysłuchania — spojrzyj, o Panie! na tych niewinnych, którzy swoje prośby z naszemi łączą; oto ich oczy, ich ręce, ich serca czyste wznoszą się do Ciebie, błagając o łaskę dla zgorszycieli swoich! Wysłuchaj niewinnych, a oświeć, skrusz, nawróć i zbaw tych nieszczęsnych za przyczyną Niepokalanego Serca Maryi i niewinnego sługi Twego Stanisława Kostki. Amen.

Ks. L. M.

[7]) Ezech. XXXIII, 11.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XXII-gą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

O względzie ludzkim.

Nauczycielu, wiemy iżeś prawdziwy... nie oglądasz się na osobę ludzką.

Mat. XXII. 16.

Ewangelia św. dziś odczytana, wskazuje nam na dwa powody, które najczęściej niweczą wpływ Słowa Bożego, odwodzą nas od spełniania obowiązków i od pracy na zbawienie. Pierwszą przeszkodą, to brak miłości prawdy między ludźmi. Wyznają chętnie, że mają szczęście należeć do Kościoła św., ale to wyznanie ich na słowach się kończy, nie wypływa z głębi serca. Dlaczego? Bo czyny przeciwne są ich wyznaniu. Duch kłamstwa, który uwiódł pierwszych rodziców naszych i odtąd oszukuje wiernych, bezowocnem czyni dzieło odkupienia. Jeśliby ludzie umiłowali goręcej prawdę — świat cały od czasów apostołów byłby chrześciański. Ludzie niestety, umiłowali więcej ciemność świata nad światłość Ewangelii. Duch pogański pozwala na zaspokojenie żądz niskich i wszelkich namiętności. Apostołowie przeciwnie, głosili ducha pokuty i wyrzeczenia się, i stąd nie wszyscy ludzie chętnie słuchali tej nauki z nieba. Gdyby apostołowie pouczali świat o środkach wzbogacenia się i używania uciech światowych—znaleźliby więcej zwolenników. Opowiadacze Słowa Bożego w szerzeniu królestwa Bożego ponosili prześladowanie i ducha i miecza. A ta walka do dziś dnia się nie kończy, gdy chcą kapłani świat prowadzić według zasad i ducha Ewangelii. Dziwna i niezrozumiała sprzeczność daje się spostrzegać między ludźmi:

wyznają wiarę, ale się jej nie trzymają. Wiara święta poucza nas, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, że jesteśmy dziećmi jednego Ojca, odkupieni krwią Chrystusową, złączeni wiarą i miłością w Kościele, że nas wspiera łaska Boża w pracy na wieczność, że to, co zarobimy dla duszy, bez nagrody wiekuistej nie przeminie. Wiara św. nas uczy, że nikt nie jest pewien swego zbawienia, że niebo walką się tylko zdobywa, że ci którzy w niepokucie i w grzechu umierają, zasługują na wieczne potępienie. Tak, my to wiemy, ale jak z tej znajomości wiary korzystamy? Jak wypełniamy przepisy wiary św.? Czy żyjemy duchem wiary? Mamy wiarę na ustach ale nie w życiu — więc brak w nas miłości prawdy. Ale to nietylko ten powód, który nas odwodzi od służby Bożej, jest jeszcze wzgląd na ludzi. To rana niebezpieczna w społeczeństwie naszem. Niejeden sobie tłomaczy: wykonałbym ten lub inny przepis wiary św. ale co powie mąż, żona, przyjaciele, przełożeni, ci z którymi się wypada mi liczyć? Oto jest szkopuł, o który najwyższe i najświętsze chęci rozbijają się wniwecz, zapominają, że opinia u ludzi jako wiatr przemija — a sąd przed Bogiem zawsze sprawiedliwy. Czyż nie dla względu ludzkiego Piłat potępił Syna Bożego i wydał Go w ręce nieprzyjaciół, którzy też Go ukrzyżowali. Piłat nie troszczył się o prawdę ani czekał na odpowiedź, gdy Chrystusowi Panu zadał pytanie: co jest prawda? Szczęśliwe dusze o których można powiedzieć: „Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym niema zdrady.“ W myśl treści Ewangelii św., dziś odczytanej, pomówimy o względzie ludzkim — tej bojaźni grzesznej, która nas krępuje w wyznawaniu zasad wiary św. *Zdrow. Marya.*

Bardzo często obrażamy P. Boga przez wzgląd na lud. Mniej się lękamy obrazić Tego Najwyższego Pana nieba i ziemi, będąc słabemi i ułomnemi stworzeniami, a przenosimy względy ludzkie nad przyjaźń Wszechmocnego; bardziej się lękamy nie podobać ludziom, niż ściągnąć gniew Boski na siebie. O! gdybym tylko nie stracił zadowolenia i przyjaźni świata, nic mi na tem nie zależy, jak będę uważany u Boga! Tak zdaje się odzywać człowiek bojaźliwy i jeżeli nie słowami to swojem przynajmniej postępowaniem, to okazuje. Dla większego uwidocznienia tej haniebnej przewrotno-

ści, nie trzeba przytaczać żadnego przykładu, bo kto się da powodować bojaźnią ludzi, ten wywraca wszelki porządek, ten wyżej stawia stworzenie nad Stwórcę samego.

Nie można też tego czytać bez doznawania największego smutku, co nam Ewangelia św. pod tym względem opowiada, że ci właśnie, którzy patrzeli na cuda Chrystusowe, albo ich nawet na sobie samych doznawali, nie mieli odwagi publicznie ich Panu Jezusowi przyznawać i stanąć w Jego obronie. Pan Jezus przywracał wzrok ślepym, słuch głuchym, uzdrawiał kulawych, leczył chorych, wskrzeszał umarłych. Któżby wątpił, że oni właśnie będą wszędzie rozgłaszali cudowne swoje uzdrowienie, i będą publicznie uwielbiać dobroć Jezusową? Sądzić wypada, że ci ludzie, idąc za wrażeniem pierwszych uczuć radości z powodu odzyskanego zdrowia, staraliby się być wdzięcznymi swemu dobroczyńcy. Lecz bojaźń ludzi była silniejszą aniżeli ich wdzięczność dla Zbawiciela. Widzieli oni jak faryzeusze i starszyzna nienawidziła P. Jezusa i Nim pogardzała, równie jak Jego uczniami i wystawiali sobie, na jakie będą przykrości narażeni, trzymając stronę P. Jezusa, a nareszcie kiedy Go schwytano i na śmierć osądzono, wtenczas wszyscy milczeli, nikt się nie odezwał ani się nie przyznał do Niego; dlaczego? Oto z *bojaźni* przed żydami, przed starszyzną duchowną i piśmiennymi, jak św. Jan powiada [1]).

Bojaźń ludzi i wynikająca stąd niewdzięczność, równie się często w dzisiejszych czasach pomiędzy chrześcianami widzieć daje, jak za czasów P. Jezusa. Jakże obfite dary swej miłości wylewał Pan Bóg na nas! Przejrzyjmy tylko lata życia naszego, czy ten Pan nie w każdym momencie i nadobficie obsypywał nas dobrodziejstwami dla duszy i ciała naszego? I czegóż żąda za to wszystko od nas? Nic innego, tylko abyśmy Go jawnie naszym dobroczyńcą uznawali i przykazania Jego wiernie zachowywali. Czyż to jest za wielkie żądanie? A przecież odmawiamy Mu tej wdzięczności dla bojaźni ludzi. Gdy w pewnych razach i okolicznościach powinniśmy wyznać, że jesteśmy Jego sługami, i okazać się gorliwymi katolikami, wstydzimy się Go, bo

[1]) Jan. VII, 13.

się lękamy ludzi; opuszczamy to, cośmy powinni wykonywać, a czynimy to, czego nam unikać należy, bo inaczej nie moglibyśmy podobać się światu O jakże wielu znajdując się w kościele, w obecności Boga ukrytego w Najśw. Sakramencie, chcieliby chętnie upaść na kolana dla oddania Bogu czci i wdzięczności powinnej, lecz cóżby o nich pomyślał świat oświecony? Ilużto ludzi mocnego jest przekonania o Boskości naszej wiary św., że w żadnej innej znaleść nie można zbawienia, jak tylko w Jezusie i Jego Kościele, a jednak milczą na wszystkie napaści przeciwko tejże religii miotane, dla bojaźni ludzkiej. Wyżej oni cenią opinię świata jak chwałę Pańską; aby nie zostawać w sprzeczności ze zdaniem zaślepionych i złej woli ludzi, wolą raczej obrażać Boga. Jakażto nikczemna niewdzięczność!

Sama już ta uwaga pokazuje, jak jest obrzydliwą i pogardy godną bojaźń ludzi, skoro ona do tego chrześcian przywodzi, że zaniedbują powinnej dla Boga wdzięczności, który jest ich największym dobrodziejem. Do jakiej zaś niesprawiedliwości względem bliźnich ten błąd doprowadza, przyjrzyjmy się lepiej.

Kto w swem postępowaniu daje się powodować bojaźnią ludzi, ten popełnia wielką niesprawiedliwość względem bliźniego swego. Że człowiek grzeszy przeciwko Panu Bogu przez bojaźń ludzi, to każdy pojmuje, lecz nie każdy to widzi, że przez to wyrządza także krzywdę bliźniemu. Tak jest rzeczywiście. To co czynisz z bojaźni ludzi twemu bliźniemu, twierdzisz, że to czynisz z miłości, a w rzeczy samej czynisz na jego szkodę i wyrządzasz wielką niesprawiedliwość. Czy nie znasz obowiązku dawania dobrego przykładu bliźnim swoim? Czy cię nie obchodzi ta przestroga Zbawiciela: *Niech świeci światłość wasza przed ludźmi; aby widzieli uczynki wasze dobre; i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech,* [2]). Od tej powinności nie jesteś ty wolny, na jakiembądź zostajesz stanowisku lub towarzystwie, czy to wyższem czy niższem. *Każdy z was,* mówi św. Paweł, *bliźniemu swemu niech się podoba ku dobremu, dla zbudowania* [3]). A z obowiązkiem dawania dobrego przykładu, łączy się drugi, to jest: bra-

---

[2]) Mat. V, 16. [3]) Rom. XV, 2.

terskiego upominania: *Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmi z sobą jeszcze jednego albo dwu... powiedz Kościołowi* [4]. Tak rozkazuje Pan Jezus wiernym swoim, przyrzekając im wielką nagrodę: *Jeśliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawróciłby go kto: ma wiedzieć, że zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów* [5].

Jakże pogodzić dopełnienie tego podwójnego obowiązku z zasadą bojaźni ludzkiej? Kto został nią przejęty, ten się lęka, aby jego światło świeciło w ciemności: gdy się znajduje między ludźmi złymi, nieuczciwymi, nie wyda się z swojem dobrem przekonaniem; bardzo się strzeże, aby jakiem słówkiem lub postępkiem nie zdradził swego przywiązania do religii, nie wydał swej skłonności do cnoty, owszem, pozwala się tak dalece powodować bojaźnią ludzi, że nawet przywtarza mowom bezbożnym wyszydzającym Boga, zezwala na nieuczciwość złych ludzi, chwali ich błędy i wreszcie sam uczestniczy w ich zbytkach i rozpasaniu. Jeżeli zaś i ty z obawy ludzi postępujesz tak przewrotnie, czy myślisz, że tem nie czynisz bliźniemu twemu żadnej krzywdy? Zamiast go sprowadzać ze złej drogi, swoim dobrym przykładem i właściwem upomnieniem, surową nareszcie naganą, ty go w złem utwierdzasz, umacniasz w jego bezbożności i popychasz do niechybnej zguby. O! ileż złego zrządziła już bojaźń ludzi, od iluż dobrego powstrzymała? Złe obyczaje, niesprawiedliwość, niedowiarstwo, nigdyby nie były tak dalece się zagnieździły, gdyby ludzie dobrzy nie dali się opanować po większej części bojaźni ludzkiej. Iluż takich, co nie tyle ze złości, jak raczej z lekkomyślności i zaślepienia popadłszy w grzechy i niedowiarstwo, mogliby się nawrócić do Boga i wiary św., gdyby widzieli dobre przykłady wkoło siebie, i byli przestrzegani o niebezpieczeństwie swej duszy? Lecz bojaźń ludzi wstrzymuje zepsutych od powrotu do wiary żywej i cnoty, a zarazem od wypowiedzenia jawnie swego przekonania, a tem więcej od dawania dowodów

---

[4]) Mat. XVIII, 15, 16, 17. [5]) Jak. V, 19.

chrześciańskiego życia. Strzegą się, aby im dlatego nie wyrzucano ciemnoty lub braku wychowania. Lecz jakież stąd następstwo? Oto, że wiele dusz, które mogły jeszcze być uratowane dobrym przykładem, radą i przestrogą, staje się coraz gorszemi i zatwardzialszemi.

Jakiż zatem pożytek przynosi bojaźń ludzi tym, którzy się nią powodują? Chroni ich to wprawdzie od niejakich czasami nieprzyjemności, jedna niektórych zwolenników, przynosi niejakie pozorne korzyści, dopomaga niekiedy do honorów, co w oczach i przekonaniu świata, nie zdaje się być drogo okupionem. Ale czemże są te doczesne korzyści w porównaniu z wewnętrznemi stratami i wieczną szkodą, jakie im wyrządza wzgląd na ludzi? Ile bojaźń ludzka przynosi z jednej strony korzyści, tyle tysiąckroć z drugiej strony szkodzi. Doprowadza ona do zaniedbania wielu powinności, i utraty spokoju serca. Bardzo bowiem niweczy wewnętrzną spokojność, zbyteczne pragnienie podobania się ludziom, i stosowanie się do ich przekonań; taki bowiem człowiek jest jakoby zawieszony między niebem a ziemią; niestateczny, waha się między głosem sumienia swego, a sądem świata. Z jednej strony sumienie pokazuje mu, co jest zabronione, a co dozwolone; widzi stąd, że postępuje przeciwko prawu Boskiemu, gdy to opuści lub tamto popełnia; z drugiej zaś strony myśli sobie: co powie o nim świat, a przynajmniej co o nim pomyśli; czy mu się będzie jego postępowanie podobało, czy nie będzie wyszydzony, gdy będzie słuchał woli Boga i głosu swego sumienia? Jakaż stąd trapiąca niespokojność rodzi się w sercu człowieka? Zna on swój obowiązek, lecz dla bojaźni ludzi zaniedbuje go. Sam sobie czyni wyrzuty: będziesz czynił ofiarę z twego zbawienia dla próżnej bojaźni ludzkiej; zaniedbujesz twych obowiązków dla przypodobania się światu, a ściągasz na siebie gniew Boski, aby nie utracić podobania się ludziom. Tysiączne podobne myśli czynią go niespokojnym, towarzyszą mu wszędzie nieodstępnie; nie wie, na co się zdecydować, już chce służyć Bogu, już nie. Boskie przykazania nakazują, groźby Boskie przerażają go, chciałby chętnie słuchać pierwszych, a uniknąć ostatnich; lecz i bojaźń ludzka mówi do niego, i dlatego lęka się niepodobać światu; chciałby Bogu i światu zadosyć

uczynić, lecz to nie jest możliwem; a tak żyje on w ciągłej niespokojności i bezprzestannem udręczeniu.

Tacy się lękają, aby ich świat nie sądził, nie zganił, nie wyśmiał, dlatego też rzadko przystępują do Sakramentów św. i rządzą się we wszystkiem zasadami świata; mówią bezczelnie o rzeczach religii dotyczących, gardząc wszystkiem, bo tak i świat czyni; pozwalają sobie w dni święte niewłaściwych rozrywek i niebezpiecznych zabaw. Przełożeni powinniby upominać swych podwładnych i karcić za ich przestępstwa, lecz bojaźń i wzgląd na ludzi sprawia to, że nie mają dostatecznej odwagi. Ci powinni przeszkadzać niebezpiecznym przyjaźniom, i zapobiegać podejrzanym kompaniom, lecz przez to utraciliby względy niektórych osób. Inni czują rzeczywiste obrzydzenie sobie dotychczasowego sposobu życia, wiedzą, że należałoby im być zupełnie innymi, lecz się lękają szyderstwa swych wspólników grzechowych. Ci więc chcą służyć Bogu i nie chcą; niespokojność i bojaźń ludzi ciągle ich ściga. Wszyscy więc, którzy się powodują bojaźnią ludzi, wyrządzają sobie wielką krzywdę, a zarazem stają się niewolnikami drugich.

Jeżeli popełniam grzech jakikolwiek, sam siebie poniżam za każdym razem, a jednak czynię to dobrowolnie, nie będąc od nikogo przymuszanym do grzechu; lecz kiedy grzeszę dla obawy ludzi, lub dla przypodobania się im, albo wreszcie zniechęcenia ich ku sobie, wtenczas grzeszę jak podły niewolnik innych ludzi; grzeszę, bo tego drudzy żądają. Lichwiarz czyniąc niegodziwe spekulacye, uciska ubogich i przywłaszcza sobie rzecz cudzą; czyni zaś to, bo go skłania do tego jego złe serce. Rozpustnik dąży i ubiega się za zwierzęcemi rozkoszami, aby zaspokoił swe nieporządne żądze. Mściwy szuka zemsty na swym nieprzyjacielu, bo go tak pobudza niegodziwe usposobienie. Lecz kto grzeszy dla bojaźni ludzi, nie dlatego grzeszy, że sam chce, lecz, że chcą tego inni; grzeszy więc przeciwko skłonności serca swego i własnego przekonania. Piłat wiedział, że Jezus był niewinny; sam to powiedział do żydów, lecz, gdy mu oni zagrozili oskarżeniem przed cesarzem, uląkł się; aby zaś jakich nie doznać przykrości, wydał wyrok na Pana Jezusa przeciwko własnemu sumieniu i przekonaniu. Bał się obrazić cesarza i żydów

aby więc nie obraził jednego i drugich, a swego stanowiska nie utracił, musiała niewinność umierać! Do tego doprowadziła Piłata bojaźń ludzi. Czy nie tak samo czyni każdy człowiek oglądający sie na ludzi i z obawy przed nimi? Ażeby im się nie stał niemiłym, lecz owszem poważanym i cenionym, nie troszczy się już o przykazania Boskie, przekracza je umyślnie, wiedząc bardzo dobrze, że tem Boga obraża. Rzeczywiście, ci którzy tak postępują z bojaźnią ludzką, naśladują Piłata i wchodzą w jego ślady. Poczytują sobie za hańbę służyć Panu Bogu! wstydzą się nazywać dziećmi Chrystusa i Jego wiary św. Dla bojaźni ludzkiej, kochając więcej ludzi niż Boga, jawnie grzeszą, krzyżują na nowo Chrystusa, i skazują Go na śmierć jak Piłat. Jakaż to hańba i złość chrześcianina, odkupionego Krwią Jezusa Chrystusa! Przelał On wszystką Krew swoją, dokonał życia wśród największych boleści, aby cię od grzechu ocalił, a ty dla bojaźni ludzi, abyś nie został przez nich wyszydzony i wyśmiany, nie odważasz się stanąć w Jego obronie wtenczas, kiedy inni znieważają Jego naukę, wyszydzają Jego religię, urągają się ze sług Jego? Cóż będzie z tobą, gdy stanąć musisz przed Jezusem, którego teraz dla bojaźni ludzi wyśmiewasz? Wtenczas powie ci Pan Jezus: nie znałeś Mię ty przedtem, teraz też Ja cię nie znam; wstydziłeś Mnie się dawniej, teraz Ja się ciebie wstydzę; nie wyznawałeś Mię przed ludźmi, i Ja cię nie wyznam przed Ojcem moim.

Żebyś i ty nie był zmuszony takich słów usłyszeć z ust Sędziego Boga, nie troszcz się o opinię świata. Nie dopuszczaj się żadnego grzechu dla przypodobania się ludziom, i nigdy się nie oglądaj na to, co ludzie o tobie powiedzą; bo cóż ci na ich opinii zależy, gdy ty swój obowiązek spełnisz? Aby tylko Pan Bóg był zadowolony z ciebie, niech cię mało obchodzą szyderstwa ludzi, im bowiem nie potrzebujesz się tłómaczyć z uczynków twoich, bo nie są twymi sędziami. Od nich nie potrzebujesz nauki, oni cię nie zdołają od piekła wybawić. Sam tylko Bóg sądzić cię będzie, o to się też tylko troszcz, abyś się Jemu podobał. *Albowiemeście kupieni zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem* [6]. Jeśli czart do grzechu cię kusi, mów

[6]) I Cor. VI, 20.

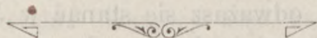
z apostołem: *Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi* [7]), a kiedy cię świat wyszydza, że jawnie okazujesz się katolikiem i uczniem Jezusa, mów wtedy z Pawłem św. *Jeślibym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym* [8]). O, bądźmy zawsze Jego dobremi dziećmi w wyznaniu wiary św. niech nas nic nie oderwie od miłości Chrystusowej a po wieki z Nim królować będziemy. Amen.

HOMILIA

(Ludowa)

na

NIEDZIELĘ XXIII-a PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.



Wiara twoja ciebie uzdrowiła.
Mat. IX, 22.

Te słowa Jezusa, wyrzeczone do niewiasty, dają poznać, ile może silna wiara. Apostoł narodów zapewnia, że wiara świat cały pokonać zdolna. *Wszystko jest podobno wierzącemu* [1]). To też często słyszymy w Ewangelii świętej, jak sam Zbawiciel pochwala, podziwia i wielbi wiarę. Któż więc nie uzna, że ona jest siłą duchowego życia, źródłem wszelkiego dobra, przewodnikiem najlepszym w tem życiu! O, tak jest—wiara ma wielki wpływ na życie nasze, a jednak jakże wielu jest dziś, którzy się chcą pozbyć i wyzuć z tej wiary, aby swobodniej żyć na świecie mogli.

I tak, są jedni, którzy się pytają, dlaczego Bóg każe nam wierzyć; dlaczego wszystkich ludzi obowiązał do wiary i to pod ciężką odpowiedzialnością, tak, iż kto nie wierzy, zbawion nie będzie! Na to odpowiadam: pierwsza przyczyna jest, że Bóg tak

---

[7]) Dzieje ap. V, 29. [8]) Gal. I, 10. [1]) Mark. IX, 22

chciał — a jako Pan Najwyższy, nie ma obowiązku usprawiedliwiać się nikomu — polecił głosić św. Pawłowi że: *Bez wiary niepodobna podobać się Bogu* [2]). Mógł wprawdzie Bóg nie obowiązać nas do wiary, mógł nie żądać od nas niczego, mógł nas zostawić bez żadnego przykazania, bez wszelkiego jarzma i dlatego mógł być naszym Bogiem i my Jego ludem; ale chciał inaczej, więc nam zostawił jedną tylko do siebie drogę — jaką? oto mówi Paweł św.: *Bez wiary niepodobna podobać się Bogu, potrzeba wierzyć, iż jest: a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają* [3]). A to dla przymiotów samej wiary, dla słabości rozumu i dla zasługi w wierze.

I tak — jeżeli ludzie wymagają wiary — to dlaczegóż Pan Bóg nie mógłby jej wymagać. Pewien filozof włożył prawo na uczniów swoich na lat siedm, aby zarzutom nie dawali innej odpowiedzi, tylko mówili: „Nauczyciel tak mówi“ — więc człowiek nadaje sobie taką powagę—a dlaczegóż Bóg nie mógłby jej wymagać! Wszystkie rzemiosła, sztuki, umiejętności opierają się na wierzeniu — i tak, gdyby uczeń nie wierzył nauczycielowi, że pierwsza litera — a — druga — b — i t. d. czyżby się nauczył czytać? — gdyby terminator przy warsztacie nie wierzył majstrowi, że to a to, tak się robi, czyżby się nauczył rzemiosła? — gdyby jaki sierota nie wierzył ludziom, że ojciec i matka jego tak się nazywali, z takiego pochodzili rodu — czyżby wiedział o swoich przodkach, o swojem pochodzeniu — nawet w codziennych stosunkach, duszą wszelkiego towarzystwa jest wiara; przyjaciel wierzy przyjacielowi i ma za pewną rzecz to, czego nigdy nie widział — o czem nigdy nie słyszał — i gdyby nie było wiary, na czemby się opierało ludzkie pożycie? byłyby same tylko podejrzenia, nieufność i zamięszanie. Więc człowiek od człowieka wymaga wiary i wierzysz mu. A dlaczegóż Bóg nie ma wymagać od ciebie, abyś Mu wierzył? Ten Bóg, który ani omylić — ani omylonym być nie może! Św. Jan mówi: Jeżeli świadectwo od ludzi, przyjmujemy to świadectwo Boskie o ile większe jest. I cóż tu dziwnego, że Bóg podob-

[2]) Żyd. XI, 6. [3]) Żyd. XI, 8.

nie w rzeczach swoich wiary od nas wymaga! Wierzymy częstokroć osobie, która nie ma powagi — a tu powaga Boska; dajemy wiarę w rzeczach błahych, obojętnych—a nie chcemy wierzyć Bogu w sprawie zbawienia, cudom Boskim wierzyć nie chcemy; za wiarę ludzką nic nam nie obiecują — a Bóg — który nam wierzyć każe — za tę wiarę obiecuje niebo; czyż więc nie słusznie wymaga od nas wiary z przymiotów samej wiary? — a ta wiara pewna, łatwa, święta, *aby wszelki który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny* [4]).

Bądź więc błogosławiony Boże, żeś sobie obrał taką drogę rządzenia nami przez wiarę świętą.

Głęboką wiarą była przejęta niewiasta, która *mówiła sama w sobie. Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła.* Głęboką wiarą, był przejęty książę żydowski, który wołał: *Panie córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie.*

Cieszą się wprawdzie rodzice, kiedy ich Bóg obdarzy potomstwem, ale niekiedy ta uciecha trwa bardzo krótko i zamienia się w żałobę, gdy śmierć zabiera ulubione dziecko. Tak właśnie stało się w domu księcia, o którym wspomina Ewangelia: *Córka moja skonała.* A ojciec w rozpaczy nie chcąc patrzeć na tak okropny wypadek, wybiega z domu, sam nie wie, gdzie ma iść, aby ulżyć swemu sercu. Ale cóż za szczęście, spotyka Jezusa, Pana życia i śmierci, zbliża się do Niego z najgłębszem uszanowaniem i w żalu ledwie wymawia te słowa: *Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie.* I nie zawiódł się stroskany ojciec, córka wróciła cudownie do życia. O nie dziwię się temu, że rodzice unoszą się żalem, gdy tracą ulubione dziecko, słusznie ojciec i matka skrapiają łzami grób zmarłego syna lub córki, bo też miłość i przywiązanie dzieci osładza przykre obowiązki rodziców. Nieraz w największem zmartwieniu gdy ojciec lub matka wejdzie do domu a niewinne dziecko uśmiechnie się, wyciągnie drobne

---

[4]) Jan. III, 15,

rączki a jeszcze zaszczebiocze, już cały smutek znika, już zapominają o swem zmartwieniu. Zresztą każdy ojciec i matka liczą na to, że przecież w starości będą dzieci dla nich pomocą i podporą. Więc płaczcie rodzice, gdy wam śmierć zabiera syna lub córkę, ale popłakawszy, wspomnijcie, że jesteście ludźmi i chrześcianami; jako ludzie, rozum wasz przekonywa, że dzieci na zawsze żyć nie będą, prędzej lub później umierać muszą, a jako chrześcianie, wiara św. was naucza, że Bóg zabierając wam dzieci, odbiera własność swoją, którą wam tylko do pewnego czasu pożyczył, a wreszcie czy czasem nie lepiej jest umierać w młodym wieku, aniżeli w starości! Niema złego, któreby na dobre nie wyszło, jest to wprawdzie proste przysłowie, a jednak w praktyce spostrzegać się daje. I tak, jeżeli cię spotka jakie nieszczęście, to tylko na to patrzysz, co ci dokucza, a zaś co to nieszczeście zmniejszyć i ukoić może, na to nie zwracasz uwagi. Jeżeli w którym, to w stanie małżeńskim najwidoczniej wykazuje się ta prawda; nie jedna matka nie mając potomstwa wzdycha i woła z ową Rachelą: Boże, daj mi dzieci, bo inaczej umrę — i Bóg dobry wysłuchał tej prośby i cieszy się owa strapiona matka i ojciec. Ale uważcie tylko, jak z tem błogosławieństwem Boskiem zaraz do domu tłoczą się niezliczone troski: jeszcze dziecko w żywocie matki, a już niemało frasunku, aby szczęśliwie na świat przyszło, a jak się narodzi zaraz nowe kłopoty: trzeba dzień i noc czuwać, aby się dziecku co złego nie stało, najmniejszy płacz już niepokoi. Dziecko zachoruje, a już matka w obawie, aby nie umarło; zaczyna chodzić i rosnąć, to zaraz mnożą się troski rodziców, aby je wyżywić, przyodziać; pomnoży się liczba dzieci, pomnażają się i wydatki na utrzymanie i wychowanie owych. A tak, kiedy się niby wychowały z pierwszego, czy rozumiecie, że już ojciec i matka resztę dni życia mogą przepędzić w spokojności? Bynajmniej; za pierwszemi drugie zaraz następują troski, zaledwie odchowane a już ojciec i matka martwią się i pytają wzajemnie: — co też to będzie z naszego syna lub córki? Czy będą dla nas pociechą, czy zmartwieniem. O! jakże niespokojne serce ojca i matki, gdy już dorosłe dzieci mają wyjść między ludzi, gdy im przyjdzie obierać sobie stan na dalsze życie! Tu znów nowy kłopot czy dobrze trafią, lub źle w tym

obranym stanie, czy będą szczęśliwe lub też nieszczęśliwe. Jeżeli zabierają się do stanu małżeńskiego, już proszą o błogosławieństwo ojca i matki; ze łzami dobrzy rodzice im błogosławią, ale zawsze niepewni jakie będzie dalsze ich pożycie, czy będą żyli w zgodzie, czy też połączą ją jak złe duchy, aby się nawzajem kłócili, złorzeczyli i przeklinali ten dzień, w którym się pobrali. To wszystko staje w myśli rodzicom i niespokojni nocy sypiać nie mogą. Tu im stawa na myśli czy czasem te usta syna lub córki, które tak pieszczotliwie całowali, nie będą później rzucały przekleństw na swoich rodziców. O! Boże, kiedyż ojciec i matka wypoczną i odetchną? Zapewne już nie w tem życiu. A tak czyż nie przyznacie rodzice, że Bóg zabierając wam wcześniej syna lub córkę, nie uwalnia was od tych nieuchronnych trosk, zabiegów i nakładów, czy wam przeto nie czyni łaski? Bo i cóż wam za krzywda, jeżeli Pan Bóg z łona waszego bierze dziecko na Swoje łono! Czyż ono nie szczęśliwsze, aniżeli gdybyście je widzieli w największem szczęściu na tym świecie! Cóż wam za krzywda, jeżeli nie macie dzieci, więcej macie czasu na nabożeństwa, na dobre uczynki, gdy nie macie już okazyi do przekleństwa, złorzeczeń, przesyłając do nieba syna lub córkę w niemowlęcym wieku, spokojnie umierać możecie, nie lękając się już ciężkiej odpowiedzialności.

Tak jest, im świętsze i ściślejsze są obowiązki jakiego stanu, tem cięższa odpowiedzialność czeka, gdy się ich nie dopełni. Rodzice chrześciańscy, przyjąwszy tak ważne obowiązki — czy nie zaciągacie odpowiedzialności, jeżeli o nie nie dbacie lub całkiem ich nie dopełniacie? Wszystkie zbrodnie, występki, które dzieci z waszej winy popełniają, pójdą na rachunek waszego sumienia, i Bóg dziś lub jutro domagać się będzie duszy ich z rąk waszych. O, zapewne wielkie to jest powołanie ojca lub matki. Bo niedosyć jest, starać się o to, aby dzieci wasze miały co jeść, czem się przyodziać, ale trzeba ich tak prowadzić, aby i Bóg miał z nich chwałę a ludzie pożytek. Strofujcie i karzcie najmniejsze uchybienia, nie pobłażajcie im w niczem, wytępiajcie w nich nieposłuszeństwo, krnąbrność, zuchwałość, bo jeżeli będziecie pobłażali przez nierozumną miłość — odpłacą się wam jeszcze w tem życiu; — tak, że może płakać na

nich będziecie. *Pieść syna,* mówi Pismo święte, *a przestraszy cię, igraj z nim, a zasmuci cię* [5]). Lecz to tylko kara doczesna, którą Bóg dopuszcza na niebacznych rodziców, daleko większa ich czeka kara na sądzie Boga, kiedy będą musieli oddać rachunek z szafarstwa swojego. Tam to podobno własne dzieci źle wychowane staną jako oskarżyciele przeciw własnemu ojcu i matce — tam nie wymówicie się tem, że przez zbytnią miłość przez szpary patrzeliście na ich występki, bo taka miłość, to nie chrześciańska, nie rozumna, ale miłość zwierzęca — która pobłażając zepsutym dzieciom, przyczyniła się do ich zguby wiecznej. Uważcie więc rodzice, że Bóg zabierając wam dzieci w młodym wieku, czyni wam dobrodziejstwo, uwalnia was od trosk i odpowiedzialności, która byłaby tem cięższą, im doroślejszego syna lub córkę zostawilibyście po sobie. O, gdyby wam, mieszkańcy nieba słyszeć się dali, zapewne one niewinne dziatki nad których grobem rodzice płakać nie przestają, przemówiłyby każde do swoich: „Ojcze i matko nie płaczcie nademną, bo mnie tu dobrze, ja mieszkam z Bogiem, mówi, którego możebym nigdy nie oglądało, gdybym dłużej żyło na świecie. Nie płaczcie nademną, ale płaczcie nad sobą samymi, płaczcie nad grzechami waszymi i duszą swą, obmywajcie łzami pokuty, abyście się sami dostali tam, gdzie ja już jestem i abyśmy wespół cieszyli się na wieki.“ Amen.

---

[5]) Ekkli XXX, 9

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ XXIV PO ŚWIĄTKACH (VI PO TRZECH KRÓLACH).

O dobrym przykładzie dla sług.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu.
Mat. XIII, 31.

Jak w ogólnych dziejach świętej naszej wiary drobniutkie ziarnko nauki Zbawiciela zroszone krwią męczenników i łzami wyznawców Pańskich, rozrosło się w olbrzymie drzewo dzisiejszego Kościoła katolickiego, rozciągającego wiekowe konary swoje ponad wszystkie ludy i kraje znanego świata, i dającego wszystkim swoim dzieciom ochłodę w gorącej walce z życiem i namiętnościami, pokój i ubłogosławienie w niedoli i smutku, pomoc i wsparcie w trudach tej ciernistej pielgrzymki ku Niebu — tak i w życiu prywatnem, z maleńkiego piaskowego ziarnka dobrego przykładu, wznosi się potężny gmach moralności rodzinnej, który przynosi chwałę Kościołowi, zaszczyt społeczeństwu i utrzymuje zdrowie i religię u narodów całych!... Lecz jeżeli ten przykład Chrystusowy postępowania obowiązuje nas wszystkich i jest dla wszystkich, to szczególniej ciąży on na sumieniu naszem względem młodszej naszej braci, względem ubogich i maluczkich, których zgorszenie Bóg kiedyś poszukiwać będzie na naszej duszy z tak ścisłą i nieubłaganą sprawiedliwością, że Zbawiciel mówiąc w tym przedmiocie, podnosi głos i tą głośną przestrogą woła do wszystkich: *Biada człowiekowi przez którego zgorszenie przychodzi* [1]), lepiejby mu było, aby się był nigdy nie rodził!

W dzisiejszej zatem nauce naszej, z licznych zastosowań w jakich dobry przykład jest nam obowiązkiem i rozkazem Bożym,

---

[1]) Mat. XVIII, 7.

ograniczymy się na przykładzie, jaki dajemy sługom i domownikom naszym.

A wybieramy ten przedmiot dlatego właśnie, bo jesteśmy przekonani, że ze wszystkich potrzeb społeczeństwa naszego, ta jest najgwałtowniejszą i najbardziej naglącą. — Skargi i narzekania na złe sługi stały się powszechnemi i codziennemi; zepsucie ich i występki biją w oczy nawet najkrócej widzące; uderzają umysły nawet najmniej myślące; rodziny niepewne są swej własności i mienia, a co więcej, są zagrożone w najświętszym swoim skarbie, w jedynej nadziei lepszej przyszłości, to jest w moralnem wychowaniu dzieci. Stądto ta szlachetna bojaźń i przerażenie wszystkich dbających o dobro społeczeństwa, stąd te liczne i bolesne skargi matek chrześciańskich, drżących o życie własne — bo dzieci i ich moralność to byt — to życie matki.

Tak, prawda, złe istnieje, temu przeczyć trudno, lecz aby złe usunąć, niedosyć skargi i obawy, jakby usunąć ból choroby, mało jest płakać i narzekać. Na oddalenie tego moralnego cierpienia naszego społeczeństwa, potrzeba koniecznie zbadać przyczynę złego, zobaczyć, czyja w tem wina, że złe istnieje i najtrafniejszego użyć lekarstwa, a co przy pomocy Bożej dzisiaj uczynić zamierzamy. Boże Wszechmocny i dobry, udziel nam łaski Ducha św., abyśmy poznawszy błędy łatwiej Cię przebłagać i poprawić się mogli — za Twą przyczyną o Maryo Matko i ucieczko grzesznych, którą pozdrówmy słowy Archanioła. *Zdrowaś Marya.*

Dawnemi czasy, kiedy to wiara i miłość Boga panowały w sercach, a uczucie katolickie rządziło życiem ojców i dziadów naszych, sługa kierowana od młodu przykładem cnót, wykonywanych pobożnie przez jej państwo, gospodarzy, wzrastała w pośród tej atmosfery prawości i cnoty, urabiała się na dobrą sługę, i wierną i gorliwą wykonawczynię swych obowiązków służebnych. Uważana za członka rodziny na równi z dzieckiem tych, u których długie przebywała lata, odddawała im swą pracę sumiennie, strzegła ich dobra, broniła własności, niańczyła i wychowywała nieraz dwa i trzy pokolenia, wspierając radą i doświadczeniem starszych, a otaczając miłością i przywiązaniem ich dzieci i wnuki. Związana sercem ze swem państwem dzieliła ich dolę i niedolę, uczestniczyła w ich szczęściu i radości, cieszyła się ich pomyślnością jak swoją, dumną była i szczęśliwą z ich poważania i szacunku u ludzi; a gdy nadeszła chwila boleści i smutku, dobra sługa płakała wspólnie

z rodziną, zdwajała poświęcenia i zabiegi, aby jej oszczędzić choć jednej łzy, choćby jednego westchnienia. To też gdy wiek i choroby pochyliły ją ku ziemi, gdy zabrakło sił i zdrowia do dalszej oddanej służby, stara sługa w domu swego państwa znajdowała przytułek, opiekę i chleb poczciwie wysłużony; a kiedy zbliżała się chwila jej zgonu, wtedy wnuki i prawnuki pierwszych jej panów otaczały łoże umierającej i na kolanach z płaczem odbierały ostatnie błogosławieństwo starej i uczciwej sługi!...

Dziś pokolenie dobrych sług starych i zacnych wygasło zupełnie. Teraźniejszy stan służebny — to najboleśniejsza rana naszego społeczeństwa, to rak zabójczy, który niszczy moralność rodzin, którego jad śmiertelny szerzy się z gwałtownością zarazy, i grozi zepsuciem pokoleniom całym. Dziś sługa nie ma nic wspólnego z rodziną, której usługuje; nie związana z nią niczem wyższem, żadnem uczuciem serca, oprócz zapłaty pieniężnej, jest obcą, zupełnie dla niej — stała się zimną i obojętną na dolę swego państwa, nic jej nie obchodzi ich szczęście lub cierpienie, i zamiast współczucia i przywiązania, jak ptak przelotny, rzuca ich w przeciwnościach i przenosi się na inne weselsze miejsce. Niemając miłości i szacunku dla rodziny, stała się najpierwszym i najniebezpieczniejszym jej wrogiem; cieszą ją niesnaski domowe, wyszukuje wady i błędy w osobach do familii i takowe z dzikiem zadowoleniem rozpowiada wszystkim, kto tylko chce słuchać obmów, plotek i potwarzy. Posłuszeństwo przestało być dla niej cnotą obowiązkową, zamiast niego wyrodziły się w niej upór, krnąbność i zuchwalstwo. Własność państwa przestała być dla niej świętą, to też krzywdzi ich i niszczy wszelkimi sposobami sama, i pozwala na kradzieże innych. Pijaństwo i nierząd zabija w nich wszelkie uczucie, uczciwości i wstydu, rzuca w błoto uliczne i zapełnia niemi domy sromoty i szpitale! Słowem — wyraz ten sługa — uosabia w sobie dzisiaj wszelkie występki, wszelkie zdrożności i grzechy! Skądże więc pochodzi ta bolesna i groźna zmiana! skąd ten głęboki upadek moralny całej klasy naszego społeczeństwa? O, bracia moi, krótka na to odpowiedź. Przyczyną tego jest brak opieki i dobrego przykładu dla służących i zaniedbanie chrześcianina czuwania nad niemi.

Przypatrzmy się temu bliżej.

Człowiek tak jest usposobiony wewnętrznie, że przykład dobry działa na niego żywiej i skuteczniej jak najpiękniejsza nauka. I słucha jej często nawet pilnie i uważnie lecz nie zawsze idzie za głosem podawanej mu przestrogi a to tem bardziej, kiedy czyny

i postępowanie nasze, są w sprzeczności z udzielaną radą. Poczciwe zaś słowo braterskiego napomnienia wsparte przykładem własnym, pociąga go, pozywa i wdraża w życie religijne i pobożne.

A teraz zastanówmy się nad tem, jakiżto dobry przykład czerpią sługi z dzisiejszych domów chrześciańskich? Bracia moi, mówimy to ze smutkiem, ale wsparci na sumiennem przekonaniu, że rodziny nasze — prawda, że nie wszystkie, ale w większej części są szkołą zgorszenia i zguby duchownej dla służących. I tak, biedna familia, znaglona ubóstwem nie mogąc wyżywić licznego rodzeństwa ciężko zapracowanym chlebem, dorastające dzieci wysyła do służby, aby same wyrabiały sobie los i utrzymanie życia; uboga matka odrywa dziecko od swego serca i oddaje go obcym, ale chrześcianom, w tej nadziei, że ludzie ci pomnąc na naukę Zbawiciela i na głos sumienia, zastąpią biednemu dziecku miejsce rodziców, doucza zasad wiary, których w ubogim domku nie słyszało jeszcze, a własnym przykładem religijnego życia uczynią z niej dobrą i cnotliwą chrześciankę!.. Lecz mój Boże! cóż się najczęściej dzieje? Zamiast codziennego macierzyńskiego pacierza młoda ta służąca spostrzega w domu swych państwa pogardzoną modlitwę, wygnany stary katolicki pacierz odbywany razem z dziećmi i domownikami, a jeśli są jakieś szczątki porannej i wieczornej modlitwy, ograniczają się one do zimnego odmawiania formułek bez uczucia serca, bez uszanowania, bez upokorzenia się przed Bogiem! Zamiast postu zachowywanego w domu rodzicielskim, widzi zneważone obowiązki religijne, wyśmiany post i umartwienie ciała, złamane przykazanie Kościoła i w dodatku do złego przykładu słyszy lekkomyślne żarty i szyderstwa z tej świętej i zbawiennej wiary katolickiej. Zamiast święcenia niedzieli, tych dni będących własnością Bożą, a nie naszą, widzi zaniedbanie nabożeństwa kościelnego ze strony państwa, a dla siebie ma pod najdrobniejszymi pozorami po kilka tygodni nawet zamkniętą drogę do świątyni Pańskiej, jakby kościół, jakby Bóg i zbawienie nie dla niej były wcale. Zamiast zachęty do częstego zbliżania się do Sakramentów św. widzi obojętność na te środki zbawienia, posuniętą aż do pogardy i lekceważenia; widzi panów swoich po lat kilkanaście nie znających spowiedzi i Komunii św. Zamiast czci dla Kościoła i szacunku dla wiary św. słyszy ustawiczne rozmowy znieważające wszystko, co święte i zacne, okrywające śmiesznością Kościół i jego obrzędy, rzucające nań potwarz i obelgi, cieszące się każdą jego krzywdą, każdym policzkiem zadanym mu od wrogów. Dalej w do-

mach waszych widzi fałsz i obłudę w życiu, niezgodę myśli ze słowem, słów z postępowaniem, widzi chciwość dla siebie, nierzetelność dla innych, kłótnie i zgorszenia w rodzinie, oszukaństwo, obmowy i potwarz, przekleństwa rodziców na dzieci i nawzajem, przysięgi zawsze daremne, a częstokroć fałszywe. Sługa nareszcie, w wielu domach wystawioną jest na pokusy, które odbierają jej wiarę i uczciwość i ścierają z jej czoła wszelki wstyd niewieści, wszelkie uczucia godności ludzkiej. Tam, gdzie powinna mieć opiekę i przykład moralny, tam zmuszają ją do popełniania zbrodni, które gubią na zawsze i czynią z niej istotę wstrętną i namiętną, wykluczoną z grona uczciwych ludzi.

I powiedzcież, czyż podobna słudze przy takim przykładzie utrzymać się na drodze moralności i cnoty? czy podobna jej zachować to maleńkie ziarnko wiary w sercu, kiedy wszystko co widzi i słyszy, dąży ku temu, aby je wyrwać z jej duszy, zniszczyć i podeptać?

Panowie i panie! wy drżycie w serdecznej obawie na samą myśl zgorszenia waszych dzieci, a zgorszenie służących, wydarcie im wiary, ich zabójstwo moralne nic was nie obchodzi? w troskliwości rodzicielskiej ochraniacie umysł i serce dziecka przed wszelką myślą nieczystą, wszelkiem słówkiem niegodnem, a hańba i poniżenie cudzego dziecka, które nędza i ubóstwo oddały wam w usługi, poczytujecie za drobnostkę i bagatelę? Czyż dusza sługi mniej ma wartości w Obliczu Boga nad duszę waszego dziecka, lub duszę waszą? Czyżto nie za wszystkich umarł w krwawej boleści Zbawiciel na Krzyżu? czyż nie wszystkim grozi Chrystus Pan tą straszną przestrogą: *A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej* [1]). I można się dziwić, że przy takim przykładzie macie sługi złe, występne i niecnotliwe?

Lecz niedosyć jest dobrym przykładem wspierać ku zbawieniu bliźnich, potrzeba jeszcze koniecznie czuwać po chrześciańsku nad tymi, których Bóg powierzył nam w opiekę, i za których kiedyś odpowiadać przed Nim będziemy. Matki chrześciańskie! odwołuję się do waszego serca i sumienia, powiedzcie, ile znosicie ofiar i poświęceń, aby zachować niewinność duszy waszego dziecięcia? ile bolesnych godzin spędzacie w macierzyńskiej zadumie, szukając

[1]) Mat. XVIII, 6.

środków, aby w serca waszych dzieci wszczepić zasady wiary św. i jej błogosławieństwem ustrzedz młode umysły od skażenia i grzechu? ile czuwania — ile dokładacie troskliwości rodzicielskiej, aby dzieci wasze spełniały to, coście w przekonaniu waszem uznały za święte i zbawienne? Sługa, to członek waszej rodziny — to dziecko Boże waszemu powierzone sercu, które na tem większą zasługuje litość, im bardziej biedne, bardziej nieszczęśliwe, bo ubogie i nieukształcone! Sługa — to bliźni wasz, którego Bóg oddał wam w opiekę, w opiekę tak czułą i troskliwą, że Apostoł ogłasza wyraźnie: „kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary, jest gorszy niżeli niewierny.“ A teraz wobec Boga i sumienia powiedzcie, ile z was dopełnia tego świętego obowiązku? ile czuwa nad tem, aby sługi dobrze umiały pierwsze zasady wiary św. i gorliwie pełniły jej zbawienne przepisy? aby sługi bywały w niedziele i święta w kościele na Mszy św., na naukach religijnych, a które są dla nich jedyną szkołą, przez które wchodzi w te biedne głowy i serca poznanie Boga i ludzi, poznanie obowiązków dla Stwórcy i bliźnich? ile pilnuje tego, czy sługi nie zaniedbują codziennego pacierza, nie łamią postu, wiedząc o tem, że zaniedbanie tych najprostszych powinności religijnych usposabia je zwolna i stopniowo do spełniania wszelkiego występku? Ile czuwa nad tem, aby sługa nie raz na rok, jak to przyjęto za naganny, chociaż powszechny zwyczaj, ale przynajmniej co kwartał, lub większe Święta przystępowała do Sakramentów śś. wiedząc o tem, że to czegoście ani wy, ani rodzice jej nie nauczyli, co świat, zły przykład i namiętności zepsuły w jej duszy, to wszystko Bóg doucza i naprawia przy trybunale spowiedzi św. A jeżeli zaniedbujecie tej troskliwości, jaką Bóg na sumienie wam włożył, jeżeli w słudze widzicie tylko nędzną istotę, od której za umówioną zapłatę domagacie się całej pracy, jej sił i czasu, jej życia i młodości, nie pytając, czy ona ma duszę, czy nie, jeżeli obowiązki wasze względem nich uważacie za spełnione, jeżeli sługa nie głodna i odziana, a zaniedbujecie troskliwości chrześciańskiej o jej duszę, a którą ona, jak i wy szanowni panowie i panie zbawić potrzebujecie — jakież macie prawo narzekania na złe i niedobre sługi? Jak chcecie, aby one spełniały obowiązki względem was ludzi, kiedy pozwalacie na to, że one łamią obowiązki względem Boga, względem wiary i Kościoła? Jak chcecie, aby były wierne wam ludziom, kiedy znosicie to, że są niewierne Bogu — niewierne obowiązkom religii i sumienia? I możnaż się dziwić, że przy takiej na duszę bliźniego obo-

jętności, przy tak zaniedbanem czuwaniu nad moralnością domowników, zamiast sług dobrych i chrześciańskich, wychowujecie same tylko złodziejki i nierządnice.

Ale nie dosyć na tem, że złym przykładem domowego życia niszczycie w sercach sług wszelkie nasiona wiary św. że obojętnością o zbawienie ich duszy upoważniacie je niejako do życia nagannego i złego — mało tego jeszcze — ale jak szatan przeklęty rzucacie im pod nogi wszelkie przeszkody, które je od Boga oderwać, a na drogę potępienia popchnąć mogą. Bo jeżeli Bóg miłosierny jedynie swą łaską trzyma i dźwiga to, czego wy pomimo usilności popsuć nie możecie, jeżeli niektóre sługi pomimo złych przykładów i zgorszeń idą drogą zbawienia, jeżeli w bractwie religijnem szukają tej opieki duchownej, jakiej wy im odmawiacie, jeżeli ścisłem wykonywaniem obowiązków wiary, bronią się przeciw zepsuciu i grzechom, jeżeli w częstem zbliżaniu się do Sakramentów św. błagają Boga ze łzami, aby mogły kochać Go nadewszystko, a wam służyć wiernie i poczciwie — mój św. Boże, ileżto przeciwności spotykają na tej drodze, na której wszystko dopomagaćby im powinno? ile muszą znosić wyrzutów i upokorzeń, ile przecierpieć przykrości i złośliwych docinków, ile wytrzymać szyderstw i żartów?

Zdaje się, jakby wam żal było, że macie sługę rzetelną i cnotliwą, że dom wasz czysty i niesplamiony żadną pokątną zbrodnią — śmiejecie się z jej modlitw, różańca i pacierzy, żartujecie z jej skromności i bojaźni Bożej, szydzicie z jej łez i pokuty — jakbyście pragnęli zgorszyć ją i zepsuć i wtrącić w tę kałużę hańby, w jakiej tysiące tych nieszczęśliwych istot żyje i umiera! Zgadzam się na to, że zdarza się, iż biedne służące uniesione duchem pobożności niekierowanej rozsądkiem i nauką, mylą się w środkach do zbawienia wiodących, biorą za istotę rzeczy to, co jest tylko pomocą ku dobremu; lecz i w takim razie, zamiast szyderstwa i śmiechu, nie byłożbyto lepiej i zacniej moi panowie i panie spełnić uczynek chrześciański, zużytkować dary i wiadomości jakiemi was Bóg opatrzył i w duchu miłości braterskiej oświecić nieumiejętnych — wskazać drogę błądzącym? A ponieważ nie tak postępujecie, macie słuszność skarżyć się na sługi złe i nieposłuszne.

Tak bracia moi! narzekacie na sługi — one narzekają na was, ale Bóg widzi, że w tej sprawie wielkiej, toczącej się dziś pomiędzy sługami a państwem, większa połowa winy po waszej leży stronie. Prawda wyznać nakazuje, że dzięki Bogu nie wszystkie jeszcze sługi są zepsute i niecnotliwe; jak nie wszystkie domy chrze-

ściańskie są miejscem zepsucia i zgorszenia dla nich; ale to tylko wyjątki rzadkie, a na ogół, tak z tej, jak z tamtej strony nie spełnia obowiązków swego stanu. A więc, wobec tej wielkiej boleści, jaką nas napełniać powinno zepsucie całej klasy naszego społeczeństwa, wobec strasznych następstw grożących nam z niemoralności osób będących w najbliższych stosunkach z dziećmi rodzin chrześciańskich, jakiegoż użyć lekarstwa na zaklęcie tej burzy i odwrócenie nieszczęść w przyszłości? O! bracia moi! dopóki rodziny nasze pełne były wiary i miłości Boga, dopóki domy nasze były szkołą katolickiego i cnotliwego życia, dopóty z dobrego przykładu ojców naszych urabiały się te typy sług uczciwych i zacnych, o jakich dzisiaj dowiadujemy się tylko z kronik lub opowieści ludzi starych. Lecz skoro rodziny nasze porzuciły drogę wiary i bojaźni Pańskiej, skoro obyczaje domowe uległy zmianie na gorsze, na podobieństwo też państwa, formowały się i obyczaje służących; a ten jad grzechu przeciskając się w coraz niższe warstwy naszego narodu, przywiódł nas do stanu, na jaki w ciężkiej boleści serca dziś narzekamy i płaczemy.

A więc bracia moi! chcąc innych dźwignąć z upadku, podnieśmy się sami; pragnąc poprawić moralność drugich, bądźmy sami moralni i cnotliwi. Wróćmy do jedynej podstawy wszelkiej moralności i cnoty, do nauki naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa i przepisów św. Kościoła i wprowadźmy je napowrót w domowe nasze życie. Ukochajmy na nowo Boga i bliźniego po chrześciańsku, uczmy obowiązków wiary tych, którzy nam usługują, a w niemożności naszej posyłajmy ich do kościoła, gdzie ich inni nauczą za nas.

Wyryjmy to w naszych sercach i pamięci, że czuwanie nad moralnością sług, że rodzicielska troskliwość nad ich postępowaniem i życiem, to najświętszy obowiązek panów i pań chrześciańskich, to powinność, którą Bóg, kraj i sumienie na was wkłada, to opieka, z której na strasznym sądzie Boskim, jak z własnej duszy, jak z własnego życia rachować się będziecie. Spełniajmy tylko w domach naszych, czego nauka Zbawiciela i wiara św. domaga się od nas, a Bóg miłosierny dopełni reszty — w dobroci swojej ulituje się nad nami, nawróci i poprawi to, co upadło i wzmocni w dobrem i ukrzepi, to co niepewne i chwiejne; a tak poprawiwszy siebie i sługi nasze, pracując wspólnie z nimi na zbawienie wieczne, razem staniemy kiedyś przed Obliczem Tego, u którego niema sług i panów, niema bogatych i ubogich, ale jedno, jednakowo ulubione, jednakowo Mu drogie dzieci Jego Krzyża i Męki, Jego Krwi i boleści. Amen.

KAZANIE

na

NIEDZIELĘ OSTATNIĄ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH.

O miłosierdziu Bożem.

Odczytana Ewangelia św. przedstawia nam dobroć i sprawiedliwość Boga względem grzeszników, jako miłosierny Ojciec, używa wszelkich środków, aby złych zwrócić z drogi nieprawości. Tak codziennie postępuje z grzesznikami, jak się obszedł z żydami — na czemże zbywało żydom, aby byli dobrymi? Czegóżto Bóg nie czynił, aby ich wprowadzić na drogę sprawiedliwości i prawdy! przestrzegał i ukazywał kary, które nad nimi wisiały — upominał przez podobieństwa: jużto o owych robotnikach, którzy pomordowawszy sługi gospodarskie nakoniec syna jego zabili; to znowu o owych zaproszonych na gody, którzy nietylko że nie przyszli, ale posłańce pojmali i zelżyli — i dlatego rozgniewany pan kazał wytracić mężobójce i miasto ich spalić. Z tych podobieństw powinni się żydzi domyślać, że to im Zbawiciel groził podobnemi karami. A że to byli świętokradcy, mężobójce, którzy pomordowali proroki, kamienowali posłańce Boże, nastawali na zabicie Syna Boskiego a swego Mesyasza — więc ich przestrzegał, upominał, jednak zaślepieni nie chcieli uważać tej dobroci łaskawego Ojca, nie wierzyli przestrogom, bo nie chcieli być dobrymi.

Otóż i dziś Bóg tak postępuje z grzesznikami: karże, upomina jak dobry Ojciec, bo gdyby chciał zaraz odrzucić, toćby nie upominał. — Ale grzesznik nie chce słuchać tych pogróżek; nie chce bezbożny rozumieć, bo nie chce dobrze czynić. — Mamy tysiączne przestrogi w ukaraniu grzeszników. Kapłani wołają, upominają, żeby żyć cnotliwie, bogobojnie, aby porzucić przeklęctwo, nienawiści, żeby nie krzywdzić bliźniego — nic to nie

pomaga. Pan Bóg zsyła klęski, grady, pożary, choroby, nieurodzaje — a to wszystko są przestrogi, upomnienia, aby się grzesznik poprawił; ale zaślepiony grzesznik nic tego nie słyszy, nic nie widzi, bo zatwardziało serce jego — tak jak żydów — a więc trzeba się spodziewać tej samej kary Boga, jakiej oni doświadczyli: porzucił ich Bóg; a my czegoż się lepszego mamy spodziewać; kiedy ani przestrogi, ani groźby, upomnienia, klęski, które coraz więcej w oczy nam zaglądają, wrażenia na nas nie robią? Kiedy dom sąsiada gore, któż się nie lęka pożaru? kiedy ojciec chłoszcze krnąbrnego syna, to jakiejże surowości powinien się lękać najemnik? kiedy ogrodnik szczep ogrodowy wycina i precz wyrzuca, to czyż cierpka i leśna płonka się ostoi? Tak, kiedy Bóg stawia nam przykłady ukaranych narodów nieposłusznych, czemuż się nie poprawiamy na te przestrogi dobroci i cierpliwości Boskiej, który czeka nawrócenia naszego; w cóż my ufamy? gdzież mamy bezpieczeństwo uchronienia się tych ciosów, o których nas dobroć Boga przestrzega? O jakże więc dobry i miłosierny jest Bóg, bo jeszcze tylko grozi, upomina, aby grzesznik opuścił złości swoje. Ale o jakże złośliwy jest grzesznik, który nie chce wierzyć tym przestrogom — czyż nie zasłuży na większe kary? czyż go Bóg nie porzuci? Wielkie jest miłosierdzie Boże! czeka Bóg; upomina: Synu, daj mi serce swoje! — O tem miłosierdziu Bożem dziś, za łaską Bożą, mówić będziemy. *Zdrowaś Marya.*

Podziwiać to zaprawdę musimy, że Pan Bóg nietylko ma człowieka w pamięci, lecz że się nawet uniża dla odszukania zgubionego grzesznika. Podziwienie zaś nasze będzie bez porównania większe, gdy się nad tem zastanowimy, w jaki sposób poszukuje Pan Bóg grzesznika; bo Bóg to pierwszy go szuka, chociaż jest przez niego obrażany. Gdyby tak nie czynił, zginąłby każdy grzesznik; sam bowiem z siebie może on się oddalić od Boga, lecz aby się mógł do Boga nawrócić, nigdy sam z siebie nie znajdzie dostatecznej siły. Potrzeba, aby Bóg go pociągnął do siebie, i niejako pierwszy wyszedł naprzeciw grzesznika, bo nigdy nie może grzesznik przyjść do Boga, jeżeli go Pan Bóg nie zawezwie i nie pociągnie do siebie. Bóg to sam,

chociaż grzesznik zniewalał Go do nienawiści ku sobie przez popełniane grzechy, podaje jednak sposoby synowi marnotrawnemu, jako Ojciec miłosierny, jak ma prosić o przebaczenie, iżby mu grzechy mógł darować. Któż widział kiedy, aby sędzia prosił winowajcę, iżby przyjął od niego ułaskawienie? Otoż Pan Bóg tak czyni, kiedy grzesznika wzywa do pokuty.

Jak nieskończona jest sprawiedliwość Boska względem zatwardziałych grzeszników, tak równie nieskończone jest Jego miłosierdzie dla pokutujących Z nieskończonej dobroci chce Pan Bóg wszystkich zbawić i do nieba wprowadzić. Nie chcę, mówi On, śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył. Przypatrz się więc grzeszniku, jak cię Bóg miłosierny wzywa do pokuty i do swej miłości nakłania. Jeżeli grzesznik czynić będzie pokutę za grzechy swoje, mówi Bóg, nie będę pamiętał jego bezbożności. Jeżeli skaziłeś duszę twoją w sposób najhaniebniejszy, wybieleje ona znowu jako śnieg; zanurzę ja wszystkie grzechy twoje w przepaści morza.

Uzdrowię rany twoje i będę cię znowu kochał, bo złagodziłeś mój gniew pokutą swoją. Pragnę nawrócić grzeszników, bo się lituję nad nimi, a skoro obżałują grzechy swoje, będę ich znowu tak kochał, jak poprzednio, zanim mię obrazili. Bezbożność grzesznika nie będzie mu szkodzić, gdy będzie chciał nawrócić się do mnie, i powstrzyma się od swych grzechów. Oddaliłeś się odemnie i opuściłeś mię, abyś folgował pożądliwościom twoim; nawróć się tylko do mnie, a przyjmę cię do siebie. Czekam po twym grzechu na ciebie, bo mam nad tobą miłosierdzie, i pragnę okazać je nad tobą. Zaledwie zaczniesz płakać, będę twemi łzami zmiękczony i zaraz ci odpowiem: przebaczyłem ci. Tak mówi Bóg do grzeszników, wzywając ich litościwie do pokuty. Żadna matka nie śpieszy tak bardzo na pomoc swemu dziecięciu, jak prędko i troskliwie przyjmuje Pan Bóg do siebie pokutującego grzesznika.

Usilnie i z troskliwością szuka Pan Bóg grzesznika, czy ten pomocy Jego nie potrzebuje. Chociażby nas wcale nie było, albo gdybyśmy należąc do odrzuconych, w piekle się znajdowali, nie byłby Pan Bóg dlatego mniej wielkim i mniej szczęśliwym. Wszystkie ofiary choćby najserdeczniejszego przyjaciela, wszy-

stkie trwogi i zabiegi najczulszej matki, nie mogą pójść w porównanie z tą tkliwą miłością, z jaką Pan Jezus szuka duszy człowieka upadłego.

Gdy pasterz, mówi Pan Jezus, mający sto owiec [1]) utraci jednę z nich, zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć na puszczy a bieży przez lasy i zarośla, aby odszukał zgubioną, a gdy ją znajdzie, bierze ją na ramiona swoje i idzie do domu, zwołuje przyjacioły i sąsiady i mówi do nich: radujcie się ze mną, albowiem znalazłem ukochaną owieczkę, która była zginęła. Tak to jest Pan Bóg nieskończenie miłosiernym. Zaledwie chrześcianin oddali się przez grzech śmiertelny z Jego owczarni, pośpiesza On za nim, woła na niego, upomina go i zaprasza, aby się powrócił. Idzie On z tobą, mówi św. Wawrzyniec Justynianin, jak gdyby bez ciebie nie mógł być szczęśliwym. A chociaż Pan Bóg nie jest dlatego ani większym, ani bogatszym, ani szczęśliwszym, gdy grzesznika pozyska, idzie On jednak za nim, gdy się ten od niego oddala. Chodzi On za nim, czy jest w kościele czy w domu, czy pracuje, czy się próżniactwu oddaje: przy zatrudnieniach i rozmowach. Na każdem miejscu odzywa się do jego serca: grzeszniku, kogóżto unikasz? Czemu się gubisz? Nawróć się do Boga twojego! Idzie On za nim, a idąc przypomina mu, jużto niepewność śmierci, już dziedzictwo niebieskie, już kary piekła, już wyświadczone dobrodziejstwa.

Jakżeto litościwie stara się Pan Bóg nawrócić oddalającego się od siebie grzesznika! Nie używa w tej mierze żadnego przymusu, obchodzi się z nim zupełnie poufale, jako z ukochanym przyjacielem, ofiaruje mu łaskę swoją, aby go tym sposobem pozyskał i przywiódł do swej miłości. Chcąc Pan Bóg odwrócić grzeszników od ich nieprawości, zaprasza się do ich stołu, pokazując przez to, że ich nie unika, jak czynią faryzeusze, lecz że ich kocha. Żądali wszyscy, aby cudzołożnica ukamienowaną została; On ją sam ratuje i tem zawstydza jej nieprzyjaciół. Wszyscy goście pogardzali pokutującą Magdaleną; On ją broni i przyjmuje do łaski swojej Jakże miłosiernie traktuje On Judasza! Umy-

[1]) Łuk. XV, 4, 5, 6.

wa mu nogi, nakarmia go przy stole, a gdy zostaje od niego zdradzonym, idzie naprzeciw niego, jakoby na spotkanie przyjaciela. Jakże litościwie spogląda na Piotra, kiedy go się ten nieludzko zapiera.

Zaprawdę, gdyby Pan Bóg miał być szczęśliwszym przez nawrócenie grzesznika, nie mógłby się z nim obchodzić z większą troskliwością, ani go szukać z większą dobrocią. Ojciec chcący uratować syna swego z ognia, nie namyśla się, czy go ma uchwycić za rękę lub za nogę; czy mu przez to sprawi pewną boleść lub nie, byleby go tylko od zguby ocalił. Kiedy zaś Pan Bóg chce uratować grzesznika od ognia wiecznego w piekle, ma przy takim ratunku wzgląd na jego słabość, stosuje się do jego usposobienia i czeka odpowiedniej chwili; bada także jego skłonności, ma wzgląd na zdolności jego umysłowe, i używa nawet jego słabość, aby go mógł od zguby ocalić sposobem najmniej bolesnym. Skąpemu przyrzeka on skarby nieba, rozkosznikowi okazuje płomienie piekielne, rozpustnemu pokazuje przyjemności i powaby życia niewinnego; a jeżeli kiedy dotknie grzesznika surowszą karą, czyni to dopiero wtenczas, kiedy już bezpożytecznie wyczerpał wszystkie łagodne sposoby ratunku.

Prawdziwie tu zawołać można z psalmistą: *Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz?* [2]) Jeżeli zaś już to samo jest wielką dobrocią, że Pan Bóg pamięta o człowieku, jakiżto cud Jego miłosierdzia, że się o niego troszczy do tego stopnia, że gdy Go grzesznik unika, Bóg podaje mu jeszcze rozliczne środki, aby go do siebie pociągnął. Pomimo tej litościwej troskliwości Bożej, grzesznik nawrócić się nie chce. Znajdują się grzesznicy, którzy nadużywają tegoż miłosierdzia Boskiego, i zakrywają swe uszy na głos Jego, i usiłują oddalić się od Boga, aby ich nie pociągnął. Jeżeli ci ludzie zatwardziali otworzą nareszcie oczy swoje, i zastanowią się nad sobą, czyliż się odważą skierować je ku Bogu, który daremnie szukał ich tak długo? Mogąż się spodziewać, że się obróci do nich, kiedy Nim tak długo pogardzali?

Tak więc to jest właśnie drugim cudem miłosierdzia; P. Boga, że zwraca On się ku grzesznikowi, który chce się nawrócić i po-

---

[2]) Ps. VIII, 8.

kutować. Sam Bóg idzie naprzeciwko niego, aby mu pokazał drogę jak usunąć wszystkie przeszkody, sam kieruje jego krokami, aby mu ułatwił powrót, dodając siły do postępowania drogą pokuty.

Grzesznik, z całą swą chęcią nawrócenia się, nic przecie nie zdoła uczynić z siebie samego, jakeśmyto już widzieli; lecz Pan Bóg wspiera swem miłosierdziem i ożywia jego pamięć, aby mógł policzyć wielość i gatunki grzechów swoich. Oświeca On jego rozum, aby mógł poznać szpetność grzechów swoich i zrozumieć obrazę Bożą; porusza jego wolę i zmiękcza serce, aby należycie obrzydził swoje błędy i serdecznie za nie żałował, wyznał je kapłanowi, dla otrzymania Sakramentalnego rozgrzeszenia, a tak Bóg sam odpuszcza i przebacza mu zupełnie. Wszystka przeszłość zostaje zapomnianą, a ten, który był niedawno grzesznikiem, zostaje znowu, jak był dawniej przed grzechem, dziecięciem, w domu Ojca swego.

Tę miłość i miłosierdzie, z jakiem Pan Bóg przyjmuje pokutującego grzesznika, najwidoczniej nam pokazuje w przypowieści o synu marnotrawnym [3]). Porównywa się tam Pan Bóg z ojcem ziemskim, od którego się występny syn oddalił. Wziął on cząstkę dziedzictwa swojego i odszedł z rodzicielskiego domu; oddał się potem rozpuście, stracił cały swój majątek, a gdy potem nie miał z czego żyć, musiał paść wieprze. W tej służbie tak mu nieraz głód dokuczał, że byłby chętnie jadł to, co trzoda spożywała, ale mu i tego nie dawano. W tem to będąc położeniu nieszczęśliwem, zaczął się zastanawiać nad sobą; postanowił wrócić do domu ojca swego—i wybrał się w tę drogę. Lecz czy ojciec tak bardzo obrażony przyjmie syna swego do siebie? Przecież, pomimo słusznego żalu do syna, nie stracił on uczuć ojcowskich dla niego; nie wyrzekł: już ja ani słyszeć nie chcę odtąd o synu tak występnym, niech mi się na oczy nie pokazuje! Owszem uczynił on przeciwnie, bo gdy pokutujący syn jeszcze był daleko od domu, już go ojciec spostrzegł, poznał go już zdala, a chociaż wyglądał nędznie i obdarto, z winy bo-

[3]) Łuk. 15.

wiem swojej, łachmanami tylko był okryty; wzruszył się nad nim, ulitował się i płakał z radości, wybiegł naprzeciw niemu i zapomniał o niewdzięczności marnotrawnego syna, przycisnął go do serca swego, oblał go łzami swej miłości i przyjął napowrót za syna swego; oblókł go w swoje szaty, wprowadził do domu i rzekł do służących: „Przynieście prędko kosztowne ubranie, ubierzcie w nie ukochanego syna mego i włóżcie pierścień na palec jego, dajcie obuwie na jego nogi, i przygotujcie wspaniałą ucztę; zabijcie tłuste cielę, urządźcie miłą muzykę, zaproście przyjaciół, bo ten mój syn umarł a teraz ożył, zginął a znalazł się.“

Patrz grzeszniku, ten syn zgubiony jest twoim obrazem; ty przez grzechy oddaliłeś się od Ojca twego niebieskiego, abyś poszedł za złemi skłonnościami twemi. Ocknijże się teraz z onym synem marnotrawnym! Dlaczegóż się ociągasz? Czemu się nie nawrócisz w sercu skruszonem i upokorzonem, czemu pełen nadziei i miłości nie rzucisz się napowrót w objęcia twego Ojca niebieskiego? Dosyć Go już długo i ciężko obrażałeś. Rozważ cierpliwość i miłosierdzie, które ci Pan Bóg okazywał aż dotąd. Umęczyłeś Go twoimi grzechami, znieważyłeś Jego Krew najświętszą za ciebie wylaną, a On cię dotąd utrzymywał przy życiu. Ilużto ludzi daleko mniej od ciebie grzeszyło, a już za to cierpią w płomieniach ognia wiecznego. Pyszni aniołowie popełnili tylko jeden grzech, a natychmiast zostali wtrąceni w przepaść wieczną bez nadziei ratunku. Ty zaś rozmnożyłeś twoje grzechy, nakształt piasku morskiego, a mimo to daje ci Pan Bóg jeszcze na to sposoby, ażebyś uszedł wiecznej kary, a nawet mógł odzyskać godność i dziedzictwo synów Boskich. Czy wszyscy będą się mogli tem poszczycić, że otrzymali tyle miłosierdzia, ile go ty odebrałeś? A więc nawróć się do Boga, który cię w tak wielkiej miłości swej wzywa do pokuty i nie nadużywaj Jego cierpliwości! Nie mów sobie: jeszcze będę grzeszył, a potem się wyspowiadam i będę pokutował; nie mów wszystko będzie jedno dla mnie, czy spowiadać się z jednego, czy z dziesięciu grzechów; bo kiedy ci Pan Bóg dzisiaj swego miłosierdzia użycza, to nie wiesz, czy ci go jeszcze jutro dozwoli; owszem zwykł On bardzo często i straszliwie karać tych, którzy grzeszą w nadzieję

Jego miłosierdzia i nadużywają go. Miłosierny Pan czeka na tych, którzy się do Niego ze szczerem sercem w pokucie nawracają. Zrozumiejmy to pragnienie Jego Serca Ojcowskiego i póki czas czyńmy pokutę, aby nas w dzień sądu łaskawie do siebie przyjąć raczył. Amen.

KRONIKA PARAFIALNA.

Wiadomą jest rzeczą, jak potrzebne jest stałe prowadzenie kroniki parafialnej i zapisywanie w niej ważniejszych dat, odnoszących się do praw, zwyczajów i ważniejszych wypadków w obrębie parafii. Dla historyi ważna to kwestya; tym kronikom, pisanym w dawnych czasach. Kościół zawdzięcza wiele i pod względem materyalnym; nie jedno on uratował z praw swoich, przywilejów i majątków. Dlatego też istnieją dyecezye, jak w St. Pölten, Linz w Austryi, gdzie kronika parafialna jest przedmiotem badań i rewizyi w czasie wizytacyi kanonicznych. Ważną jest sprawą, jak powiedzieliśmy wyżej, prowadzenie takiej kroniki, ale nie mniej ważną jest kwestyą, co pisać w niej i umieszczać, bo nie wszystko się do tego nadaje, a w nawale cisnących się pod pióro wypadków pomija się łatwo nie jedno, co ważniejsze, a ciśnie się pod pióro, o czemby lepiej było zamilczeć. Czytaliśmy niedawno temu kronikę parafialną z wieku XVII i XVIII, w której bardzo wiele uwag, de sanguinibus parochi, de Vicariis, można było wygodnie opuścić, bo tylko z nich zgorszenie jest dla późniejszych, a w której o nabożeństwach, pobożności, prawach kościoła bardzo mało tylko mogliśmy się doczytać.

Otóż czytamy taki układ materyi, odnoszących się do kroniki parafialnej, w piśmie teologicznem, wychodzącym w Linz, a redagowanem przez profesorów seminaryjnych i ten tu podajemy: Do tej księgi należą, mówi autor artykułu:

1. Historyczny opis kościoła parafialnego, kościołów filialnych, kaplic, Bożych mąk, figur, drogi krzyżowej, cmentarzy i t. d. w parafii.

2. Dokumenty do tego się odnoszące, które powinny dosłownie być w księdze przytoczone z odpowiedniemi uwagami, z po-

daniem ich źródeł; tradycye i podania ludowe, odnoszące się do miejsc świętych z podaniem źródeł odnośnych.

3. Ważniejsze zmiany budowlane w kościele, kaplicach i t. d. spis rzemieślników przy nich czynnych, opis materyałów użytych, podanie miejsca, skąd pochodzą i kosztów. Imiona dobrodziejów powinny być podane do potomności, bo na to zasługują.

4. Wiadomości o nowych ważniejszych przedmiotach w kościele: ołtarzach, organach, dzwonach, kosztownych naczyniach i ornatach, podanie ich ceny, mistrzów i dobrodziejów.

5. Nadzwyczajne uroczystości kościelne i wypadki: udzielanie Sakramentów św., Bierzmowania, wizytacye kanoniczne przez biskupa dyecezalnego, misye, prymicye, sekundycye, kongregacye, jubileusze.

6. Szczególniejsze fundacye (nie mszalne, bo dla nich inne jest miejsce).

7. Probostwo — rola, majątek, kapitały — meszne — ich początek pochodzenie i zmiany.

8. Prawa i przywileje probostwa.

9. Zatargi o prawa probostwa,

10. Wyroki sądowe z procesów.

11. Zmiany w składzie parafii: przybytek i ubytek miejscowości.

12. Większe budowle w domu proboszczowskim w innych budynkach, ich koszta i kto te koszta zapłacił.

13. Chronologiczne następstwo proboszczów, wikaryuszów i innych kapłanów w parafii, ich bieg życia, zasługi i prace.

14. Wypadki w całej parafii: ogień, wylew wody, gradobicia, susze, niepogody, nieurodzaj, drogość; w ostatnim razie podanie cen produktów, nadzwyczajne zjawiska w przyrodzie.

15. Wypadki w parafii w czasie wojny, epidemii z datami statystycznemi.

16. Wypadki radosne ogólniejszego znaczenia, nieszczęścia przy nadzwyczajnych okolicznościach.

17. Stowarzyszenia w parafii.

18. Ogólne uwagi o objawach społecznych i moralnych dobrych i złych.

W powyższym układzie zapewne wyczerpanym będzie materyał, jaki należy do kroniki parafialnej.

Nie należy znów do niej:

1. Wszystko, coby przemawiało za własną chwałą autora np. w formie: „to a to uczyniłem, sprawiłem, odprawiłem.“ Apostoł

mówi: „Modestia vestra nota sit omnibus hominibus;“ [1]), niech inni a wreszcie niech lepiej Bóg sam pochwali kapłana: „Własna chwała za drzwiami stała,“ mówi ludowe nasze przysłowie; pocóż sobie stawiać takie pomniki w księdze własną ręką pisanej?

2. Wszelkie gorycze, osobiste niesnaski, walki i utarczki, na jakie duszpasterz może był narażony. Teologia moralna każe dobrodziejstwa ryć na kamieniu, a obrazy i zniewagi doznane na piasku pisać, aby się co rychlej zatarły.

3. Niegodzi się też pisać krytyk nieprzychylnych o poprzednikach, a mianowicie o bezpośrednim poprzedniku. Szlachetność domaga się sądu łagodnego i łaskawego. Prawda, że nieraz mógłby sobie powiedzieć nie jeden, pisząc w tej książce „amicus Plato, magis amica autem veritas“ — aleć miłość każe nieraz czynić wyjątek. Doświadczenie uczy, że po ostrem piórze na poprzednika przyszło ostrzejsze pióro dla następcy. *Jaką miarą mierzyć będziecie, będzie wam o lmierzono* [2]). To samo odnosi się i do zwierzchnika, do współbraci pracujących na tem samem miejscu albo w sąsiedztwie, do pojedyńczych nieprzyjaciół, albo niemoralnych owieczek w parafii.

4. Nie powinno też w tej książce być zapisków, które raczej między igraszki i żarty policzyć trzeba. U starożytnych miała muza historyi — Clio — przydomek „poważnej;“ i słusznie, bo historya była zawsze uważana za nauczycielkę życia, a dlatego nie powinna zniżać się do poziomu nizkiego i niewczesnego żartu. Czyniący zapiski w tej książce powinien o tem zawsze pamiętać: wieki spoglądają na ciebie, t. j. po wiekach całych sądzić będą twoją pracę nie tak z formy jak z treści. A zatem: „bene, et ut historiae competit.“ [3])

Ażeby do tej księgi nie wchodziły rzeczy nie licujące z jej powagą, zaleca się zapisywać zdarzenia i t. d. osobno na kartach, a dopiero z końcem roku przejrzeć je, ułożyć je w pewien system i dopiero potem wpisać w księgę. W ten sposób uniknie się niejednego błędu, który zresztą nieraz w rozdrażnieniu, pod pierwszem wrażeniem do księgi mógłby się zakraść; usunie się także po namyśle niejednę niestosowność. Jednem słowem „quod vides scribe in libro,“ jak mówi Księga Objawienia.

Tam to część dziejów ojczystych się umieszcza, co się rozgrywa w każdej parafii, dziejów religii, języka, obyczaju, narodowości.

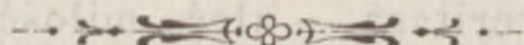
---

[1]) Filip. IV, 5. [2]) Mar. IV, 24. [3]) Machab.

Opowiadają o proboszczu z dyecezyi St. Pölten, że umierając pozostawił kronikę o 1000 in folio stronach, inny pozostawił historyę siedmiotomową, a X. Bielski nad Dunajem, który umarł w r. 1867, napisał na pierwszej karcie swej księgi: „haec (studia) sunt deliciae meae mundanae,“ a był bardzo sumiennym i gorliwym duszpasterzem.

P. K.

BIBLIOGRAFIA.



Ks. Bronisław Maryański. *Kazania przygodne.* Płock, 1 900 Str. 88 w 8-ce, cena kop. 30.

Trzeci to już zbiór kazań, ogłoszonych drukiem przez *ks. Br. Maryańskiego.* Zawiera on 12, właściwie nie kazań, lecz nauk na tematy moralne, jak: karciarstwo, pijaństwo (2), mowy nieczyste (2), przekleństwa i złorzeczenia, kłamstwo, krzywoprzysięstwo i t. d.

W naukach tych dobrze odpowiada autor zaleceniu św. Augustyna, aby rzecz wyłożona była jasno podobała się słuchaczowi i poruszyła jego wolę (ut res pateat, placeat, moveat.) Lubo więc nie cofa się przed subtelniejszemi pojęciami etycznemi, jednakże wypowiada się bardzo przystępnie; chociaż gromi występnych, to przecież gromienie jego wolne jest od taniego krzykactwa zwanego potocznie „wymyślaniem;“ jakkolwiek żąda wiele — nie odstrasza od cnoty, lecz do niej skutecznie pociąga. Podobnie też jak w dwu pierwszych zeszytach, używa autor z powodzeniem dość złożonego aparatu kaznodziejskiego, składającego się nie z samych tylko tekstów biblijnych i patrystycznych, ale i trafnych porównań silnych figur krasomówczych, przysłowiów i t. d. Za fajerwerkami i kwiatkami stylowymi nie ugania się, dbając przedewszystkiem o rzecz samą, wody nie nadużywa, myśl przewodnią rozwija logicznie, unikając zboczeń i wycieczek, utrudniających słuchaczowi objęcie całości.

Tyle na pochwałę „Kazań przygodnych.“

Za główną zaś wadę poczytam autorowi nadmierne szafowanie superlatywami, gdy usiłuje dowieść, że każdy z omawianych przez niego występków jest największy, najgorszy najbrzydszy, najbardziej

sprzeciwiający się świętości Bożej i t. d. Toż musi być ostatecznie między niemi jakieś stopniowanie! Przesada w tym kierunku, bardzo zresztą wśród kaznodziejów upowszechniona, jest wprawdzie objawem gorliwości, usiłującej za wszelką cenę dany występek obrzydzić: wszakże i tę cnotę rozum winien trzymać na wodzy, kierować nią, aby dobrej sprawie nie zaszkodziła. W każdej nauce czy kazaniu, wziętem z osobna, może przesada tego rodzaju nie razić; ale gdy się kilka ich zestawi, wówczas występuje ona z całą jaskrawością na jaw i rzuca się w oczy. Ambona, na którą wstępuje się co dni kilka, nie ujawni jej, lecz zdradzi ją książka.

W rzeczy samej, autor nasz, dając się ponosić gorliwości, zapędza się niekiedy za daleko, albo też dowodzenia swe naciąga.

Bo czy np. ze stanowiska pedagogicznego roztropnem jest wykazywać, że „niekiedy mowa nieczysta jest cięższym grzechem, niż uczynek" (43)? Prawda to, ale czy tę prawdę umysł ludowy „znieść może" (Jan. XVI, 12), czy ona nie okaże się dlań przedwczesną? — Za energicznie również podnosi autor grozę pijaństwa, bo kosztem pognębienia pijaka rozwodzi się nad tem, że „kto już jest pijakiem, ten *nigdy* się nie nawróci" (39). Pocóż tedy autor prawi kazanie przeciw pijaństwu? Pojmuję, że to jest kaznodziejski fortel, zmierzający ku pobudzeniu ambicyi nałogowca; wszakże fortelem należy posługiwać się ostrożnie i przebiegle, aby nie chybił. Nic też dziwnego, że, podając w końcu nauki środek *niezawodny* na wyleczenie pijaka, wpada autor w zbyt jaskrawą sprzeczność sam z sobą. — Stawiam w końcu możliwie gruby pytajnik i jeszcze grubszy wykrzyknik na marginesie str. 46, z powodu znajdującego się tam nader hazardownego porównania. Pominąwszy jednak wielką jego niestosowność i, że tak powiem, radykalność, do której właśnie popchnęła autora metoda superlatywów, — wątpić mocno trzeba, czy słuchacz, zapytany o to, który z dwu zestawionych w onem porównaniu nietortunnem czynów uważa za gorszy — „odpowie bez wahania" tak, jak chce autor. Sądzę, że nawet podsuniętą mu przez autora odpowiedzią może się nieco zgorszyć, a co najmniej mocno nią zdziwić.

Czyby więc nie lepiej było malować szkaradę grzechu rzeczowo, co autor zresztą wogóle czyni nader plastycznie i przekonywająco, — nie forsując się już na określanie i ocenianie ciężkości teologicznej występku?

Poza tem, nie mam nic poważniejszego do nadmienienia przeciw starannie i źródłowo opracowanym naukom ks. M., krom paru

błędów gramatycznych, które się tu przypadkiem wśród dobrej i czystej na ogół polszczyzny zabłąkały: jak np. użycie wykrzyknika w charakterze rzeczownika rodzaju żeńskiego (31), lub zwrot „przyszło dwóch chorych... i prosili" (80). Unikać także trzeba wyrażeń ściśle teologicznych, jak „lekkość materyi" (86), chyba natychmiast je objaśniając. Szkoda nakoniec, że autor doskonałe swe *nauki*,zasługujące na jaknajszerszą poczytność w sferach ludowych i rzemieślniczych, nazwał „kazaniami," gdyż nie odpowiadają one warunkom formy kazalnej, a przytem czytelnik z rzeczonej kategoryi gotów pomyśleć, że to książka dla samych tylko kapłanów.

X. I. Ch.

Nowe wydawnictwa.

Le mystère de la Passion á Oberammergau. Etude historique et critique, par Georges Blondel. Un vol. in 16 de 70 pages, avec plan du thèâtre et deux cartes, 1 fr. 25. Paris, Lecoffre.

Neuvaine à saint Joseph de Cupertino pour le succés des examens, par D. M. Fontaine. Elégante plaquette in — 12 de 90 pages, illustrée 0 fr. 60 (remises par douzaine). Paris, Oeuvre des Orphelins — Apprentis d' Auteuil.

Le surveillant dans un çollège catholique, par le P. de Damas, de la Compagnie de Jésus. Un vol. in 12 de 300 p., 2 fr. 50, net 1 fr. 10. Lille, Maison Saint-Joseph.

L' Eglise et l'inquisition, par l'abbé Wagner, docteur en théologie. Gr. in — 8 de 16 p. Rixheim, imprimerie F. Sutter.

Une grande figure de prêtre: Vieira. Biographie, caractère, éloquence, par le pére Luiz Cabral. S. J. In — 18 jesus de XIV 178 p., 1 fr. 50. Paris, Retaux.

Sermons du P. Vieira. jésuite portugais, traduits par l'abbé Poiret, du diocèse d'Amiens. 6 vol. in — 12 de 432, 552, 572, 570, 482 et 536 p., 10 fr. Lyon, Vitte.

Qu'est-ce que la perfection chrétienne? Petit traité théorique réflexions pratiques, par l'abbé Braun, aumônier. In — 16 de 127 p., 1 fr. 75. Strasbourg, Leroux; Paris, Retaux.

Trois chemins du ciel, d'aprės saint Pierre Fourier. In — 12 de 137 pages. Abbeville, Paillart; Saint-Dizier (Haute Marne), Gauthier.

Officium Hebdomadae majoris a Dominica in Palmis usque ad Sabbatum in albis. In — 18, 370 p., 2 fr. 50. Ratisbone, Pustet.

Psychologia rationalis, auct. Bernardo Boedder, S. J. Un vol. pet. in—8 de 420 p. Fribourg (Herder) et Paris (Lethielleux), 1899.

Compendium philosophiae scholasticae, auct. Lottini. Vol. I. (450 p.) Paris, Lethielleux, 1900.

La Mère de Dieu et la Mère des hommes, par le P. Terrien, S. J. 2 vol. in — 12 de 400 et 430 p. Paris, Lethielleux, 1900. Pr: 8 fr.

Pietas Seminarii, auct. Olier, Commentaire de Mgr Lamothe-Tenet, Plaq. in — 12 de 200 p. Montpellier, 1900

Sublime doctrine de la Mère de Dieu sur les vertus chrétiennes. Un vol. in — 12 de 390 p. Rome, Propagande, 1900. Pr: 3 fr. br. 5 fr. rel.

Les grandes guérisons de Lourdes, par le docteur Bossarie. Un vol. gr. in — 8 de 560 p., illustré de 140 similigravures dans le texte et de 24 gravures hors texte sur papier couché. Prix: 10 fr. Paris, P. Téqui.

Le Sacré Coeur de Jésus, par le P. J Chevalier. Quatrième édition. Un fort vol. in 8. Paris, Vic et Amat, 1900.

Elévations au Sacré Coeur de Jésus, par Mgr Béguinot, évêque de Nimes. Un vol. in — 12 de 360 p. Paris, Lethielleux, 1900. Prix: 3 fr. 50.

Neuvaine à saint Antoine de Padoue, par le P. Bernardin. In — 18 de 72 p. Lyon, A. Nouvellet.

Odpowiedzi Redakcyi.

m. wrzesień r. 1900.

Wielm. ks. Mil. w Str. Do homilijnego wykładu Ewangelii za najpraktyczniejsze uważamy dzieło p. t. *Aerarium evangelicum*, hoc est evangeliorum totius anni, in omnes dominicas et ferias quadragesimae per singulos versus in sensu literali, morali et anagogico elucidationes... Opus omnibus divini verbi praedicatoribus, animarum pastoribus, sacrae scripturae interpretibus perutile et necessarium. Auctore Jos. *Mansi*, Congr. Oratorii, romano presbytero. *Editio nova* — aucta accurante Z. C. *Jourdain* presb. Sądzimy, że każda biblioteka Seminaryum posiada ten podręcznik, zresztą nabyć można łatwo ze względu na bardzo przystępną cenę, za dwa duże tomy in 4° 853 i 824 fr. 30—księgarnia *Walzer* 7 rue de Mezières, à Paris.

Wielm. ks. Staw. w Dydw. Spis do tomu piątego damy dopiero w zeszycie z m. grudnia dla uregulowania podziału tomów — tak, iżby odtąd I t. rozpoczynał się w m. styczniu, a drugi t. w m. lipcu. Co do str. 17 i nast. w zeszycie „Homiletyki“ z m. sierpnia — uprzejmie prosimy odczytać uwagę na str. 230 z m. lipca. W zeszycie z m. sierp. są dwa arkusze czytań i nauk duchownych; można je odjąć do czytania w kość., posiadają odmienną paginacyę.

Wielm. ks. Śmilg w Byk. Brakujący zeszyt *Homiletyki* z m. sierpnia przesłaliśmy Sz. Ks. Dobr. oraz Ks. K. od m. kw. Serdecznie dziękujemy za życzliwość.

Wielm. ks. Horn. w Chełm. Zeszyt grud. *powtórnie* przesłaliśmy.

Wielm. ks. Bogut. w Grud. Zeszyt lipcowy *powtórnie* przesłaliśmy.

Wielm. ks. Kam. w Skalb. Kazania na zak. wieku i szereg nauk jubil. z odnośnemi instr. wcześniej podamy.

Wielm. ks. Fil. w Szad. Prenumerata opłacona do 1 kw. r. 1901.

Wielm. ks. H. Kusk. w Dobrz. n. Dr. Obecnie Sz. Ks. Dobr. opłacił do 1 kw. r. 1901.

Wielm. ks. E. Woj. w Sied. Według życzenia Sz. Ks. Dobr. przepisaliśmy prenumeratę na Jego rachunek. Zeszyty zbywające raczy Sz. ks. Dobr. dać komu jako *okazowe*.

Wielm. ks. Edw. Biel. w Secem. W odpowiedzi list wysłaliśmy.

Wielm. ks. Miecz. Zgl. Panarium seu Summa remediorum spiritualium adversus animi morbos etc... 2 fol. fr. 15. *Bibliotheca concionatoria Lohner* 60 fr. u *Walzer'a* rue de Mezières 7. Paris.
